

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Było upalne listopadowe popołudnie. Po powrocie do swojego mieszkania w śródmiejskim apartamentowcu Olivia dostrzegła migające światełko automatycznej sekretarki. Oparła się o blat kuchenny, zrzuciła buty i wcisnęła guzik. Czekając na odtworzenie wiadomości, szybko przeglądała pocztę. Marzyła o zbliżających się długich letnich wakacjach. Ten rok szkolny był wyjątkowo wyczerpujący. Praca z dorastającymi dziewczętami niewątpliwie nie należała do najłatwiejszych zajęć na świecie.

Pierwsza nagrana wiadomość pochodziła od Marta Edwardsa, z którym spotykała się od jakiegoś czasu. Matt proponował wyjazd na święta do znanego nadmorskiego kurortu. Musiała się nad tym zastanowić. Lubiła spędzać czas w towarzystwie Matta. Był młodym, bez wątpienia bardzo sympatycznym człowiekiem. Odpowiadało jej też jego poczucie humoru i skłonność do ironizowania. Niedawno kupił nowy drogi samochód i o dziwo pozwolił jej usiąść za kierownicą i pojeździć po mieście. Rzadko spotyka się mężczyznę, który dostrzega i docenia inteligencję u kobiet. Matt jednak poświęcał naprawdę wiele ener-

gii, żeby zdobyć względy Olivii i poprowadzić ją do ołtarza. Niestety, nie zdawał sobie sprawy, że Olivia nie zdoła go pokochać.

Poznała już miłość. Wiedziała, z jaką siłą może urze-kać lub niszczyć. W miłości było tylko niebo lub piekło, nic pośredniego. W porównaniu z tak gwałtownym uczu-ciem sympatia to tyle co nic. Dlatego należało jak najszyb-ciej uświadomić Mattowi, że niepotrzebnie traci swój cen-ny czas. Kiedyś Olivia nieomal została mężatką. Gdy była bardzo zmęczona lub przygnębiona bezwiednie wracała myślami do przeszłości. Wspominała, jak chwyciła za no-życzki i pocięła suknię ślubną wraz z welonem, a tydzień później postanowiła obciąć włosy, aby żaden mężczyzna nie mógł już nigdy wsunąć w nie palców.

Kolejny telefon wzbudził jej niepokój. Nóż do rozcina-nia listów wypadł z jej pozbawionych czucia rąk i z brzę-kiem uderzył o płytki podłogi. Przynęła się do aparatu i czekała z zapartym tchem, instynktownie spodziewając się złej wiadomości.

Doskonale znała nagrany głos, jednak tym razem nie była to zwykła czuła paplanina, do jakiej przywykła. Gra-ce Gordon, która od wielu lat prowadziła dom Harryego, wydawała się zupełnie wytracona z równowagi. Mówiła tak szybko i beładnie, że w pierwszej chwili Olivia w ogóle nie mogła nic zrozumieć.

- Liwy, to ja, Grace. — Donośny głos zdawał się wypeł-nić kuchnię i niósł się w głąb korytarza. - Powinnaś przy-jechać do domu, kochanie.

Olivia zacisnęła powieki. Musiało się coś wydarzyć. Nie-

mal natychmiast przyszło jej do głowy, że chodzi o Harryego. Zawsze cieszył się dobrym zdrowiem, ale przecież był już do-brze po siedemdziesiątce.

- Stało się coś straszego. - W słuchawce rozległy się trzaski. - Tak mi przykro, kochanie, że to ja muszę cię o tym zawiadomić. - Zapadło milczenie. Olivia słyszała, jak Grace próbuje powstrzymać łkanie. - Chodzi o twoje-go wujka - wykrztusiła w końcu, potwierdzając obawy Oli-vii. - Harry miał rozległy zawał. On nie żyje, Liwy! Umarł dzisiaj o trzeciej po południu. To taki straszny szok. Na szczęście Jason bardzo mi pomógł. Jest dla mnie prawdziwą opoką.

Jason? Poczuli się, jakby dostała cios w brzuch. Dla zła-pania równowagi oparła się o granitowy blat i przycisnę-ła dłoń do walącego serca. Co Jason robił w Havilah? Nie miał prawa tam się pokazywać!

- Przyjeźdź do domu - mówiła błagalnie Grace. - Jason powiedział, że będziesz chciała sama wszystko zorganizo-wać. Zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz mogła. Prze-praszam, że mówię tak chaotycznie, ale jestem okropnie przybita.

A co ja mam powiedzieć? Jak ogłuszona szła do salonu, nie zwracając uwagi na listy, które posypały się na podłogę. Zdruzgotana opadła na fotel. Harry umarł... A Jason był opoką dla Grace. Jak to się stało, że w ogóle znalazł się w Havilah? Czyżby nie zarządzał już farmą hodowlaną, gdzie mieszkał razem z żoną i dzieckiem? Najwidocz-niej musiał stamtąd wrócić. Tylko czemu Harry nawet jej o tym nie wspomniał?

Pewno dlatego, że wiedział, jak mnie zdenerwuje najmniejsza wzmianka o Jasonie, odpowiedziała sobie natychmiast. Przed laty to właśnie Jason Corey przysporzył jej wielu cierpień. Była dwudziestoletnią dziewczyną, gdy jej świat nagle się zawalił. Myślała, że umrze, kiedy Jason, jej narzeczony, rzucił ją w przeddzień ślubu. Teraz miała prawie dwadzieścia siedem lat i zaczęła już wierzyć, że udało jej się zapomnieć o bólu i upokorzeniu, jakie wtedy przeżywała. Jednakże wystarczyło usłyszeć jego imię, żeby wszystkie wysiłki poszły na marne. Żal i rozgoryczenie pobudziły ją do łez.

„Jest dla mnie prawdziwą opoką”.

Poczuła złość, że ciągle o nim myśli, choć tak naprawdę nigdy nie mogła na nim polegać. Nigdy nie należał do niej. Nawet wtedy, gdy zapewniał ją o swojej miłości, spał z inną dziewczyną, która zaszła z nim w ciążę. Nigdy nie wybaczyła mu zdrady. Nie przebaczyła też Megan Duffy, przyjaciółce z dzieciństwa, która miała zostać jedną z czterech druzhen.

Teraz Megan nazywała się Corey. Była żoną Jasona i matką ich dziecka. Prawdopodobnie mieli też inne dzieci, nikt jednak nie odważyłby się opowiadać o tym Olivii. Dla niej Jason i Megan pozostali w koszmarnej przeszłości. Dlatego też nie mogła pogodzić się z myślą, że Harry pozwolił, by Jason znów pojawił się w ich życiu. Wujek Harry, właściwie stryjeczny dziadek, wychowywał ją od chwili, gdy w wieku dziesięciu lat w katastrofie kolejowej straciła rodziców. Harry pozostał kawalerem i to on odziedziczył Havilah, rodową siedzibę Linfieldów w północnej, tropikalnej części Queenslandu.

Rodzice Olivii w swojej ostatniej woli wyznaczyli Harryego na prawnego opiekuna córki. Był to zwykły środek ostrożności. „Młodzi Linfieldowie”, jak ich powszechnie nazywano, byli zamożni, dumni ze swojego nazwiska, a natura nie poskapiła im też urody. Spodziewali się zapewne dożyć późnej starości, jednak nie było im to pisane. Śmierć przerwała ich szczęśliwe dwunastoletnie małżeństwo.

Olivia z niedowierzaniem uświadomiła sobie, że niespełna tydzień temu rozmawiała z Harrym. Bywało, że dzwoniła do niego kilka razy w ciągu jednego tygodnia, ale z końcem roku szkolnego miała zawsze wyjątkowo dużo zajęć. Czasami rozpaczliwie marzyła o odwiedzeniu Havilah, ale bała się, że nie zniesie bólu. Wizyta w domu ożywiłaby zbyt wiele wspomnień. Miała już dość cierpień. Jej wesele miało się odbyć w wielkiej stodole, którą Harry kazał przerobić na piękną salę balową. Wszystko było zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach. Stanowili z Jasonem idealnie dobraną parę. Czasem myślała sobie, że nie będzie w stanie opanować takiej dawki szczęścia. Ubóstwiała Jasona, nie potrafiła przeżyć bez niego ani jednego dnia. Poszłaby za nim w ogień. A on za nią.

I nagle dowiedziała się, że to wszystko kłamstwa. Jason, ten symbol prawdziwej miłości, okazał się kolosem na glinianych nogach.

A teraz ukochany Harry, który znał jej wszystkie tragedie i wiedział o wszystkich sukcesach, również ją opuścił. Myślała o tym, jaki był opiekuńczy, z jakim zaangażowaniem dbał o każdą dziedzinę jej życia. Dostała najlepsze

wykształcenie, a w wieku dwudziestu lat ukończyła uniwersytet z dyplomem z pedagogiki. Miała nadzieję, że znajdzie zatrudnienie w którejś ze szkół średnich i będzie tam pracować przez kilka lat, póki nie założą z Jasonem rodziny. A później, kiedy ich dzieci, których oboje bardzo pragnęli, trochę już podrosną, wróci do zawodu nauczycielki.

Marzycielka! Ale skąd mogła wiedzieć, że to wszystko mrzonki? Wszyscy wokół byli przekonani, że Jason kocha ją do szaleństwa.

- On cię wręcz wielbi! - słyszała bez przerwy.

Przeżyła koszmar, gdy z dnia na dzień dowiedziała się, że Jason będzie miał dziecko z Megan Duffy. Jak na taką spokojną dziewczynę, Megan okazała się bardzo energiczna. Cóż, mówi się przecież, że cicha woda brzegi rwie. Ojciec i brat Megan pracowali u wujka Harryego w cukrowni. Kiedy inne zakłady upadały, przedsiębiorstwo Linfieldów nadal działało, a Harry robił co mógł dla swoich pracowników i ich rodzin. I proszę, jak Megan mu odpłaciła za życzliwość. Nawet jej rodzice przeżyli wstrząs, gdy dowiedzieli się, że córka jest w ciąży i to właśnie z Jasonem Coreym. To dopiero była sensacja! Cały okręg był wzburzony. Jason Corey miał przecież poślubić Olivie Linfield. Wszyscy wiedzieli, że od dziecka się przyjaźnili.

Nie pierwszy raz okazało się, że w życiu nie ma nic pewnego. Tego straszego dnia, gdy Jason wyznał jej prawdę, postanowiła, że nie chce go nigdy więcej oglądać. Była przekonana, że nic nie zdoła jej do tego zmusić. Kiedy ochłonęła na tyle, żeby działać, przeprowadziła się do od-

ległej o kilkaset kilometrów stolicy stanu, Brisbane, i podjęła studia.

Od tamtej pory nigdy nie odwiedziła domu. Za to wuj Harry przyjeżdżał do niej. Oczywiście żadne z nich nigdy nie wspominało Jasona. Oboje wiedzieli, że to by wszystko zepsuło. Jason zrujnował jej życie. Przez długi czas wręcz dyszała nienawiścią, ale było to zbyt skrajne uczucie i w końcu uznała, że musi pogodzić się z faktami. Filozoficzny spokój pomógł jej przezwyciężyć traumę. Teraz jednak, po śmierci Harryego, musi mieć jeszcze więcej odwagi. Tym bardziej, że trzeba będzie pojechać do domu.

W skroniach odezwał się tępy ból, gdy nagle przed oczami stanął jej obraz Jasona. Słońce odbijało się w jego pięknych włosach, których rudobrazowy kolor przywodził na myśl sierść setera, intensywnie niebieskie oczy patrzyły zuchwale, jego skóra miała zaskakująco oliwkowy odcień, bo chociaż był rudy, opalał się na złoty brąz. Karnację odziedziczył po swojej włoskiej babce, Renacie. Po niej też miał radosną naturę, miłość do ziemi, upodobanie do jedzenia i wina, zamiłowanie do sztuki, no i namiętność. Dla Olivii Jason Corey zawsze pozostanie uosobieniem kochanka. Na tym zresztą także polegała jej tragedia. Chociaż nie zrobiła nic złego, została okrutnie ukarana. A przecież to ona była ofiarą, ona została zdradzona.

Gdy tak siedziała pogrążona w smutku, nagle przyszło jej do głowy, że jest spadkobierczynią Harryego. Havilah należała teraz do niej. Wiedziała, że wymaga to wielkiej odpowiedzialności i decydujących zmian. Była ostatnią osobą, która nosiła rodowe nazwisko. Mieli oczywiście dal-

szą rodzinę, jednak tylko ona nazywała się Linfield. Havilah była ich rodową siedzibą, domem rodzinnym, a kiedyś też największą i najbardziej dochodową plantacją trzciny cukrowej na północy. W czasach jej dzieciństwa cukier był najważniejszym produktem narodowej gospodarki. Bezpośrednio lub pośrednio stanowił źródło utrzymania setek tysięcy ludzi. Niestety ceny na rynkach światowych spadły, co pociągnęło za sobą ograniczenie produkcji. Plantatorzy, którzy przez długi czas cieszyli się ze znakomitej koniunktury, musieli uczyć się, jak poszerzyć ofertę, żeby przetrwać.

Havilah znów wiodła prym.

Olivia zawsze żywo interesowała się wszystkimi zmianami w posiadłości. W Havilah bywało wielu gości, często bardzo znamienitych. Uczestnicząc w spotkaniach z nimi, dowiedziała się sporo o zarządzaniu plantacją i sposobach rozszerzenia upraw o owoce tropikalne. Wuj był bardzo dumny z jej bystrego umysłu.

To jednak Jason okazał się najbardziej uzdolniony i to on właśnie namawiał Harry'ego do wprowadzania zmian na plantacji.

Ciąża Megan wpłynęła na życie kilku osób. Oliwię zmusiła do opuszczenia Havilah i rozpoczęcia nowego życia w Brisbane. Jason również wyniósł się daleko, aż za Wielkie Góry Wododziałowe, które oddzielały wypalone słońcem pustkowia od pokrytego bujną roślinnością wybrzeża. Nigdy nie potrafiła zrozumieć, czemu przyjął stanowisko zarządcy na pustynnej farmie. Ukończył z wyróżnieniem wydział handlu i zarządzania i bez wątpienia miał głowę

do interesów, ale przecież nie wiedział nic na temat hodowli bydła. Być może tak jak ona chciał wyjechać jak najdalej i zacząć wszystko od nowa. Możliwe też, że tylko taka posada dawała mu pewność, że zapewni utrzymanie żonie i dziecku. Rodzina Coreyów była uboga. Podczas studiów Jason pobierał stypendium. Olivia podejrzewała, że Harry, który zawsze bardzo go lubił, także mu pomagał. Trzeba przyznać, że Jason zasługiwał na wsparcie. A potem wszystko się zawaliło.

Jason poszedł z Megan do łóżka i został ojcem jej dziecka. Kiedy przysięgał, że za skarby świata nie może sobie przypomnieć, co się wydarzyło, Olivia w końcu uwierzyła, że był to pijacki, godny ubolewania wybryk. Mimo to nie potrafiła mu wybaczyć. Dobrze, że przynajmniej postąpił uczciwie i ożenił się z Megan. A przecież jej nie kochał. Paradoksalne w tym wszystkim było, że nigdy nawet nie lubił Megan.

Z jakiegoś powodu wrócił w rodzinne strony i w dodatku odszukał jej wuja. Znów będzie musiała stawić czoła Jasonowi Coreyowi. Zdaje się, że nie ma sposobu, aby o nim zapomnieć. Kolejny raz okazało się, że w życiu niczego nie można być pewnym.

ROZDZIAŁ DRUGI

Na polu panowała potworna spiekota. Jason siedział w pikapie i popijając wodę, przyglądał się, jak jaskrawoczerwone samobieżne kombajny wycinają ścieżkę wśród ciągnących się aż po horyzont pól. Maszyny sunęły jak dinozaury wzdłuż rzędów trzciny cukrowej, która osiągnęła imponującą wysokość czterech metrów. Najpierw usuwały liściaste czubki, potem tuż przy ziemi wycinały łodygi, po czym cięły je na małe kawałki, które ładowano do drucianych koszy, ciągniętych przez traktory. Zebrana trzcina szybko ulegała zepsuciu, należało więc jak najszybciej dostarczyć zbiory do zakładu, gdzie poddawano je dalszej obróbce. Okres między ścięciem trzciny a dostarczeniem do cukrowni nie powinien być dłuższy niż szesnaście godzin, ale Jason dopilnował, aby w Havilah trwało to zaledwie kilka godzin. Dbał o to, by plantacja i cukrownia pracowały sprawnie i wydajnie. Harry przecież na nim polegał, a Jason za żadne skarby nie chciał zawieść człowieka, który dał mu drugą szansę.

Cały ranek spędził przy zakładaniu nowej uprawy tropikalnych owoców z rodziny *Sapotacea*, które ostatnio stały się bardzo popularne na krajowych i zagranicznych

rynkach. Rosły na małych wiecznie zielonych drzewkach i miały nadzwyczajne właściwości: niewielki ich dodatek sprawiał, że inne owoce - kwaśne lub gorzkie - nabierały słodkiego smaku. Dorosłe drzewa obficie rodziły małe, jaskrawoczerwone, z kształtu podobne do oliwek owocki o białym miąższu i błyszczącej pestce. Zrezygnowali z uprawy popularnych bananów, papai, mango czy chińskiego liczi na rzecz nowych gatunków. Hodowali teraz między innymi jackfruity, sapotile, karambole, które błyskawicznie rosły i obficie owocowały.

Obiecał Harryemu, że po południu wpadnie na herbatę. Lubił spotkania ze starszym panem, a w dodatku wizyty u Harryego dawały mu poczucie, że Liv nadal jest częścią jego życia.

Boże, jak on ją kochał! Serce ciągle mocniej mu biło, gdy o niej myślał, choć starał się nie robić tego zbyt często. Przez te dwa lata, odkąd wrócił na plantację, odniósł wrażenie, że ludzie zapomnieli, a przynajmniej wybaczyli mu zbrodnię, jaką popełnił, porzucając Oliwię Linfield, spadkobierczynię Harryego. Olivia nie miała sobie równych. Była najbardziej inteligentną, najpiękniejszą i najpopularniejszą dziewczyną w okolicy, słynącej przecież z pięknych kobiet o egzotycznej urodzie, którą odziedziczyły po przodkach pochodzących z różnych grup etnicznych. Na północy stanu osiedliło się wielu włoskich imigrantów. W jego żyłach także płynęła włoska krew, tylko kolor włosów i oczy odziedziczył po ojcu, którego rodzina przybyła z Irlandii.

Tak czy inaczej Oliwię Linfield traktowano jak księżniczk-

kę. Każdy mężczyzna czułby się zaszczycony, gdyby zwróciła na niego uwagę. A tymczasem wybrała właśnie jego, chłopaka pochodzącego z nizin społecznych.

Jego ojciec od szesnastego roku życia pracował na plantacji przy ścinaniu trzciny. Wcześniej to samo robił dziadek Jasona. Było to jeszcze w czasach, zanim mechaniczne kombajny zastąpiły na polu ludzi. Natomiast matka Jasona była pomocą domową w posiadłości. Nie był to oczywiście żaden powód do wstydu. Uważano wręcz, że to świetna posada dla osób, które nie miały szansy na zdobycie wykształcenia. Kiedy Jason miał dwanaście lat, jego ojciec, człowiek o zmiennych humorach i wybuchowym temperamencie, nagle opuścił rodzinę.

- Krzyżyk na drodze! - zawołała wówczas włoska babka Jasona, wygrażając niebu pięścią. Renata uwielbiała takie teatralne gesty. - To przecież nieokrzesany dzikus!

Niestety było w tym trochę racji. Zdarzało się przecież, że Niall Corey po pijanemu uderzył żonę. Właściwie nigdy nie upijał się na wesoło. Choć nie można też powiedzieć, że był złym człowiekiem. Miał skomplikowaną naturę i nie umiał przywyknąć do roli pracownika fizycznego. Dużo czytał, ciągle żądny wiedzy dosłownie pochłaniał książki. Z pewnością był inteligentny, no i bardzo przystojny. Jason doskonale pamiętał, jakim atrakcyjnym mężczyzną był jego ojciec. Mama mówiła, że miał zniewalającą urodę. Wysoki, muskularny, zwinny jak dziki kot.

Tuż przed odejściem ojciec oznajmił, że pragnie zostać malarzem. Twierdził, że czas upływa, a on musi się jeszcze

wiele nauczyć. Faktycznie zawsze ładnie rysował: portrety, zwierzęta, ptaki, wszystko, o co go poproszono. Na pożegnanie zostawił żonie list, w którym napisał, że postanowił wziąć przykład z Gauguina. Nie wiadomo tylko, czy za przykładem mistrza zawędrował aż na Tahiti.

Nigdy więcej o nim nie słyszeli.

Matka Jasona, zamiast spalić szkicowniki męża, przechowywała je wszystkie jak najcenniejszy skarb. Jason zniechęcił ojca za to, że ich porzucił, lecz mimo to podziwiał jego talent. Zeszyty wypełnione były znakomitymi studiami. Była tam cała ich rodzina, robotnicy z plantacji, rodzina Linfieldów, prześliczne, wykonane pastelami portrety jego matki i Liv jako małej dziewczynki. Ojciec zawsze powtarzał, że któregoś dnia Liv złamie Jasonowi serce. Niestety miał rację.

Ledwie zdążył to pomyśleć, natychmiast pożałował, że wspomniał w tej chwili Liv, bo w ten sposób znów przywołał okropną przeszłość.

Nie dostrzegł Megan, dopóki nie podeszła do samochodu. Zapukała w szybę, czekając, aż otworzy okno.

- Cześć, Megan. - Zmusił się do uśmiechu; choć sam jej widok wywoływał w nim odruch niechęci. Prawdę mówiąc, niezbyt lubił Megan Duffy. Była nawet dość ładna, ale jakaś dziwna. Liv, jak to Liv, zawsze była dla niej niezwykle miła. Nawet poprosiła Megan, żeby została jedną z czterech druhen. Nie był tym zachwycony, ale ostatecznie ten dzień należał przecież do panny młodej. Prawdę mówiąc, on sam od przyjęcia w dniu dwudziestych piątych urodzin

Seana Duffwego robił wszystko, żeby unikać spotkania z jego siostrą.

- Coś się stało? - spytał.

- Muszę z tobą porozmawiać, Jason. - Twarz Megan wydawała się nienaturalnie blada, pod jej oczami rysowały się niebieskawe sińce.

Ogarnęło go dziwne, zbliżone do strachu uczucie.

- No dobra, wskakuj. Jadę do Liv. Mogę cię po drodze gdzieś podrzucić. - Starał się mówić uprzejmie, ale czuł narastającą panikę.

- O co chodzi, Megan?

- Spóźnia mi się. - Jej głos był ledwo słyszalny.

Zaśmiał się nerwowo.

- Co się spóźnia?

- Już dwa miesiące. - Rozpłakała się, na jej policzkach pojawiły się czerwone plamy. - Jestem w ciąży. Bez przerw mam nudności. - Podniosła histerycznie głos. - To twoje dziecko, Jason. Byłam dziewczyną.

Rzeczywiście taka panowała opinia.

- Boże, Megan! Czemu mi to robisz? - jęknął. Ze zdumieniem spostrzegł, że trzęsą mu się ręce. - To był przecież tylko ten jeden raz. Nawet nie pamiętam, jak to się stało. Nigdy jeszcze nie byłem tak pijany. Boże, po co ja to mówię! Byłaś u lekarza? - spytał, czując się jak w gorączce.

- W naszym miasteczku? - Megan wyglądała żałośnie, gdy wierzchem dłoni otarła usta. - Zresztą najpierw musiałam powiedzieć tobie. Ty jesteś ojcem. Z nikim innym tego nie robiłam.

- Jak mogło do tego dojść? - Czerwony ze wstydu, zacisniętą pięścią uderzył w kolano.

- Przykro mi, Jason - szepnęła słabym głosem. - Po prostu obezwładniłeś mnie. Jesteś taki duży i silny. Prawdę mówiąc, to był prawie gwałt, chociaż nigdy w życiu nikomu o tym nie powiem.

Mimo że jej głos wydawał się słaby, zabrzmiało to jak pogrożka. Z całej siły wdepnął hamulec i zatrzymał auto przy krawężniku.

- Nie, Megan! - Utkwił w niej badawcze spojrzenie. - Być może zachowałem się jak ostatni kretyn, ale doskonale wiesz, że nigdy bym cię do niczego nie zmusił. To nie w moim stylu.

Kiedy delikatnie dotknęła jego ręki, Jason wzdrygnął się.

- Sam przecież mówisz, że byłeś bardzo pijany. - Jej piwne oczy wypełniły się łzami, które spływały teraz po bladych policzkach. - Dla mnie to, co się stało też jest strasznym szokiem. Olma jest moją przyjaciółką... Wiem, co sobie myślisz, Jason. Na pewno mnie nienawidzisz.

Oparł ręce o kierownicę i ukrył twarz w dłoniach. Miał wrażenie, że już nigdy w życiu nie zdoła się uśmiechnąć.

- Nie, Megan. Nie czuję do ciebie nienawiści. To nie twoja wina. Tylko ja jestem za to odpowiedzialny.

- I co teraz zrobimy?

Jęknął z bólu. Pragnął, żeby rozpalone słońce zniknęło i świat pograżył się w mroku. Gdzie się podzieje bez swojej ukochanej Liv? Równie dobrze mógłby od razu umrzeć.

Z wyraźnym trudem podniósł głowę.

- Zajmę się tobą, Megan - obiecał. - To także moje dziecko.

Megan pochyliła się, jakby chciała go dotknąć, ale odsunęła się gwałtownie, omal nie miażdżąc szyby.

- Olivia cię kocha - powiedziała zduszonym głosem.

- Znajdzie kogoś innego - mruknął Jason. Kogoś, kto na nią zasługuje, dodał w myślach, wiedząc, że jego życie już się skończyło.

Stopniowo uczucie rozpacz zaczęło go opuszczać, wyparte przez litość, jaką czuł do Megan. Była tak drobna, a jej ojciec, Jack Duffy, pijak i nieudacznik, był znany z brutalności. Można było sobie wyobrazić, jak potraktuje córkę. Zarówno Megan jak i rosnące w niej dziecko potrzebowali pomocy. Pamiętał, co to znaczy być porzuconym przez ojca i wiedział, że nie ma wyjścia.

- Dziecku trzeba zapewnić przyszłość - powiedział. - Nie zamierzam się od tego uchylać.

Godzinę później potrafił już na tyle nad sobą zapanować, by móc spojrzeć Olivii w twarz. Jej długie jedwabiste włosy powiewały za nią, gdy zbiegała po szerokich schodach. Mało mu serce nie pękło, gdy na nią patrzył. Była taka piękna, smukła i pełna wdzięku, miała taki promienny uśmiech... Wiedział, że póki nie wyda ostatniego tchnienia, będzie ją kochał. I nigdy, aż do śmierci nie przestanie za nią tęsknić.

- Wciąż przysyłają prezenty - zawołała, unosząc twarz.

Nie pocałował jej, jak się spodziewała, tylko objął ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Muszę z tobą porozmawiać, Liv - powiedział. - Czy możemy wyjść na chwilę?

- Oczywiście, kochanie. - Objęła go ręką w pasie. - Co się stało? - Zaniepokojona spojrzała w jego pobladłą twarz.

- Mam złe wieści, Liv - zaczął, prowadząc ją przez otoczony kolumnami taras.

- Coś z mamą? - Piękne szare oczy Olivii patrzyły na niego ze strachem. Antonella Corey nie cieszyła się dobrym zdrowiem.

- Nie chodzi o mamę. - Jason pokręcił głową. - Czuję się całkiem dobrze. - Chociaż to nie potrwa długo, dodał w myśli. Matka będzie zdruzgotana, gdy się dowie. A babcia będzie próbowała walczyć. - To zupełnie inna sprawa. Chodźmy do ogrodu, dobrze?

- Zaczynasz mnie przerażać, Jason. - Ujęła go pod ramię, patrząc badawczo w jego przystojną, ogorzałą twarz.

- Nie potrafię wyrazić, jak potwornie jest mi przykro. - Kiedy to mówił, nie zdawał sobie jeszcze sprawy z rozmiarów swojego cierpienia.

- Ale z jakiego powodu? - Potrząsnęła jego ręką, czując zamęt w głowie. Gdy rozmawiała z Jasonem godzinę temu, wydawał się najszcześniejszym człowiekiem na świecie. Teraz jednak miała wrażenie, że jest załamany i zrozpaczony. Nawet opalona na złoty brąz skóra wydawała się dziwnie poblakła.

Jason zatrzymał się przy obrośniętej różami pergoli. Patrzył na kwiaty nieruchomym wzrokiem, zupełnie jakby ich nie dostrzegał. Róże były wyhodowane specjalnie na

ich ślub. Pęki prześlicznych kwiatów porastały całą pergolę, napełniając powietrze cudownym aromatem.

- Nie wiem, jak to powiedzieć, Liv - odezwał się. - To najstraszniejsze słowa, jakie kiedykolwiek musiałem wymówić. Nie mogę się z tobą ożenić.

Przez chwilę patrzyła na niego tępo, po czym potrząsnęła głową, jakby chciała odzyskać jasność myśli.

- Jason, kochany, przecież to nie ma sensu. Nasz ślub jest jutro. Ja kocham ciebie, a ty mnie.

- Nie mogę się z tobą ożenić. - Ból prawie pozbawiał go tchu. Uniósł rękę, jakby chciał pogłaskać Olivię po policzku, ale zaraz cofnął dłoń. Jego ramię opadło bezwładnie. - Kilka miesięcy temu postąpiłem jak szaleniec. Popełniłem niewybaczalny błąd.

W błyszczących oczach Olivii pojawił się strach.

- Opowiedz mi o tym, Jason - poprosiła, składając błagalnie ręce.

- Kocham cię, Liv - powiedział cicho. Czuł się, jakby miał zaraz umrzeć. - Kocham cię nad życie. Zawsze wiedziałem, że nie zasługuję na ciebie.

— Co ty opowiadasz? Oczywiście, że zasługujesz! - Olivia zacisnęła palce na jego koszuli.

- Dziś przyszła do mnie Megan Duffy - ciągnął. - Powiedziała, że jest w ciąży.

Patrzyła na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

- Megan Duffy? A co ona ma do nas? Megan Duffy? - Gwałtownie odwróciła się na pięcie. - Chyba nie chcę nic więcej słyszeć. Czy to kara boska za to, że jestem zbyt szczęśliwa?

- Liv, proszę... Nie łam mi serca. Tak strasznie, tak potwornie żałuję, że muszę ci to powiedzieć... ale to ja jestem ojcem tego dziecka...

Przez kilka chwil stała nieruchomo, a gdy się znów odwróciła, wyglądała, jakby zadał jej śmiertelny cios.

- Nie rozumiem - powiedziała głuchp. - Co to znaczy: „jestem ojcem”? Jak to możliwe? Przecież mnie kochasz. Zapomniałeś, że mamy się pobrać? Harry wydał tysiące, żeby wszystko przygotować. Nie wierzę ci. Kłamiesz.

Chwyił jej rękę. Tak bardzo pragnął jej dotknąć, a przecież wiedział, że już nigdy nie będzie mógł tego zrobić.

- To co sam o sobie myślę, jest znacznie gorsze niż wszystko, co mi powiesz.

- Jason, przestań! - krzyknęła. - Nie zniosę tego! — Wy-rwała rękę i cofnęła się kilka kroków. Zamrugła gwałtownie, próbując powstrzymać łzy, które wezbrały w jej oczach. Miała wrażenie, że jej życie rozsypuje się w kawałki jak szklana tafla. - Przyprowadź tu Megan - zażądała, drżąc na całym ciele. - Chcę spojrzeć jej w oczy. Lucy, nasza pierwsza drużna, ostrzegała mnie, że sporo ryzykuję, zadając się z Megan Duffy. Ale ja, głupia, naiwna kretynka, zawsze jej współczułam! Jej ojciec jest kompletnie obłąkany. Jak mogłeś jej to zrobić? Nie przyszło ci do głowy, że on gotów ją zabić? Kiedy to się w ogóle stało? Praktycznie się nie rozstajemy. Postradałeś zmysły? Straciłeś nad sobą kontrolę? Dlaczego? Przecież miałeś mnie. Nie potrafiłabym zliczyć, ile razy mówiłeś mi, że mnie kochasz. A Megan Duffy nawet nie lubisz. Jak mogłeś kochać się z dziewczyną, która nie wzbudza twojej sympatii?

Miał wrażenie, że jej słowa niczym sztylet dźgają go prosto w serce.

- To przez wódkę - przyznał z rozpaczą. - Byłem pijany, Liv i będę musiał z tym żyć. Pytałaś, kiedy to się stało. Ponad dwa miesiące temu, po urodzinach Seana Duffiego.

Całą siłą woli powstrzymywała płacz. Z tym będzie musiała poczekać, aż zostanie sama.

- Sean Duńy? Chyba wiesz, że on ćpa? Czemu zadajesz się z takimi ludźmi? - Uderzyła Jasona w pierś tak mocno, że zachwiał się na nogach. - Nie wiem, czemu to wszystko mówię - krzyknęła w udręce. - Spałeś z Megan Duffiy, jedną z moich druchen. To przekracza wszelkie granice. - Bała się, że zaraz zemdleje. - Czy to sen? - Podniosła wzrok i przez chwilę patrzyła w błękitne bezchmurne niebo, jakby spodziewała się, że stamtąd nadejdzie odpowiedź. - Śni mi się jakiś koszmar, prawda? Powiedz, że tak!

Jason z rozpaczą pokręcił głową.

- Nie wiem, Liv, jak do tego doszło. Nie mogę uwierzyć, że to się w ogóle wydarzyło. - Jego szerokie ramiona przygarbiły się. - Dałbym wszystko, żeby móc cofnąć czas. Nie wybaczę sobie nigdy, że sprawiłem ci taki ból.

- Ból? - warknęła. - A co z moim cholernym upokorzeniem? Zrobiłeś ze mnie koszmarną idiotkę. Byłam tak szczęśliwa, że nie dostrzegałam, co się dzieje pod moim nosem. - Smutek zastąpił gniew. - Pomyśleć tylko, jak bardzo cię kochałam. Te twoje niebieskie oczy! Zawsze sądziłam, że są oknami do twojej duszy. Tyle że w twojej duszy panuje zupełna pustka.

Czuł potworny, przejmujący wstyd. Z trudem nabrał powietrza.

- W tej chwili rzeczywiście tak jest. - Wiedział, że ją stracił. A bez niej był zgubiony.

Promienna uroda Olivii także wydawała się zgaszona.

- Kochałam cię przez całe życie - mówiła drżącym głosem. - Harry też cię kocha. Tyle dla ciebie zrobił... A ty nas zdradziłeś. Zdradziłeś samego siebie.

- Wiem.

- Wiesz? Tylko tyle potrafisz powiedzieć? Wiesz! Niech cię cholera weźmie! - Głos jej się załamał. Jej oczy zapłonęły wściekłością. Uniosła lewą rękę, na której nosiła zaręczynowy pierścionek i z całej siły uderzyła go w twarz. Jej dłoń zostawiła czerwony ślad na opalanej skórze, a w miejscu, gdzie trafił pierścionek, pokazały się krople krwi. - Idź już, Jason - rzuciła pogardliwie. - A tu masz swój pierścionek. Jak się okazało, niewiele dla ciebie znaczył. - Ściągnęła z palca obrączkę z brylantem i z odrazą rzuciła ją w Jasona. - Nie chcę dc więcej widzieć. - Gniew i żal odbierały jej głos. - Odejdź **stąd**, Jasonie Corey. Odejdź i nigdy już nie wracaj.

Jason otrząsnął się z zamyślenia, gdy nagle wielka dłoń **pojawiła** się w oknie pikapa i dotknęła jego ramienia.

- Bruno? - spytał zaskoczony.

- Wszystko w porządku, szefie? - Bruno, który prowadził jeden z traktorów, patrzył na Jasona z niepokojem. - W **tym** pikapie musi być jak w piekle. Jadę do szopy po **piwa**. Chcesz też?

Jason zmrużył oczy. Miał nadzieję, że jego twarz nie

zdradza uczuć, jakie nim targały. Wspomnienia, które tak nagle wróciły, były żywsze niż do tej pory.

- Nie, dziękuję - odparł. Ze zdumieniem stwierdził, że jego głos brzmi zupełnie naturalnie. - Pan Linfield prosił, żebym wpadł do niego. - Rzucił okiem na zegarek i dodał: - Powinienem już jechać.

- W takim razie do zobaczenia później. - Bruno odsunął się od auta i zsalutował Jasonowi na pożegnanie.

Muszę pozbyć się uczucia beznadziei i bezsensu życia, pomyślał Jason, odjeżdżając. Pojawiało się ni stąd, ni zowąd, ale widać czasami tak bywa ze wspomnieniami. Z upływem czasu nabrał już przekonania, że coraz lepiej daje sobie radę z demonami przeszłości. Dlaczego dziś znów osłabła jego czujność? Ostatnio przecież nie śnił już o Liv. Nauczył się trzymać na wodzy nawet swoją podświadomość. Miał sporo obowiązków. Harry coraz bardziej polegał na nim i w ostatnim czasie Jason praktycznie zarządzał całą plantacją Havilah.

- Stałeś się moją prawą ręką, Jason. Jesteś mi bliższy niż ktokolwiek inny, poza moją najdroższą Ołivią.

Zawsze był twardy i szybko się uczył. Harry nigdy nie musiał powtarzać mu nic dwa razy. Tak też było na farmie Caramba, której właściciel robił wszystko co w jego mocy, aby zatrzymać *Jasona v siebie*, *Jednak* Jason wrócił w rodzinne strony z powodu choroby matki. Bardzo ciężko *przeżył* jej śmierć. Życie jednak toczyło się dalej. No i miał córeczkę, Tali, którą musiał się opiekować. Chciał, żeby miała normalne życie. Była wspaniałym dzieciakiem. Nie dostrzegał w niej nic z Megan. Miała jego intensywnie

niebieskie oczy, a gęste czarne loki zdradzały jej włoskie pochodzenie, chociaż nie odziedziczyła jego oliwkowej karnacji.

Kiedy zbliżył się do domu, dostrzegł w oddali Harryego, który siedział nad sadzawką. Na wodzie unosiły się różowe i kremowe wodne lilie, a także niebieskie kwiaty lotosu. Z jakiegoś nieuzasadnionego powodu poczuł niepokój. Zatrzymał auto i stanął na wysypanej żwirem ścieżce, ale Harry go nie spostrzegł. Było zbyt gorąco, żeby starszy mężczyzna szedł teraz pod górę do domu, więc Jason złożył dłonie w trąbkę i zawołał go po imieniu.

Tym razem spodziewał się, że uniesie głowę i da znak ręką, jednak Harry nawet nie drgnął. Wciąż wpatrywał się w błyszczącą zieloną tafelkę wody.

Niewiele myśląc, Jason ruszył biegiem przez gruby, sprężysty trawnik.

-Harry?

Żadnej odpowiedzi. Był już przy ławce. Pochylił się, żeby spojrzeć w twarz Harryego, osłoniętą szerokim rondem jego ulubionej białej panamy.

Harry! Drogi, kochany Harry! Drogi przyjacielu! Delifafnie położył dłoń na szczupłym ramieniu swojego mentora. W rodzinnym domu Jasona zabrakło mężczyzny i to Harry stał się dla niego wzorem do naśladowania. Mała papierowa torebka spadła na ziemię, na trawę posypały się okruchy chleba. Jason poczuł ulgę, widząc spokój malujący się na twarzy starszego mężczyzny. Pewno śmierć go zaskoczyła, gdy karmił swoje ulubione czarne łabędzie.

Niewidzącym wzrokiem zapatrzył się na pokrytą liliami sadzawkę i cicho odmówił modlitwę.

Dopiero gdy przeniósł Harryego do domu, gdzie Grace wypłakiwała sobie oczy, pomyślał o konsekwencjach, jakie niosła z sobą śmierć przyjaciela. Trzeba będzie natychmiast powiadomić Olivię. Była najbliższą krewną Harryego i jego spadkobierczynią. Grace będzie musiała zająć się tym, o ile uda mu się ją jakoś uspokoić. Olivia wiele by dała, byle tylko nie musieć rozmawiać z Jasonem. Do tej pory była przekonana, że jest zarządcą na farmie bydła w głębi stanu. Harry nigdy nie powiadomił jej o zmianach, jakie zaszły w Havilah ani o tym, że zatrudnił Jasona Coreya. Obaj nie mieli wątpliwości, że taka wiadomość nie spodobałaby się Ohvii.

Kiedy Havilah przejdzie w ręce Olivii, będzie musiał wyjechać. Akurat w chwili, gdy Tali tak pokochała to miejsce. Postanowił jednak, że nie ruszy się stąd, póki nie położy na grobie starego przyjaciela jego ulubionych karmazynowych róż.

ROZDZIAŁ TRZECI

Olivii wyleciała z Brisbane znacznie wcześniej, niż z początku planowała. Wieczorem, kiedy powiadomiła dyrektorkę szkoły, co się stało, doktor Hilary Lockwood uznała, że nie ma powodu, by Olivia przychodziła następnego dnia na zakończenie roku szkolnego. Wielka szkoda, ale wszyscy rozumieją, że w takiej chwili nie jest w nastroju do zabawy.

Już wcześniej postanowiła, że po przylocie zadzwoni do Grace, aby ktoś odebrał ją z lotniska. Grace z pewnością wie, że nie należy prosić o to Jasona Coreya. Pograżona w smutku ostatnią noc spędziła bezsennie, próbując zrozumieć, jak to się stało, że Jason przebywał w Havilah w czasie, gdy umarł Harry.

Może przyjechał do domu, żeby zobaczyć się z matką? A może zmarła babka Jasona, Renata? Nie, to mało prawdopodobne. Przecież młoda duchem Renata w ogóle się nie starzała.

Może chodzi o jakieś wydarzenia w rodzinie Megan? W gruncie rzeczy nie miała pojęcia, co się dzieje w tych stronach. Rzadko kiedy zdarzało jej się pomyśleć o Megan Duffy. Nie chciała pamiętać, że Megan jest żoną Jasona,

a tym bardziej, że jest matką jego dziecka. To ona miała nią zostać. Ta rola była jej przeznaczona.

Boże, ależ była naiwna! Wiele lat minęło, nim zrozumiała, że Megan zawsze kochała się w Jasonie. Zresztą nie ona jedna. Jeśli można powiedzieć, że ktoś promienieje erotyzmem, to Jason należał właśnie do takiego typu mężczyzn. Kobiety ciągnęły do niego jak muchy do miodu. Pociągała je uroda Jasona, jego karnacja, atletyczna budowa, sposób poruszania się. Wprost emanował seksapilem.

Ale należał tylko do niej. Była całkiem pewna jego uczuć, nawet na moment nie zwątpiła w jego miłość, nigdy więc nie odczuwała zazdrości ani strachu, że jakaś kobieta może go jej odebrać. Jason ją kochał. Ona kochała jego. Wszystko się dobrze układało, więź między nimi była coraz silniejsza, a uczucie głębsze. Nigdy nie zaprzętała sobie głowy ewentualną zdradą.

Dopóki nie pojawiła się Megan Duffy.

Olivia siedziała z głową opartą o chłodną szybę owalnego okna. W milczeniu patrzyła na skłębione białe chmury i wielkie srebrne skrzydło samolotu. Mężczyzna na miejscu obok, przystojny trzydziestolatek o błyszczących ciemnych oczach próbował nawiązać rozmowę, ale łagodnie dała mu do zrozumienia, żeby zostawił ją w spokoju. Chciała być sama ze swoimi smutnymi myślami, które nie opuszczały jej nawet we śnie.

Dwie godziny później samolot wylądował. Kiedy załadowała bagaż na wózek, poszła zadzwonić do domu. Ku jej zdumieniu nikt nie odebrał telefonu. Po pięciu minutach

spróbowała ponownie. Rezultat był ten sam, Grace nie podniosła słuchawki. Zaczęła już żałować, że nie zadzwoniła z Brisbane. Przecież Grace spodziewa się jej dopiero za kilka godzin. Całkiem możliwe, że w tej chwili przygotowuje właśnie jej dawny pokój albo doprowadza dom do porządku. Na pogrzeb Harryego przybędzie wiele osób.

Pogrzeb Harryego.

Mocno zagryzła wargi. Kiedy zapanowała nad nerwami, podniosła głowę. Przed terminalem dostrzegła postój taksówek. Przed nią długa droga do Havilah. Lepiej będzie wyruszyć jak najszybciej.

- Pozwoli pani, że pomogę. - Tragarz zajął się jej wyładowanym wózkiem. - Ktoś na panią czeka czy przywołać taksówkę?

- Taksówkę, bardzo proszę - uśmiechnęła się do mężczyzny, wdzięczna za pomoc.

Jechali aleją obsadzoną wysokimi palmami. Od chwili gdy postawiła stopę na płycie lotniska, czuła, że wróciła do domu. Znow była w tropikach, na północ od Zwrotnika Koziorożca, znow czuła zapach kwiatów, soli, morza. Chociaż w taksówce zamontowano klimatyzację, odkręciła trochę szybę, żeby poczuć gorący podmuch. Wszędzie wokół widać było bujną szmaragdową zieleń, która zdawała się walczyć o pierwszeństwo z całą paletą barw. Niebo nad głową miało głęboki ciemnoniebieski kolor.

U progu pory deszczowej krajobraz wyglądał zachwycająco. Olivia syciła wzrok bujną tropikalną roślinnością. Z zachwytem przyglądała się ślicznym magnoliom, któ-

rych wielkie kwiaty wyglądały jak nawoskowane, pomarańczowym kielichom tulipanowców, wszechobecnej fioletowej bugenwilli.

- Pięknie tutaj - odezwał się taksówkarz, rozglądając się z podziwem. - Przyjechała pani w gości?

- To mój dom.

- Żartuje pani! - wykrzyknął zdumiony. - Myślałem, że to posiadłość pana Linfielda?

- Jestem jego bratanicą. Właściwie jest moim stryjcznym dziadkiem. - Nie była w stanie powiedzieć, że Harry nie żyje. Zresztą wiadomość o jego śmierci i tak roznieśli się lotem błyskawicy.

Taksówka zatrzymała się przed szerokimi schodami z białego marmuru, które wiodły na taras. Kiedy kierowca wnosił walizki, Olivia stanęła w słońcu i spojrzała na dom. Imponująca rezydencja w stylu kolonialnym była pomalowana na biało. Centralna piętrowa część z kolumnadą górowała dumnie nad przysadzistymi parterowymi skrzydłami. Smukłe filary jak dawniej oplatało fiołkowo-niebieskie pnącze milinu o błyszczących ciemnozielonych liściach, które nie ustępowały urodą obfitym pękcom jasnofioletowych kwiatów.

Zupełnie jakbym stąd nie wyjeżdżała, pomyślała Olivia.

Zapłaciła taksówkarzowi i odprowadziła wzrokiem odjeżdżający samochód. Nagle ogarnął ją smutek. Harry już jej tu nie powita. Stała z gołą głową, ale prawie nie zwracała uwagi na pałac słońce. Powietrze przesycone było zapachem gardenii. Wokół rozciągały się idealnie wypielegnowane trawniki. Było tu jeszcze piękniej, niż zapamiętała.

Rusz się wreszcie, nakazała sobie. To twój dom, twoja planacja. Musisz przebrnąć przez to wszystko: pogrzeb Harryego, konfrontację z Jasonem Coreyem. Jedwabna bluzka przykleiła się jej do pleców. Odniosła wrażenie, że rozpalone tropikalne powietrze ma zmysłową, wręcz erotyczną woń. Nagle pojawiły się niechciane wspomnienia: granatowe niebo podczas nocy, które spędzała z Jasonem na plaży, szum morza, biały piasek, który nie wiedzieć czemu zawsze znajdował się na kocu, usta Jasona na jej twarzy, jego dłoń na jej nagich piersiach, jej ciało prężące się pod jego dotykiem...

I ta namiętność, jaką promieniały ich ciała! Ciagle czuła w swojej krwi tamten żar. Wiedziała, że nigdy nie pozbędzie się tego uczucia. Nieważne, że poniosła porażkę. Przy najmniej przez krótką chwilę była szczęśliwa.

Z bijącym sercem weszła po schodach. W holu wszystko wyglądało tak pięknie jak za dawnych czasów. Podłoga, tak jak taras, wyłożona była białym marmurem. Dzieła sztuki zdobiły ściany nad łukowo sklepionymi przejściami, które prowadziły do salonu i biblioteki. Na wysokiej konsoli stała kryształowa misa wypełniona karmazynowymi różami. Róże były ulubionymi kwiatami Harryego. Trzeba było wielu zabiegów, żeby w tropikach uchronić jej przed szkodnikami, ale w Havilah różane ogrody zawsze były pełne kwiatów.

- Grace?! - zawołała głośno.

Podniosła wzrok na schody, które prowadziły na krużganek na piętrze. Grace jednak nie pojawiła się. Całkiem prawdopodobne, że jest w kuchni na tyłach domu.

Ruszyła korytarzem, gdy nagle gdzieś z tyłu usłyszała od-

głos lekkich kroków. Odwróciła się i ze zdumieniem spostrzegła małą czarnowłosą dziewczynkę, ubraną w biały T-shirt i kwieciste szorty. Dziecko przeniknęło pod sklepionym przejściem i kierowało się w stronę drzwi wejściowych.

- Hej! - zawołała Olivia. W ten sposób zwykle zatrzymywała pędzące na oślep uczennice. - Dokąd biegniesz?

Dziewczynka odwróciła się i obrzuciła Olivię uważnym spojrzeniem niebieskich oczu.

- Kim pani jest? - spytała poważnie.

- Na imię mam Olivia

- Ja jestem Tali. Opiekuję się Grace.

- Naprawdę? - Omal nie roześmiała się głośno, słysząc dumne oświadczenie. - A gdzie ona jest?

- W kuchni. Chcesz, żebym po nią poszła?

- Może pójdziemy razem - zaproponowała Olivia, wyciągając rękę.

Dziewczynka podeszła bliżej.

- Jesteś bardzo ładna - oznajmiła, biorąc Olivia za rękę.

- Podobają mi się twoje kolczyki.

- Dziękuję, Tali. Od jakiego imienia pochodzi to zdrobnienie?

- Natalie - odparła niechętnie. - Ale nikt tak do mnie nie mówi.

- A gdzie jest twoja mama? - spytała Olivia, pewna, że mała jest dzieckiem kogoś z personelu.

Tali odwróciła wzrok.

- Nie wiem.

- Nie martw się, znajdziemy ją.

Dziewczynka zniemacka parsknęła śmiechem.

- Powinnam codziennie odmawiać pacierz, ale wcale tego nie robię.

Olivia miała właśnie zapytać, co to znaczy, kiedy zza wahadłowych drzwi kuchni wyszła Grace. Na widok Tali idącej za rękę z Olivią, zatrzymała się jak wryta.

- A więc się spotkałyście? - szepnęła zdumiona.

- Witaj, Grace. - Olivia puściła rękę dziecka i chwyciła w objęcia gospodynię. - No, już... Nie płacz - mruzczała, głaszcząc Grace po plecach. Bała się, że za chwilę sama nie zdoła pohamować łez.

Tali przysunęła się do nich i nagle objęła Olivię za nogi.

- Boję się.

To przyciągnęło uwagę obu kobiet

- Nie ma się czego bać, Tali - powiedziała Olivia, opuszczając ramiona.

Dziewczynka pokręciła głową, patrząc na nią poważnie.

- Ty jesteś panną Olivią?

- Po prostu Olivia.

- Przyjechałaś dlatego, że zmarł wujek Harry, prawda?

Grace poruszyła się niespokojnie.

- Powinnam ci to wczoraj powiedzieć. Tak mi wstyd.

- Co powiedzieć? - Olivia z niepokojem spojrzała w zaczerwienione oczy starszej kobiety. Dobroduszna twarz gospodyni była opuchnięta od płaczu.

- Że ja jestem Tali Corey - wyjaśniła dziewczynka, nieśmiało dotykając ręki Olivii. - Czy teraz mnie znieawidzisz?

Spojrzała na dziecko w osłupieniu. Co ona mówi? W głowie jej się zakręciło i przez chwilę bała się, że zemdleje. Boże, to dziecko Jasona!

- Grace, co tu się dzieje?
- Gospodyni przestąpiła z nogi na nogę.
- To nie ja powinnam cię o tym informować...
- O czym? O tym, że Tali swobodnie porusza się po domu i nazywa Harryego wujkiem? Gdzie ona mieszka? Gdzie jest jej matka? Co ta mała tu robi?
- Nie gniewaj się - odezwała się Tali, wpatrując się w OIMę. - Musisz o to spytać tatusia, a nie Grace.
- On tu jest? - Była wzburzona do ostatnich granic. Zaczęła się obawiać, że nie poradzi sobie z tą sytuacją.
- Zaprowadzę cię do niego - zaproponowała dziewczynka.
- Przykro mi, Tali. W tym momencie nie chcę się widzieć z twoim ojcem - rzekła zdecydowanie. I nigdy więcej, dodała w myślach.
- Co ty sobie o mnie pomyślisz? - Grace załamała rękę i znów wybuchnęła płaczem. - Tak mi wstyd, że cię nie uprzedziłam!
- Grace, proszę... - Olivia usiłowała ją uspokoić. Nie mogła winić gospodyni. Grace musiała przecież słuchać poleceń.
- Biedna, kochana Grace! - Tali próbowała objąć korpulentną kobietę. - Już dobrze, nie płacz. Tatuś zaraz wróci.
- Już wrócił - z tarasu dobiegł dźwięczny głos. - Tali, chodź tu do mnie - polecił krótko. - Może mi wytłumaczysz, dlaczego tu jesteś?
- Chciałam zajrzeć do Grace! - odkrzyknęła dziewczynka, nie ruszając się z miejsca.

- Jason zsunął z nóg zakurzone buty i zostawił je na tarasie.
- Rozpuszczasz ją, Grace. - Pochylając głowę, wszedł do środka. - Za każdym razem, gdy pracuję w pobliżu domu, Tali gdzieś znika...
- Podniósł głowę i nagle dostrzegł Olivię. Zaskoczenie było tak wielkie, że głos mu zamarł w krtani. Zadrżał, jak porażony prądem.
- Liv! - Zacisnął mocno pięści, aż pobiełały mu kostki.
- W tym momencie Grace uznała, że pora się ulotnić. Chwyliła Tali za rękę i pociągnęła w stronę kuchni, mrużąc coś o lodach czekoladowych.
- Tylko siłą woli Olivia zmusiła się, żeby zostać. W pierwszej chwili pragnęła stąd uciec, zrobić cokolwiek, żeby tylko nie patrzeć na mężczyznę, który ją tak haniebnie zdradził. Oparła dłoń o poręcz schodów, żeby zachować równowagę. Jason nie może mnie już skrzywdzić, powtarzała sobie. Nie pozwolę mu na to. Czemu więc czuła łzy napływające do oczu? Otworzyła usta, ale gardło miała tak ściśnięte, że nie mogła wydobyć słowa.
- W końcu skinęła obojętnie głową, nieświadoma, że jej oczy zdradzają ogarniające ją emocje. Chociaż minęło ponad sześć lat, wróciły wszystkie wspomnienia: upokorzenie, gniew, rozdarte serce i pożądanie, które mimo zdrady nadal do niego czuła. Wszystko to było tak żywe, jakby wydarzyło się zaledwie wczoraj.
- Spodziewaliśmy się ciebie dopiero późnym popołudniem - Jason przerwał głuchą ciszę.
- Olivia przełknęła ślinę.

- A ja nie spodziewałam się ujrzeć tu ciebie - odparła zimno. - Co ty tu robisz, Jason?

W końcu musi się o tym dowiedzieć, pomyślał.

- Pracuję tutaj - powiedział, mimowolnie ruszając w jej kierunku. To było zupełnie jak cud. Stała przed nim, jak gdyby wyszła z jego snu. Mało brakowało, a popełniłby wielkie głupstwo i chwycił ją w objęcia lub wyrzucił z siebie, jak bardzo jej pragnie. Łatwo wyobrazić sobie, jak by to przyjęła, pomyślał, patrząc na lodowaty wyraz twarzy Olivii.

- Stój! Nie zbliżaj się do mnie - ostrzegła go, wzdrygając się z widoczną odrazą.

- Przepraszam. - Zatrzymał się w miejscu. - Nie chciałem cię przestraszyć. Musimy porozmawiać, Liv.

Roześmiała się, lecz w jej śmiechu nie było ani cienia humoru.

- Nie mam ci nic do powiedzenia, Jason. Chcę, żebyś stąd odszedł. - Wydawał się starszy, bardziej stanowczy, silniejszy i jeszcze przystojniejszy.

- Z przyjemnością sobie pójdę - rzucił krótko. - Najpierw jednak muszę ci wyjaśnić kilka spraw. Harry nie mógł się zebrać, żeby ci o nich powiedzieć.

Nie chciała na niego patrzeć, ale nie była w stanie odwrócić wzroku. Miał na sobie ubranie robocze, które potwierdzało, że pracuje w Havilah. Granatowa koszulka opinała muskularne ramiona i szeroką pierś, obcisłe dżinsy podkreślały jego wąskie biodra i długie nogi. Wchodząc do domu, zdjął buty, a mimo że stał teraz w skarpetkach, miał dobrze ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu.

Olivia poczuła, że jej czoło robi się mokre od potu.

Ogarnęła ją pogarda dla samej siebie. Zamiast zachwycać się jego męską urodą, powinna myśleć o krzywdzie, jaką jej wyrządził. Gdzie się podziała jej duma?

- Co takiego miałeś mi powiedzieć? Prawdę mówiąc, nie sądzę, żeby mnie to obchodziło - krzyknęła, nie ukrywając swojej wrogości.

- Czy możemy wejść do pokoju? - spytał.

Po jego zaniepokojonej minie poznała, że bał się, czy ich rozmowy nie usłyszysz dziecko. Tylko z tego powodu uległa i skierowała się do bawialni. W skroniach czuła narastający ból głowy.

- Masz jedną minutę, Jason - powiedziała, odwracając się do niego. - A potem chcę, żebyś opuścił Havilah. Jak twoja żona mogła pozwolić, żebyś tu wrócił? Byłam pewna, że pracujesz na farmie gdzieś w głębi kraju.

- Moja matka nie żyje - wyjaśnił. - Przyjechałem do domu, żeby być przy niej pod koniec życia.

- Przykro mi. - Skłoniła głowę, żałując, że nie może mu inaczej okazać swojego współczucia. - Czemu jednak po jej śmierci nie wróciłeś na tamtą farmę?

- Bo Harry zaproponował mi pracę u siebie - odrzekł. - Już od dwóch lat zarządzam Havilah i prowadzę interesy Harryego.

Ta informacja zdruzgotałaby ją, gdyby nie to, że już nic jej nie mogło zaskoczyć. Obróciła się na pięcie, podeszła do szklanych drzwi i nieruchomym wzrokiem zapatrzyła się w ogród.

- Myślałam, że Harry mnie kochał - powiedziała nie-swoim głosem.

- Byłaś dla niego najważniejsza na świecie - zaprotestował Jason gorąco. Widział, że znów czuje się zdradzona i nie mógł ścierpieć jej bólu.

Olivia pokręciła głową.

- A jednak pozwolił ci tutaj wrócić - powiedziała z wyrzutem.

Spojrzał na nią smutno.

- Harry mi wybaczył. Zrozumiał, czym się stało moje życie po twoim odejściu.

- A to dobre! - zaśmiała się szyderczo. - To ty ożeniłeś się z inną dziewczyną, Jason. Zapomniałeś o tym? Masz z nią córkę. I, jak sądzę, także więcej dzieci.

- Tylko Tali.

- Harry nie powinien był tego robić - powtórzyła. Znów zostałam zdradzona, myślałam rozgoryczona.

- To nie była wyłącznie uprzejmość - powiedział Jason bezbarwnym głosem. - Po prostu osiągnął wiek, w którym potrzebował pomocy. I ja mu jej udzieliłem.

- Teraz ta pomoc nie jest już potrzebna.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie będziesz w stanie przejąć moich obowiązków? Nie poradzisz sobie sama - rzucił drwiąco.

- Ty się już o tym nie przekonasz, bo cię tu nie będzie.

- Oliwia odrzuciła włosy do tyłu. Jak zauważył, były teraz znacznie dłuższe niż sześć lat temu. - Gdzie mieszkasz? - spytała podejrzliwie. Być może bała się, że próbował zainstalować się w jej rodzinnym domu.

- Nie tutaj, jeśli o to chciałaś spytać. Mama zostawiła mi dom. Mieszkam tam z Tali.

- A Renata? - Z jej twarzy znikł odpychający wyraz, gdy wspomniała babkę Jasona.

- Nadal mieszka u siebie. Często dogląda wnuczki.

- Megan jest zbyt zajęta, żeby opiekować się swoją córeczką? - Powiedziała to, nim zdążyła pomyśleć. Była wściekła na siebie, że wymieniła imię Megan.

- Megan odeszła, Oliwio.

- Odeszła? - Patrzyła na niego zdumiona. Takiej informacji z pewnością się nie spodziewała. - Gdzie odeszła?

Jason nagle zdał sobie sprawę, że wstrzymywał oddech, czekając, aż padnie to pytanie.

- Nasze małżeństwo nie miało szans przetrwania. Nigdy nie kochałem Megan. W końcu Megan zniechęciła się i postanowiła odejść.

- Ot tak, po prostu? - Oliwia patrzyła na niego z niedowierzaniem. - Rozumiem, że łatwo jest porzucić mężczyznę, który cię nie kocha. Ale dziecko?

- Ona nie chciała Tali - wyznał. - Uważała ją za zbędny ciężar. Była pozbawiona matczynego ciepła, które cechuje podobno wszystkie kobiety.

Patrzyła na niego osłupiała, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy.

- I gdzie jest teraz?

fason wzruszył ramionami

- Kiedy ostatnio o niej słyszałem, mieszkała z jakimś facetem.

- No cóż! Zdaje się, że popełniłeś błąd - podsumowała krótko. - Szkoda mi tylko Tali Musi się czuć opuszczona.

Widziała, jak napinają się mięśnie jego twarzy.

- Mam wrażenie, że kiedy nie było mnie w pobliżu, przeżywała ciężkie chwile z Megan.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zdziwiła się. Pamiętała Megan jako spokojną, potulną dziewczynę.

- Nie chcę do tego wracać - uciał. - Megan nie miała lekkiego dzieciństwa i to z pewnością zostawiło ślady na jej psychice. Ucieszyłem się, gdy odeszła, bo zacząłem się bać, że zrani Tali.

- To kiedy was zostawiła?

- Tali miała wtedy prawie cztery lata.

- Nie jest do ciebie podobna - wyrwało jej się. - Właściwie nie przypomina też Megan, chociaż jest w niej coś znajomego,

- Chyba ma moje oczy - odparł ze wzruszeniem ramion.

Olivia odwróciła wzrok.

- Tylko dlatego, że są niebieskie. Chętnie powiedziałabym, że jest mi przykro słuchać, jak zmarnowałeś swoje życie, ale nie jestem aż taką hipokrytką.

- Kiedyś potrafiłaś okazywać współczucie - powiedział, patrząc jej w oczy. - Złośliwość nie leżała w twojej naturze.

- Nie twierdę, że napawa mnie to dumą - odcięła się. Jej policzki pokrył rumieniec. - Musi ci wystarczyć, że Harry okazał wiele zrozumienia. Po mnie się tego nie spodziewaj. Po pogrzebie nie chcę cię więcej widzieć. Czy to jasne, Jason?

ROZDZIAŁ CZWARTY

W pogrzebie Harryego Linfielda, który zajmował szczególną pozycję w miejscowej społeczności, uczestniczyły tłumy. Wielu ludzi, podchodząc do drzwi kościoła, stwierdziło, że w środku nie ma już wolnych miejsc. Musieli więc stać na zewnątrz w niemiłosiernie palącym słońcu albo szukać schronienia w cieniu ogromnej magnolii, która rośla na dziedzińcu.

Ohvia, jako najbliższa Harry emu osoba, siedziała w pierwszej ławce wśród wielopokoleniowej rodziny, która zjechała zewsząd, żeby wziąć udział w ceremonii. W głębi kościoła zauważyła Jasona ubranego w wizytowy garnitur, w którym jego posępna twarz wydawała się jeszcze bardziej przystojna.

Udała, że go nie dostrzega. W tym właśnie kościele miał się odbyć nasz ślub, pomyślała z goryczą.

Zapomnij o tym, nakazała sobie natychmiast. Teraz masz myśleć o Harrym.

Wszędzie dookoła były kwiaty. Harry nie potrafił bez nich żyć, więc mimo upału zamówiła całe naręczna lilii, róż, goździków, storczyków, gipsówki. Na trumnie leżał jej wieńiec z białych lilii.

Wszyscy wstali z miejsc, gdy do trumny podszedł wysoki, siwowłosey pastor. Mówił o tym, o czym zwykle mówią duchowni na pogrzebach: o życiu, śmierci, zmartwychwstaniu.

Możliwe, że było za dużo kwiatów. Ich zapach zdawał się odbierać jej oddech. Zaczęła się modlić. Za Harryego, za rodziców, których tak dawno straciła. Harry był dla niej kimś więcej niż tylko prawnym opiekunem. Był najbliższą osobą na świecie. Prócz Jasona...

- Dobrze się czujesz, Liwy? - Starsza kuzynka pochyliła się w jej stronę z z troską.

- Tak, dziękuję - szepnęła z wysiłkiem.

Już kilka osób podeszło do mównicy, żeby oddać hołd Harryemu, ale nawet nie potrafiłyby powiedzieć, o czym mówili. Nagle do przodu wysunął się Jason Corey. Po raz pierwszy podczas uroczystości słyszała wszystko wyraźnie. Jego głęboki głos, choć ściszony, rozchodził się po pełnym ludzi kościele.

Mowa Jasona była niezwykle poruszająca. Raz nawet rozśmieszył zgromadzonych, przypominając coś, co Harry powiedział czy zrobił. Siedząca obok niej kuzynka płakała cicho, osłaniając twarz koronkową chusteczką. Oczy wszystkich ludzi skupione były na Jasonie. Słońce, padające przez witrażowe okna za ołtarzem, rzucało złote blaski na jego ciemnorude włosy.

Ile to już lat tęskniła za nim? Prawie siedem. Prędzej w piekle zaczęnie padać śnieg, niż ona zapomni o Jasonie Coreyu.

Zakreśliło jej się w głowie. Zapach kwiatów był oszała-

miający. Białe lilie na trumnie Harryego... Próbowała odkaslnąć i nagle poczuła, że leci bezwładnie na bok.

Kiedy otworzyła oczy, siedziała na ławce w zakrystii, plecami oparta o kamienną ścianę.

- Co się stało?

- Zemdlałaś - usłyszała cichy głos Jasona.

- Och, nie! - Odchyliła głowę do tyłu i znów przymknęła oczy. - Czy to ty mnie tu przyniosłeś?

- Zawsze byłaś lekka jak piórko. - Uśmiechnął się krzywo.

- Śpiewają ostatni psalm. - Głosy z kościoła przenikały przez masywne mahoniowe drzwi. - Chciałabym tam wrócić i wziąć udział w uroczystości do końca.

- I pewno nie chcesz, żebym się trzymał koło ciebie? - spytał, choć z góry wiedział, jaka będzie odpowiedź.

- Nie. Dziękuję ci. Poradzę sobie sama.

- Wolałbym nie zostawiać cię samej - odezwał się, patrząc, jak mizernie wygląda. Elegancka czarna suknia podkreślała jej delikatną cerę.

- Nie chcę cię widzieć w pobliżu - obstawała przy swoim zdaniu. - Już chyba jaśniej nie mogę tego wytłumaczyć.

- Podniosła się na nogi.

- Jesteś pewna, że sobie poradzisz?

- Muszę - uśmiechnęła się gorzko. - Jeszcze wiele przede mną.

I rzeczywiście czekało ją jeszcze wiele trudnych chwil.

Wyszło to na jaw, dopiero gdy Gilbert Symonds, prawnik Harryego, odszukał ją przed odjazdem do domu.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Olivio, wrócę jutro, żeby odczytać testament - poinformował ją poważnie.
- Powiedzmy o drugiej, może być?

- Jak najbardziej - odparła, podając mu rękę.

- Ty oczywiście jesteś główną spadkobierczynią, ale są również inne zapisy.

- To rozumiałe. Spodziewałam się tego. Harry zawsze był bardzo hojny. Jest przecież rodzina, organizacje charytatywne, z pewnością zostawił też coś dla Grace.

Gilbert Symonds odwrócił wzrok.

- Pewno cię to zaskoczy w obliczu tego, co wydarzyło się między tobą a Jasonem Coreym, ale on także powinien być obecny podczas odczytywania testamentu.

- Jason? - Ta informacja rzeczywiście wstrząsnęła nią. Czy to się nigdy nie skończy? Dlaczego Jasonowi miało się coś należeć? Był przecież dobrze opłacany. A może chodzi po prostu o zestaw kijów golfowych albo pikapa, którym jeździł? Czekwała na dalsze wyjaśnienia, ale mecenas nie powiedział nic więcej.

- W takim razie do jutra, Olivio. Zawiadomisz Jasona?

- Chyba nie mam innego wyjścia.

Prawnik dostrzegł, jak bardzo jest wzburzona.

- To życzenie Harryego, kochanie - powiedział, uśmiechając się ze współczuciem.

Pokonała ostatni zakręt i przed jej oczami ukazał się dom Coreyów. W niczym nie przypominał skromnego bungalowu, jaki zapamiętała. Widać było, że włożono wiele pracy i w dom, i w teren wokół. Nowe ogrodzenie pokryte błyszczą-

cą białą farbą ładnie odcinało się od bujnego, świeżo skoszonego trawnika. Szarzielony kolor domu współgrał z barwą dachu pokrytego falistą blachą. Ganek otoczony był prostą drewnianą balustradą, którą tak jak drzwi wejściowe i ramy okien pomalowano na biało. Białe wiklinowe meble na ganek podkreślały miłe wrażenie uroczego gościnnego domu. W ogrodzie kwitło moc białych i żółtych kwiatów. Na bramie widniał ozdobny drewniany szyld z wymalowaną białą farbą napisem: „Dom Coreyów”. A na zwirowanym podjeździe stał pikap z Havilah.

Olivia wyłączyła silnik, ale nadal nie wysiadała z auta. Nie dam rady, myślała. Opanowana, chłodna i zrównoważona panna Linfield, która potrafiła poradzić sobie nawet z najbardziej krnąbrną uczennicą, tym razem nie była w stanie podjąć decyzji.

Sytuację rozwiązał sam Jason, który nagle pojawił się w drzwiach domu. Ubrany był w poplamiony farbą czerwony podkoszulek bez rękawów i granatowe szorty odsłaniające długie opalone nogi.

Niewiele brakowało, by zsunęła się z siedzenia, żeby jej nie dostrzegł. Patrzyła, jak Jason idzie w jej stronę. Trudno. Jeśli nie chce zrobić z siebie idiotki, musi wysiąść z auta.

- Cześć, Liv - zawołał Jason, podchodząc. - Czegoś potrzebujesz?

- Właściwie mogłam zadzwonić, ale chciałam na chwilę wyjść z domu. - Z ulgą stwierdziła, że jej głos brzmi chłodno i rzeczowo. - Gilbert Symonds przyjeżdża dziś po południu. O drugiej zostanie odczytany testament Harryego. Wygląda na to, że jesteś w nim wymieniony i w związku

z tym konieczna jest twoja obecność. - Serce waliło jej jak młotem i cieszyła się, że oczy ukryła za szkłami ciemnych okularów.

Patrzył na nią bez drgnienia powiek. Co za cholerny arogant, pomyślała.

- Pierwsze słyszę o tym, że mam być jednym ze spadkobierców - odparł.

- Tak czy inaczej jesteś nim - odparła zimno. - Widać Harry znów zapałał do ciebie ogromną sympatią.

Jego niebieskie oczy błysnęły gniewnie.

- Nie prowokuj mnie, Olivio - rzucił ostrzegawczo. - Już poniosłem karę. Teraz jestem wolnym człowiekiem.

- No cóż, chciałam cię tylko zawiadomić. - Zawróciła, w pełni świadoma tego, że na sam widok Jasona traci panowanie nad sobą. - Gdzie jest Tali? - spytała drżącym głosem.

- Czyżby Tali była jedyną osobą z rodziny Coreyów, którą lubisz? - Miał wyraźnie rozbawioną minę.

- Ciebie przestałam lubić już dawno temu. Ja też jestem wolna, Jason. Uwolniłam się od ciebie.

- Znakomicie. Zechcesz wejść do środka?

- Niby po co? - Stała naprzeciw niego, patrząc mu w twarz. I to był błąd. Przy Jasonie, który był szalenie wysoki, zawsze czuła się wyjątkowo drobna i kobieca. Jego opalona klatka piersiowa była bardzo muskularna, rysy twarzy wyglądały jak wyrzeźbione. Miał prosty nos, zmysłowe usta, ciemnorude włosy i piękne niebieskie oczy. Jason Corey...

- Kobiety to naprawdę osobliwe stworzenia - zauważył. Po jego oczach widać było, że doskonale zdaje sobie spr-

wę z jej niezdecydowania. - Powiedz prawdę, Liv. Co cię tu sprowadziło?

Natychmiast odzyskała panowanie nad sobą.

- Na pewno nie chęć zobaczenia ciebie.

- Może jednak wejdiesz? - Uśmiechnął się. - Właśnie maluję pokój Tali. Chodź, pomożesz mi w doborze kolorów.

- Jestem przekonana, że sam potrafisz dokonać właściwego wyboru - zaprotestowała.

- Kobiety mają lepszy gust. Dziesięć minut myślałem, czy wybrać różowy czy cytrynowy i ciągle nie podjąłem decyzji. A w ogóle nie powinnaś stać na tym słońcu.

- Jak to miło, że się o mnie martwisz. - Uśmiechnęła się kpiąco. Była pewna, że jeśli zrobi fałszywy ruch, będzie stracona. - Szkoda twojego czasu. - Ruszyła w stronę samochodu. - Nigdy już nie będziemy przyjaciółmi.

- W takim razie muszę nauczyć się z tym żyć. - Minał ją szybkim krokiem i otworzył drzwiczki, czekając, aż siędzie za kierownicą. Jego bliskość burzyła jej spokój ducha... i ciała. W nozdrzach czuła zapach jego skóry. Pamiętała, jak idealnie do siebie pasowali, przynajmniej fizycznie. Przeraziła ją myśl, że ciągle go pragnie. To było straszne i upokarzające. Nie chciała tu być, nie chciała, żeby oczy Jasona przesuwwały się po niej, jakby wszystko o niej wiedziały.

Bo pewno tak właśnie było.

Siedzieli w bibliotece, patrząc, jak mecenas Gilbert Symonds wyciąga z teczki dokument, który był ostatnią wolą Harryego. Zdaniem Olivii jego ruchy były niezwykle powolne. A może to jej myśli biegły zbyt szybko?

Wreszcie zaczął odczytywać testament Stosownie do okoliczności głos miał pełen powagi.

- Ja, Harry Benedict Linfield, kawaler, właściciel plantacji Havilah w hrabstwie Linfield w stanie Queensland, w swojej ostatniej woli postanawiam, co następuje.

Czego mam się spodziewać? - zastanawiała się, patrząc na prawnika. Ani razu nie spojrzała w kierunku Jasona. Siedział w skórzanym fotelu, zwrócony twarzą w stronę wielkiego wiktoriańskiego biurka. Harry nigdy nie zdradził, że zamierza umieścić go w testamencie. Prawnik jednostajnym głosem czytał ustępy ostatniej woli, które były dla niej najważniejsze.

Tak jak wujek obiecał, Olivii przypadła cała posiadłość. W testamencie było wymienionych wielu krewnych, którym zapisał różne cenne przedmioty, oraz cały szereg instytucji charytatywnych. Grace otrzymywała hojny legat, który pozwoli jej żyć dostatnio, gdy już zdecyduje się przejść na emeryturę.

Natomiast ostatni zapis całkiem zbił ją z tropu: Mój Boże, Harry! Jak mogłeś mi to zrobić? Nie pomyślałeś, jaki zamęt spowoduje to w moim życiu? Słuchała skonsternowana, nie dostrzegając badawczego spojrzenia Jasona, zdumionego jej reakcją. Harry zostawił Jasonowi niewyobrażalnie wielką sumę - pół miliona. Lecz o wiele gorszy był dalszy ciąg. Kręciła z niedowierzaniem głową, słuchając, że zgodnie z wolą Harryego Jason Corey miał pozostać zarządcą Havilah i dyrektorem naczelnym Linfield Enterprises.

Przekonana, że źle zrozumiała, poprosiła Gilberta Symonsona o ponowne przeczytanie ostatniego ustępu.

- Jestem w równym stopniu co ty zaskoczony - odezwał się Jason.

- Możliwe, ale założę się, że ci się to podoba!

Prawnik, trochę zaniepokojony rosnącym między nimi napięciem, ponownie odczytał stosowny fragment. Sam, prawdę mówiąc, pochwalał decyzję Harryego Linfielda. Jason Corey naprawdę miał głowę do interesów.

Testament zawierał końcową klauzulę, która już całkiem wyprowadziła Olivię z równowagi. Jason miał pozostać w Havilah przynajmniej do czasu, gdy Olivia będzie w stanie objąć zarząd nad wszystkimi interesami. Czyli, jak sprecyzował Harry, osiemnaście miesięcy do dwóch lat. Jeśli Olivia zechce kontynuować swoją karierę, ten okres może zostać przedłużony.

- Po prostu nie wierzę - mruknęła, starając się zapanować nad gniewem. - Chyba nie spodziewacie się, że będę się cieszyć? Cholera, mam się kłaniać Jasonowi Coreyowi? Niesamowite! Tylko tyle mogę powiedzieć.

Odwróciła się na krzesło i utkwiała w Jasonie pałający wzrok.

- To twoja sprawka, Jason! Nie ma co, zręczny z ciebie manipulator!

Jason odchylił się w fotelu.

- Manipulator? A to dobre! Pomyśl o fortunie, którą ci Harry zostawił. Twoje włości rozciągają się aż po Tasmanię!

Olivia rzuciła okiem na prawnika. Choć był uosobieniem dyskrecji, nie potrafił ukryć swojego przerażenia.

- Życzenia Harryego chyba nie są zobowiązujące? - spytała wyzywająco.

- Nie, Olivio - westchnął ciężko mecenas Symonds. - Zgodnie z prawem nie masz obowiązku respektować życzeń swojego stryjecznego dziadka.

- No widzisz, Liv? Możesz mnie z miejsca wylać.

- Właśnie zamierzam to zrobić - odpaliła.

- Z pewnością tego nie zrobisz - wtrącił pospiesznie prawnik. - Jesteś na to zbyt rozsądna. Myślę, że powinnaś posłuchać, co ci podpowiada Harry. Jason ogromnie pomógł mu w prowadzeniu interesów. Postąpiłabyś niemądrze, pozbawiając siebie i Linfield Enterprises człowieka o takim doświadczeniu.

- Czy nie pamiętasz już, co między nami zaszło? - spytała prawnika, targana mieszanymi uczuciami. - Dobrze wiesz, ty i całe hrabstwo, że Jason Corey porzucił mnie w przeddzień naszego ślubu.

- Przejdź do rzeczy, Liv - rzucił Jason.

- Uważaj, bo zaraz przejdę! - Zerwała się na nogi. - Możesz być tego pewien!

Gilbert Symonds patrzył na nią ze współczuciem.

- Masz przecież wybór, Olivio - zaczął dyplomatycznie. - Znajdź kogoś innego, kto zajmie się wszystkimi interesami Harryego albo spełnij jego wolę. Proszę cię tylko, zastanów się dobrze, zanim podejmiesz decyzję.

- Słyszysz, Liv? Dobrze się zastanów. - Jason podniósł się i ruszył w stronę drzwi. - Obiecuję, że nie będę ci wchodził w drogę.

- O, z pewnością nie będziesz! - warknęła ze złością. - Jestem równie inteligentna jak ty, ale mam więcej zdrowego rozsądku - parsknęła pogardliwie. - Bardzo kocha-

łam Harry'ego, jednak muszę powiedzieć, że popełnił duży błąd. I jak tu komuś ufać?

- Mam nadzieję, kochanie, że mnie ufasz - wtrącił Gilbert Symonds.

- Uspokój się, Liv - poprosił Jason. - Harry w swojej ostatniej woli prosi tylko, żebyś nauczyła się jak najwięcej o plantacji. Wszyscy wiemy, że jesteś inteligentna, ale nie spodziewasz się chyba, że z miejsca zdołasz wszystko ogarnąć. Na to potrzeba trochę czasu. A co z twoją karierą zawodową? Czy zastanowiłaś się, jak to wszystko rozwiązać?

Zacisnęła zęby.

- Zdawało mi się, że wychodzisz?

- Postanowiłem cię uprzedzić i nie czekać, aż pokażesz mi drzwi. Mogę zrezygnować z pracy w każdej chwili. Tym bardziej, że właśnie stałem się bogatszy o pół miliona. Dzięki, Harry! - Zasalutował, podnosząc wzrok. - Jednak Harry Uczył na mnie i nawet jeśli ty nie chcesz tego zrobić, ja spełnię jego życzenie.

Wyszedł z biblioteki. Olivia wypadła za nim. Z furią chwyciła go za rękę, nie zważając na to, że jej długie paznokcie kale-

- Nic z tego nie będzie, Jason - krzyknęła. - W żadnym wypadku!

Obrócił się gwałtownie i spojrzał na nią z góry.

- Czego się boisz, Liv? - spytał szyderczo. - Tego? Obalasz się, że tak się to może skończyć?

Serce skoczyło jej do gardła, kiedy chwycił ją w ramiona.

Miała wrażenie, że wszystko wokół iskrzy, gdy pochylił głowę

i zaczął ją zapamiętane całować. Poczuła, jak krew jej się burzy i przepełnia ją pożądanie. Wielkie, gwałtowne, niepohamowane. ... którego w żadnym wypadku nie mogła ujawnić.

Kiedy wypuścił ją z objęć, zachwiała się ze wzburzenia i podniecenia, które uraziło jej dumę.

- Jak śmiesz? - wybuchła. Jej wściekłość wzmagało jeszcze poczucie winy. - Co za tupet! - Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. - Jakim prawem traktujesz mnie jak przedmiot? - Nim zdążyła pomyśleć, uniosła rękę, jak to już raz zrobiła w przeszłości, lecz tym razem Jason spodziewał się takiej reakcji.

- Przebudziłaś się wreszcie? - zakpił, przytrzymując jej podniesioną rękę. - Na chwilę odebrałem ci oddech, co?

- Chyba z obrzydzenia! - palnęła. Wyrwała rękę i odwróconą dłonią wytarła usta, jakby chciała zmasać jego pocałunek. Nie przyznałaby nawet przed sobą, jaką rozkosz jej sprawił.

- Mogę się poprawić. - Uśmiechnął się nagle.

Drżącą ręką wskazała mu drzwi. Jej patetyczna postawa byłaby śmieszna, gdyby nie to, że wydawała się naprawdę wyprowadzona z równowagi.

- Wynoś się stąd, Jason. Już pokazałeś, na co cię stać. Najgorsze jest to, że już nie tylko ciebie nienawidzę. Teraz również nie znoszę siebie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez kilka następnych dni Olivia nie mogła się skupić na żadnym konkretnym zadaniu. Trzymała się blisko domu, próbując poradzić sobie ze smutkiem po stracie Harryego i rozgoryczeniem, jakie ją ogarnęło po wysłuchaniu jego ostatniej woli.

Przeglądając dokumenty posiadłości, zorientowała się, że w ostatnim roku Jason praktycznie przejął kontrolę nad wszystkimi interesami. Gwoli sprawiedliwości musiała przyznać, że jego wkład pracy był naprawdę ogromny.

Na początku kolejnego tygodnia uznała, że czas już najwyższy, by obejrzeć plantację. W stajni poza wierną kłaczą Cassandrą stał nieznany jej wałach, kasztanowy koń o imieniu Brandy i młody wesoły gniadosz, który na jej widok natychmiast wyciągnął pysk, domagając się pieszczot.

- Cześć, koleżko! - Cmokając, poklepała ogierka. Miał duże inteligentne oczy i wyglądał na konia czystej krwi. Postanowiła, że właśnie na nim pojedzie.

Przywiozła ze sobą strój potrzebny do jazdy: bryczesy, wysokie buty, kilka bawełnianych koszul z długimi rękawami. Kark osłoniła bandaną, a na głowę włożyła kapełusz panamski o szerokim rondzie, który Grace wyciągnęła

z pudła, gdzie go przechowywała od czasu wyjazdu Olivii. Olivia osiodłała konia i była gotowa do drogi.

Tropikalne rejony Queenslandu to piękna kraina. Prześliczne zatoki otoczone palmami, turkusowa woda, białe piasek, zachwycające krajobrazy, nieprzebyte deszczowe lasy. W żyznej czerwonej glebie wulkanicznej wszystko rozwijało się błyskawicznie. Bezchmurne niebo nad głową miało niezmiennie kobaltowy kolor aż do czasu, gdy przy wysokich temperaturach w pełni lata powietrze stanie się parne i przytłaczająco wilgotne, a od Morza Koralowego nadejdzie pora deszczowa. Bywały lata, kiedy towarzyszyły jej cyklony. Ileż to razy z fascynacją i strachem Olivia podziwiała tropikalne burze! Niebo rozrywały imponujące błyskawice, pioruny waliły z trzaskiem, na ziemię leciał grad wielkości piłek tenisowych.

A potem nagle burza odchodziła, woda wysychała, niebo w cudowny sposób odzyskiwało swój kolor. I znów wracało ośniewające słońce. Busz rozkwitał fantastycznymi kwiatami, a plantacje trzciny cukrowej i czerwona ziemia pół, które leżały odłogiem, tworzyły piękną mozaikę.

Dzień był tak piękny, że powoli zaczęła zapominać o nękającym ją niepokoju. Po przejechaniu kilometra znalazła to, czego szukała. Dotarła do olbrzymiej kotliny, gdzie Jason założył plantację owoców tropikalnych. Już to wystarczyło, by wzbudzić jej szacunek. Havilah zrobiła na niej nawet większe wrażenie niż dawniej. Nie było wątpliwości, że każdy akr ogromnej posiadłości został właściwie wykorzystany.

A teraz wszystko należało do niej. Olbrzymie pieniądze poważne obowiązki. Musiała teraz nauczyć się, jak tym

wszystkim zarządzać albo znaleźć człowieka, który będzie to robić za nią, podczas gdy ona wróci do pracy.

Chyba już wiem, co począć, pomyślała.

Havilah była jej domem. Kiedy Liv patrzyła na cuda natury, czuła, że znalazła Boga.

Jechała rdzawą przecinką między małymi drzewkami, na których rosły nieznanne czerwone jagody. Między pierściami czuła strużki potu. Mimo upału przejażdżka przyniosła jej uczucie wyzwolenia. Chociaż na chwilę zapomniała o smutku i problemach, które z pozoru wydawały się nie do przezwyciężenia.

Za sadem rozciągał się dziewiczy busz. Olivia nie była pewna, czy to również ziemia Harryego. Puściła się galopem w tamtym kierunku i ze zdumieniem dostrzegła Jasona, który wyłonił się spośród drzew. Za rękę prowadził swoją córeczkę. Tali szła w podskokach, na jedwabistych czarnych lokach miała wianek z zielonego pnącza ozdobionego drobnymi białymi kwiatkami, które wyglądały jak gwiazdki.

- Cześć, Liwy! - zawołała Tali.

- Cześć, Tali! - odkrzyknęła, wstrzymując konia. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że gdzieś w głębi duszy liczyła na to, że spotka Jasona. Wystarczyło, że raz na niego spojrzała, by w jej mocnym postanowieniu powstała wyrwa.

Kiedy podeszli bliżej, Jason spojrział na nią z rozbażeniem.

- Już się zastanawiałem, kiedy wyruszysz na inspekcję.

- Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej zsiąść z konia.

W milczeniu zsunęła się na ziemię, nie przyjmując jego pomocy.

- Nie przyjechałaś powiedzieć, że mamy się stąd wyprowadzić, prawda? - spytała Tali swoim dźwięcznym głosem.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Jej policzki pokryły się rumieńcem.

- Czy tak ci powiedział tatuś? - spytała, patrząc z ukosa na Jasona.

- Nie, babunia. - Buzia Tali była wyraźnie zaniepokojona. - Powiedziała, że na pewno będziesz chciała, abyśmy się wynieśli.

- Jeszcze nie podjęłam decyzji, Tali.

- Idziemy do domu na lunch - poinformowała Tali. - Tak bym chciała, żebyś poszła z nami. - Uśmiechnęła się do Olivii, odstawiając świeżą szczerbę.

- Jesteś bardzo kochana, Tali, ale powinnam już wracać do domu - wyjaśniła uprzejmie. Za nic nie zraniłaby uczuć dziewczynki.

- Bardzo cię proszę. Nie chcesz zobaczyć, gdzie mieszkamy? - Chwyliła Olivie za rękę.

- Wiem, gdzie mieszkacie - odparła Olivia, gorączkowo zastanawiając się, jak mogłaby się wykręcić.

- Daj dziecku szansę - wtrącił Jason.

- To szantaż? - spytała Olivia, odwracając wzrok.

- Co to jest szantaż? - Pytanie Tali wprawiło ją w zażenowanie.

- Po prostu żartuję sobie z twoim tatą, kochanie - odparła, żalując, że użyła tego słowa w obecności dziecka.

- Czy to prawda, że wiele lat temu mieliście się pobrać?

- Tali nie spuszczała zachwyconego spojrzenia z Olivii - Babcia mówiła, że kiedyś tatuś był do szaleństwa...

- Tatuś zaraz będzie wściekły jak diabli - przerwał jej ostro Jason. - Lepiej zostaw tę sprawę w spokoju. A z babcią będę musiał porozmawiać.

- Znasz moją babcie, prawda? - Tali pociągnęła Olivie za rękę. - Jest niesamowita. Mówi się, że jest stara, ale w ogóle nie ma zmarszczek.

- Włosi to bardzo piękny naród - odrzekła Olivia. - Twój tata odziedziczył jej śniadą karnację.

- Tatuś jest bardzo przystojny - przytaknęła Tali, kiwając główką. - A ja umiem mówić po włosku - oznajmiła nagle i płynnie wygłosiła kilka melodyjnych zdań.

Ołwia odruchowo odwróciła się do Jasona. Wciągnął głęboko powietrze, kiedy ogarnęła go fala niewyobrażalnej tęsknoty. Żeby zyskać na czasie, spojrzał na Tali i odpowiedział jej w tym samym języku. Dopiero potem odważył się zwrócić do Olivii.

- Jak sama słyszysz, Tali jest dwujęzyczna. Błaga, żebyś nas odwiedziła. To sens jej wypowiedzi.

- Możesz jechać na swoim ślicznym koniu - powiedziała dziewczynka, podnosząc uszczęśliwioną buzię. - My pojedziemy samochodem. To niedaleko.

- To nasz dom! - Tali wybiegła na spotkanie Olivii. Wzięła ją za rękę i poprowadziła po schodkach na werandę. - Tatuś wszystko pomalował. Chcesz zobaczyć?

Kiedy weszły do środka, Olivia natychmiast spostrzegła, że Jason wyburzył ścianę i teraz kuchnia i frontowy pokój

tworzyły jedno duże otwarte pomieszczenie. Zdziwiająco, jak zmieniło to wygląd bungalowu. Kolory, które widziała na zewnątrz, powtarzały się także tutaj: żółty, biały i szaro-zielony. Bardzo korzystna zmiana, myślała, wspominając dawne dzieje.

- No to może coś zjemy? - spytał Jason. Uśmiechał się z rezygnacją, widząc, jak Tali z radosną buzią i błyszczącymi oczami zajmowała się gościem.

- Mną naprawdę nie musisz się przejmować - zaproponowała Olivia. - Wystarczy filiżanka kawy, jeśli oczywiście masz kawę.

Uniósł brwi.

- Czy mam? Zapomniałaś, Liv, że w moich żyłach płynie włoska krew?

- Zapewniam cię, że wszystko pamiętam - odparła, nie kryjąc specjalnie sarkazmu.

- Tatusiu, zrób kanapki - zaproponowała Tali. - Wiesz, Liwy, tatuś zawsze mnie karmił, bo mama zwykle o tym zapomniała. Nie znosiła gotowania. Nigdy do nas nie przyjeżdża.

Olivia odczuła prawie fizyczny ból, słysząc to smutne wyznanie. Delikatnie dotknęła ramienia dziecka.

- Tak mi przykro, Tali. Pewno za nią tęsknisz?

Dziewczynka uśmiechnęła się szeroko.

- Ani trochę! - krzyknęła z uczuciem. - Często dawała mi klapsy, bardzo mocne. I nazywała mnie zawsze cholerycznym bachorem.

- Dość, Tali. - Jason przeszedł z kuchni i rzucił córce ostrzegawcze spojrzenie. - Olivia nie chce tego słuchać.

- Myślałam, że chce - powiedziała Tali, robiąc zdziwioną minę. - Babcia powiedziała, że Liwy powinna wiedzieć o wszystkim. Mówiła mi też, że moja mama wykradła ci tatusia. - Tali ze współczuciem uściśnięła dłoń Olivii.

Miała wrażenie, że dostała cios prosto w serce, lecz mimo to zachowała opanowany wyraz twarzy.

- Ile razy mam powtarzać, że już wystarczy? - odezwał się Jason. Po jego zmarszczonych brwiach widać było, że nie żartuje.

- To co mam mówić? - spytała rezolutnie jego córka.

- Miałaś oprowadzić mnie po domu - wtrąciła się Olivia, spoglądając w stronę korytarza.

Tali natychmiast podchwyciła ten pomysł.

- Nie mogę się doczekać, kiedy ci wszystko pokażę. Chodź. Babcia mówi, że tatuś jest za młody, żeby żył samotnie - zwierzyła się, gdy już wyszły. - Nie mogę uwierzyć, że nie ożenił się z tobą. Jesteś taka piękna. Nigdy nie widziałam oczu w takim kolorze. Są srebrne, prawda?

Och, Tali! - jęknął Jason w duchu, gdy już został sam. Chociaż mogło być jeszcze gorzej, przyznał w duchu. Prawdę mówiąc, w żaden sposób nie potrafił powstrzymać Tali, gdy zagadywała go na śmierć. To wina Renaty. Spędzała czas, napełniając główkę prawnuczki starymi rodzinnymi historiami. Kiedy się sprzeciwiał, powtarzała, dźgając go palcem w żebra, że Tali powinna je poznać.

W swoim pokoju Tali wskoczyła na łóżko.

- Tak bardzo podoba mi się to, co tatuś tu zrobił! - zawołała radośnie.

- Gdybym miała sześć lat, też chciałabym mieć taki pokój - przyznała Olivia. Jason zdecydował się na bladożółte wykończenia, które znakomicie współgrały z pastelowym, jasnoniebieskim kolorem ścian.

- Babcia uszyła zasłonki i narzutę na łóżko - oznajmiła dziewczynka z dumą. - Opowiadała, że nauczyła się szyć, gdy miała cztery latka.

- Świetna robota. - Olivia z podziwem oglądała zasłony i pokrycie łóżka. Tkanina była bardzo ładna i idealnie pasowała do wystroju pokoju. Na ścianie wisiały obrazki przedstawiające owoce i kwiaty, w biblioteczkę stały dziecięce książeczki, na drewnianej podłodze położono miękkie biało-niebieski dywanik, a w nogach łóżka stała duża pomalowana na biało skrzynia, prawdopodobnie na zabawki.

Wielkie niebieskie oczy Tali patrzyły na Olivię z ciekawością.

- Czy ciągle jest ci smutno? Jeśli nie chcesz, to nie mów.

- Z jakiego powodu? - spytała, choć była pewna, że wie, o co chodzi dziewczynce.

- Z powodu tatusia! - wyjaśniła Tali.

- Nie, Tali - odpowiedziała stanowczo, kręcąc głową. - To było bardzo dawno temu. Już się nie smucę.

- To dobrze - ucieszyła się dziewczynka, zeskakując z łóżka. - Nie chcę, żebyś była smutna.

Kiedy wrócili do kuchni, w powietrzu rozchodził się cudowny zapach kawy. Na okrągłym sosnowym stole stały trzy talerze z kanapkami, misa z owocami i wysoka szklanka z mlekiem dla Tali.

niepewnie.

- Tajemnica! - Tali mrugnęła znacząco do Olivii.

- Tak? - Jason uniósł brwi. - No cóż, trudno. Jedźcie, dziewczyny. Muszę wracać do pracy.

- Co robisz z Tali teraz, gdy są wakacje?

- Czasami zabieram ją z sobą, ale najczęściej idzie do babci, która niestety opowiada jej wszystkie miejscowe plotki.

- Dziś po południu idę do Dannyego - wtrąciła Tali. - Będziemy oglądać film na wideo.

Ledwo zdążyli skończyć lekki posiłek, przed furką zatrzymało się małe czerwone kombi.

- To Michelle - oznajmiła Tali, biegnąc do drzwi. - Na pewno wejdzie, więc będziesz mogła ją poznać. Ona bardzo lubi tatusia. Danny siedzi z tyłu, ale na pewno też tu przyjdzie.

Nie pozostawało nic innego, tylko poznać Michelle i Dannyego, małego kolegę Tali. Jeśli chodzi o dzieci, wszystko łatwo wymyka się z rąk, pomyślała Olivia kpiąco. Już w tej chwili córka Jasona budziła w niej opiekuńcze instynkty, co z pewnością stwarzało problem.

Danny był szczupłym, ruchliwym chłopcem o brązowej czuprynie i piwnych oczach. Jego siostra Michelle wyglądała na nie więcej niż szesnaście lat. Miała słodką buzię, takie same jak brat ciemne włosy i oczy, białe zęby, które pokazywała w szerokim uśmiechu. W jej dźwięcznym głosie słychać było zachwyt, kiedy witała się z Jasonem. Nawet ślepy by dostrzegł, że się w nim podkochuje,

pomyślała Oliwia. Zresztą nic dziwnego, dodała w duchu z goryczą. Ten facet w każdej kobiecie budzi pożądanie.

- Zobaczymy się jeszcze? - Tali patrzyła na Oliwię z niepokojem.

- Oczywiście. Leć i baw się dobrze - uśmiechnęła się do dziecka.

Jason odprowadził córeczkę do auta. Michelle szła obok niego, zaglądając mu w oczy.

- Cholera! - zaklął, wracając do domu.

- Ojej! Czyżbyś dostrzegł, że Michelle podkochuje się w tobie?

- Mówisz, jakby to była moja wina. To przecież dzieciak. Chodzi jeszcze do szkoły.

- Pamiętam, jak mnie całowałeś, kiedy chodziłam do szkoły. Wariowałam wtedy na twoim punkcie.

- Ciekawe... Jesteś pewna, że tylko wtedy? - Uśmiechnął się zmysłowo.

- Dopóki nie zostałeś przyłapany na kłamstwie.

- I nie zacząłem przechodzić przez piekło - uzupełnił ponuro.

- Mówisz, że to było piekło? - Sięgnęła po kapelusz. - Dobrze ci tak! - Przeszła obok niego, czując, jak drżą jej nogi. - Dziękuję za kawę i kanapki. Muszę jechać.

- Mnie też czeka pracowite popołudnie - powiedział, wychodząc za nią. - Czy coś już postanowiłaś? Muszę to wiedzieć, żeby zaplanować, co dalej. Jeśli chcesz, żebym się wyniósł, zrobię to.

- Właśnie tego chcę, Jason. - Zdawała sobie sprawę, że zabrzmiało to zbyt ostro. Ale w jego obecności traciła

kontrolę nad nerwami. - Nie chcę cię widywać ani słuchać twojego głosu. Dopiero twój wyjazd mnie uleczy.

- Nie uważasz, że już wystarczająco długo cierpiałem?

Jego oczy były takie piękne! Bała się w nie spojrzeć. Odetchnęła głęboko.

- Wiem, że jestem okrutna, ale nic na to nie poradzę.

- Spójrz na mnie, Olivio. Czy naprawdę ze złości na mnie zamierzasz marnować sobie życie? - pytał. - Boisz się, że odżyją stare uczucia? A może zawstydza cię to, że wciąż nie jestem ci obojętny?

- Nie masz już prawa zadawać mi takich pytań. Nie wyobrażaj sobie, że jeszcze kiedyś dam ci okazję, żebyś znów mnie zniszczył.

- Jeśli chcesz, pograżaj się w swoim nieszczęściu - rzucił ostro. - Już mnie to nie obchodzi. Zależy mi tylko na Tali. Pokochała to miejsce. Stworzyłam jej tu dom. Tuż obok ma swoją babcię i nawet znalazła już przyjaciół.

Oczy zaszyły jej łzami. Schodziła po schodkach, czując, jak jej serce tłucze się o żebra. Za wszelką cenę starała się nad sobą zapanować. Dobrze, że włożyłam okulary, pomyślała.

- Nie potrafię zapomnieć, że przed laty okryłeś mnie hańbą - powiedziała, odwracając się gwałtownie. - Dlatego chcę wyrzucić cię z mojego życia.

Zacisnął dłoń na barierce.

- Moja niechęć do ciebie nie przenosi się jednak na twoją córeczkę - ciągnęła Oliwia. W jej głosie słychać było napięcie. - Przez wzgląd na nią, możesz tu zostać, Jasonie Corey!

Miał ochotę jednym skokiem pokonać schody, chwycić Ohvic w ramiona i potrząsnąć nią z całej siły.

- Olivio, jesteś święta! - zawołał drwiąco. - Pewno sądzisz, że ta decyzja zapewni ci miejsce w niebie.

Szybkim krokiem szła w stronę cienia, gdzie uwiązała konia. Była u kresu wytrzymałości nerwowej.

- Zamknij się, Jason - krzyknęła, dosiadając konia i chwytając wodze. - Zamknij się i daj mi wreszcie święty spokój!

- Cześć, Olivio. - Z szyderczą miną pomachał jej ręką.
- Twoja nienawiść przynosi mi zaszczyt. Zawsze lepsze to niż obojętność.

Kiedy znalazła się w bezpiecznej odległości od bungalowu, wybuchnęła niepohamowanym płaczem. Już wydawało mi się, że jestem jak feniks powstający z popiołów, myślała zrozpaczona. A tymczasem moje serce wciąż płonie!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W tygodniu poprzedzającym święta Olivię pochłoneły sprawy dotyczące Havilah. Tali miała wakacje i nie sposób było pozbyć się jej z domu. Zresztą Olivia nawet nie próbowała tego zrobić. Bardzo polubiła to bystre, żywe dziecko, które bez przerwy paplało, skacząc z tematu na temat. Swoją paplaniną rozsmieszała Olivię i Grace, chociaż czasami, słuchając jej, obie kobiety z dezaprobatą kręciły głowami. Wśród kochających ją osób Tali rozkwitała, jak młoda roślina w promieniach słońca. Tylko czasami wrywało jej się jakieś wspomnienie o matce. Między innymi pamiętała ich ostatnią rozmowę. Megan wzięła ją za rękę i powiedziała:

- Nigdy już nie wrócę, Natalie. Twój ojciec mnie nie kocha, a ja nie kocham ciebie. Muszę zacząć nowe życie. Życzę ci powodzenia. Żegnaj.

Tali miała wtedy cztery lata, ale zapamiętała każde słowo.

Pewnego upalnego grudniowego ranka Olivia wezwała Jasona, żeby omówić z nim organizację przyjęcia świątecznego dla pracowników Havilah. Chciała podtrzymać tradycję, którą wiele lat temu zainicjował Harry.

- Harry najchętniej urządzał wielkie pikniki z grillem - powiedział Jason, rozpięty w fotelu na tarasie, gdzie Grace podała kawę. - Dzieciaki bardzo to lubią, rodzice zresztą też. Przynajmniej nie muszą się martwić, że dzieci zniszczą coś cennego. Zwykle zamawiamy catering, w zeszłym roku wynajęliśmy restaurację „Marco”. Dla Grace to byłoby zbyt ciężkie zadanie.

- Wiem o tym - ucięła krótko. Tylko w taki żałosny sposób mogła się przed nim bronić. - W tym roku też skorzystamy z ich usług? - Wiedziała, że „Marco” ma wyrobioną opinię.

- Dałbym szansę „Kuchni Robyn” - odparł, upijając łyk kawy. - To nowy lokal. Chyba nie znasz Robyn Nelson. Kilka lat temu przeniosła się do miasteczka ze swoim synkiem. Jest znakomitą kucharką. Ma niższe ceny niż „Marco” i moim zdaniem lepsze jedzenie.

- Czy jest jakiś pan Nelson? - Pytanie padło, zanim zdążyła pomyśleć. Cholera!

Spojrzał na nią z namysłem.

- Nie, Robyn żyje samotnie. Jej małżeństwo rozpadło się.

- To smutne, szczególnie ze względu na dziecko. Zdaje się, że jesteś z nią zaprzyjaźniony?

- Robyn Nelson nie jest jedyną kobietą, z którą pozostaję w przyjaźni - uśmiechnął się. - Myślałaś, że żyję w celibacie?

- Chyba nie. Zresztą to wyłącznie twoja sprawa. Przepraszam, że poruszyłam ten temat. Jednym słowem polecam „Kuchnię Robyn”, tak?

W fotelu z wysokim oparciem wyglądała jak księżniczka. Ubrana była w biały top z cienkiej, niemal przezro-

czystej bawełny i białą spódnicę. Czarne włosy rozpuściła luźno. Jej gładka skóra pokryta była delikatną złotą opalenizną, przy której oczy Olivii wydawały się jeszcze bardziej promienne. Pomyśleć, że mogłoby to wszystko mieć, gdyby jej nie stracił.

- Pytałam, czy polecasz „Kuchnię Robyn”? - powtórzyła, czując, że dłużej nie zniesie jego natarczywego spojrzenia. Nie próbowała nawet zgadywać, co myślał, przyglądając się jej w ten sposób, tak jak nie chciałyby, żeby Jason zorientował się, co ona czuje. Jej serce nie było już zimne. Jason rozgrzał je do tego stopnia, że znów mogła je dla niego stracić. Już tylko to wystarczyło, żeby napełnić ją obawą.

- Tak, oczywiście - odparł z zapałem. - Będzie zachwycona, jeśli pozwolisz jej zająć się wszystkim.

- Wcale nie chcę, żeby zajmowała się wszystkim - zaproponowała. Zawstydyła się, czując, że entuzjazm Jasona wytrącił ją z równowagi. - Pragnę zrealizować kilka własnych pomysłów, ale sądzę, że to już razem omówimy, jeśli oczywiście zechce wziąć moje sugestie pod uwagę. Wielcy kucharze potrafią być humorzaści.

- Z pewnością nie Robyn! - Jego twarz wyraźnie złagodniała. - Chyba nie ma osoby, z którą łatwiej się dogadać. - Mówiąc to, obrócił się w fotelu i spojrzał na ogród, nad którym drżało rozpalone powietrze. - Czy to Danny tam biega?

Olivia podążyła za jego spojrzeniem.

- Tak, to Danny, Krzyżowiec w Pelerynie. Jego mama bardzo się ucieszyła, kiedy zaprosiłam go do nas.

No jasne! - pomyślał Jason. W miasteczku wszyscy

uważali, że to zaszczyt dostać zaproszenie do Havilah, bez względu na to, po co miało się tu przybyć.

- A może to Drakula? - zastanawiała się głośno Olma, patrząc przez trawnik na małą zamaskowaną figurkę, która to pojawiała się, to zniknęła wśród trzciny. - Tali bardzo lubi te krwiożercze historie.

- To wpływ Renaty - przyznał Jason. - Nabija Tali głowę bzdurami, od których włos się jeży.

- Tali chyba nie bardzo się przejmuję tymi opowieściami. Zresztą wątpię, czy zdołasz powstrzymać Renatę.

- Nawet nie odważyłbym się próbować - zaśmiał się gardłowo.

Kiedyś robiło jej się słodko na duszy, gdy słyszała jego zmysłowy śmiech. Teraz jednak poczuła gorzyc. Czym prędzej przybrała oficjalny ton.

- Chciałam cię o coś spytać. Czy Duniowie nadal pracują w cukrowni?

Odwrócił spojrzenie od bawiących się dzieci.

- Wynieśli się stąd wiele lat temu. Kupili plantację owoców cytrusowych gdzieś na wybrzeżu.

- Naprawdę? - Tali nigdy nie wspominała dziadków ze strony matki, co nie znaczyło przecież, że tu nie mieszkali.

- Nie chcieli poznać wnuczki? - spytała.

- Nie chcieli widzieć własnej córki, a co dopiero Tali. Jack Dufy jest chyba najbardziej pamiętliwą osobą, jaką znam. - Spojrzał jej w oczy.

Czuła, że się rumieni.

- Poza mną, co? Kusiło cię, żeby tak powiedzieć, prawda?

- Tak mówię wyłącznie wtedy, kiedy nie możesz mnie

usłyszeć - zażartował. Wziął ciasteczko i odgryzł mały kęs.

Cholera, czemu wszystko, co robi, wydaje się tak niesamowicie zmysłowe? - myślała, patrząc na jego równe, białe zęby. Na czoło opadła mu fala rudych włosów, które w słońcu błyszczały jak miedź. Odgarnął je niecierpliwym ruchem dłoni. Nie była w stanie oderwać od niego wzroku.

- Niesamowite! - odezwała się głośno. - Mówię o Dufych - dodała pospiesznie, z trudem odzyskując panowanie nad sobą. - Pomyślałabym raczej, że będą czuli się zaszczytzeni, mając ciebie za zięcia. - Z pewnością tak uważałyby wszystkie inne rodziny w mieście.

Jason pokręcił głową.

- W dniu naszego ślubu Jack ostrzegł mnie, że z jego córką nie przeżyję ani chwili szczęścia. Miałem wrażenie, że jest wściekły nie na mnie, lecz na Megan. Sean zachowywał się jeszcze gorzej. - Nie zamierzał powtarzać Olivii, co usłyszał wówczas od Seana.

„Masz pewność, że ten cholerny bachor jest twój? Megan jest cwańsza, niż myślisz.”

To przecież jasne, że Tali jest jego dzieckiem. Nigdy w to nie wątpił. O Megan można powiedzieć wiele złego, ale nie skłamałaby w takiej sprawie. Zresztą Tali miała jego niebieskie oczy.

Jeszcze tego samego popołudnia Olivia zaprosiła Robyn Nelson. Okazało się, że Robyn, która zdaniem Olivii mogła mieć około trzydziestu pięciu lat, jest bardzo atrakcyjną kobietą. Średniego wzrostu, miała krótkie blond włosy,

złocistobrazowe oczy, zgrabny zadarty nosek i cienka, choć zauważalną szramę biegnącą przez cały policzek. Ubrana była w czarny T-shirt, spodnie z białego lnu, które podkreślały jej zgrabną figurę, w ręku trzymała brązową teczkę. Wydawała się bardzo sympatyczna i od razu wzbudziła zaufanie Olivii.

- Chodź, pokażę ci teren, na którym ma się odbyć przyjęcie - zaproponowała Olivia, prowadząc młodą kobietę przez dom. - Przylega do basenu, ale postanowiłam, że ze względu na dzieci zrezygnujemy z pływania. Zresztą będzie sporo innych atrakcji. Myślałam o wynajęciu kłownów, a tuż przed końcem przyjęcia pojawi się święty Mikołaj i rozda prezenty.

- Zapowiada się świetna zabawa - uśmiechnęła się Robyn.

- Czeka nas wiele pracy, żeby tak właśnie było. Możesz tu na czas przygotowań przyprowadzić swojego synka - zaproponowała z uśmiechem. - Pozna inne dzieci, a ja dopilnuję, żeby miał właściwą opiekę.

- Z pewnością chętnie przyjdzie. - Opalone policzki Robyn pokryły się rumieńcem.

- Planowałam ustawienie trzech wielkich namiotów - wyjaśniała Olivia. - W jednym byłyby same napoje, w drugim słodczyce, ciasta i desery, a w trzecim ustawiłoby się stoły i krzesła.

Robyn kiwnęła głową. Nie mogła wyjść z podziwu, rozglądając się wokół siebie.

- Ależ tu ślicznie - odezwała się z zachwytem. - Dom jest tak pięknie umeblowany. Zazdroszczę pani, pan-

no Linfield. Chciałabym móc mieszkać w takim miejscu. Prawdziwy pałac w tropikach.

- Dziękuję. Faktycznie jest tu przepięknie. Proszę mówić do mnie po imieniu. Bardzo kocham ten dom. Moim zdaniem Havilah ma właściwości uzdrawiające. - Otworzyła oszklone drzwi na taras. - A to miejsce festynu.

W tej chwili na tarasie świeciło słońce, ale zwykle zaciągnięte były automatycznie sterowane markizy w biało-zielone pasy, które zapewniały ochronę przed upałem. Małe schodki prowadziły z tarasu do basenu, przy którym stał niewielki pawilon.

- Prześliczne miejsce! - Robyn spojrzała na Olivię z radością. - Nie mogę się doczekać, żeby zacząć pracę. Powiedz tylko, co planujesz do jedzenia.

- Prawdopodobnie wyobrażamy to sobie dość podobnie - uśmiechnęła się Olivia. - Z pewnością wołowe befsztyki, steki z kostką, dzieciaki przepadają za kiełbaskami, kłopsikami i kebabami. Moim zdaniem można by też wykorzystać owoce morza: krewetki, steki z tuńczyka, marynowane ośmiornice, małże z czosnkiem, langustę z ziemniakami w mundurkach.

- Oczywiście tematem przewodnim mają być święta - ciągnęła Olivia. - Musimy sprawdzić, czy wystarczy obrusów, serwetek, bieżników. Z pewnością nie zabraknie też świątecznych dekoracji. Grace, moja gospodyni, wie, gdzie to wszystko leży. Wujek co roku organizował przyjęcie dla pracowników, a mój zarządca Jason Corey mówi, że od kilku lat jest to zawsze wielki piknik.

Kiedy Olivia wspomniała Jasona, Robyn poczerwienia-

ła tak mocno, że blizna na jej policzku wyglądała teraz jak ostra srebrzysta linia.

- Był bardzo uprzejmy, wspominając ci o mnie. Jestem naprawdę zaszczycona. Z pewnością cię nie zawiodę - powiedziała, patrząc na Olivie poważnie.

- Nie mam wątpliwości - zapewniła ją pospiesznie. - Choinkę chcę ustawić na końcu tarasu. Ozdobimy ją kolorowymi światełkami, a na drzewach zawiesimy białe lampki. To pierwsze święta bez wujka Harryego. Chcę mu zadedykować to przyjęcie i dlatego zależy mi, żeby wszystko się udało.

Burza rozszalała się późnym popołudniem, kiedy Olivia poszła obejrzeć starą stodołę. Trzeba było znaleźć inne miejsce na wypadek, gdyby w dniu pikniku wspaniała pogoda nagle się załamała, tak jak stało się dziś.

Stare demony dopadły ją, ledwie weszła do budynku, który przed jej ślubem Harry kazał przerobić na salę balową. Myślała, że zapomniała o goryczy i upokorzeniu, ale nagle znów wszystko wróciło. Wystarczyło, że się tu znalazła, aby znów poczuła się nieszczęśliwa.

Przestań się nad tym rozwodzić, upomniała się. Bądź wdzięczna za to, co masz. Wielu ludzi musi się godzić ze znacznie gorszym losem. Wzięła głęboki oddech i rozejrzała się po surowo urządzonej wnętrze.

Harry nie chciał zatracić charakteru stodoły. Pozostawił wysoki sufit i wspaniałe belkowanie, jednak każda belka, słup, krokiew zostały oczyszczone i odświeżone. Położono nową podłogę z gładkich sosnowych desek w kolorze mio-

się tu wzięłaś? - Miała wrażenie, że to wiatr przywiał Jasona do środka.

Miał na sobie krótką przeciwdeszczową kurtkę z kapturem, którą zaraz zdjął i odwiesił na hak umocowany na ścianie.

- Jak widać, prosto z deszczu. Mam nadzieję, że nie chcesz, abym znów tam poszedł? - zakpił.

Niewiele brakowało, by wybiegła mimo burzy, żeby tylko znaleźć się jak najdalej od niego. Co go tu przywiodło? - zastanawiała się z niepokojem.

Jason z wyraźnym trudem zamknął drzwi, po czym założył rygiel, żeby wiatr nie mógł ich wypchnąć.

- Nie ma się czego bać, ta burza zaraz minie.

- Nie boję się burzy - odparła szorstko.

- Jak łatwo zgadnąć, nie to miałem na myśli.

- Ciebie także się nie boję. - Pospiesznie odwróciła wzrok. Miała wrażenie, że burza rozstroiła jej nerwy. Nagle poczuła lęk przed zamkniętą przestrzenią stodoły. Odechnęła głęboko, modląc się w duchu, żeby jej twarz nie zdradziła, co czuje.

- Jak ci poszło z Robyn?

Pytając o to, podszedł bliżej. Nie pierwszy raz zwróciła uwagę, że porusza się zwinnie jak dziki kot. Mimo woli patrzyła na niego jak zafascynowana.

- Bardzo dobrze. - Ulżyło jej, gdy usłyszała swój spokojny głos. - Spodobała mi się. Ma wiele dobrych pomysłów. Z pewnością poradzi sobie z organizacją przyjęcia.

Następna błyskawica oświetliła stodołę.

- Niech to diabli! - krzyknęła nieoczekiwanie.

- Czemu jesteś taka podminowana? Tak trudno ci przebywać w moim towarzystwie? - spytał cicho.

- O czym ty mówisz? - Dumnie podniosła głowę. - Jeżeli jestem zdenerwowana, to wyłącznie z powodu burzy.

- Mało prawdopodobne. Przeżywałaś znacznie gorsze nawałnice, - Wzruszył ramionami z niedowierzaniem.

- W porządku, masz rację! - Nagle straciła panowanie. - Zgadza się nie chcę tu być razem z tobą. Ciągłe działasz mi na nerwy. Chociaż bardzo się staram, ciągle wszystko pamiętam.

- Wydaje ci się, że ja nie mam wspomnień? - spytał, podchodząc jeszcze bliżej. - Nie lubię tu przychodzić.

- Nic dziwnego - uśmiechnęła się gorzko. - Harry wydał majątek na urządzenie tej sali.

- Był bardzo hojny.

- I zdaje się, że cię kochał. Pół miliona... Zresztą nie dbam o to. Wiem oczywiście, jak wiele zrobiłeś dla niego. Choć dla siebie także, prawda? Jesteś przecież bardzo inteligentny.

Kiedy napotkała jego spojrzenie, spostrzegła, że też z trudem trzymał nerwy na wodzy.

- Sugerujesz, że próbowałem wkupić się w jego łaski? Harry był moim przyjacielem. Wiem, jak bardzo go rozczarowałem swoim postępkami, jaki przeżył wtedy wstrząs, ale za swoje winy poniosłem karę.

- Uważasz, że cztery lata wystarczą? - Uniosła brwi. - To dość łagodny wyrok.

- Nie mówiłabyś tak, gdybyś wiedziała o problemach Megan - odparł z ponurą miną.

- Wyobrażam sobie! Życie z mężczyzną, który jej nie kochał, musiało być koszmarem.

- Chyba tym więcej miłości powinna okazywać dziecku - uciał krótko. - Gdyby nie odeszła sama, byłbym zmuszony ją wyrzucić. Doszło do tego, że bałem się zostawić z nią Tali. Swoją frustrację wyładowywała na dziecku. Jack Duffy był brutalny. Megan i Sean byli bez przerwy narażeni na znoszenie ataków wściekłości. Niestety ofiary takiego postępowania często zachowują się podobnie.

Olivia pochyliła głowę, czując, że wzruszenie dusi ją w gardle.

- Czemu ją prosiłam, żeby została moją druhną? - spytała głucho. - To zresztą nic by nie zmieniło. Teraz już wiem, że się w tobie kochała. - Spojrzała mu w oczy.

- Prawdę mówiąc, chyba zdawałam sobie z tego sprawę, ale w tobie kochały się przecież wszystkie okoliczne dziewczyny. Nie zwracałam na to uwagi. Należałeś do mnie. Tak bardzo cię kochałam, że stworzyłam wyobrażenie mężczyzny, jaki nie istniał.

- Do cholery, Liv! - wybuchnął. - Mam dość twoich oskarżeń! Zdarza się, że ludzie popełniają błędy. Z pewnością nigdy nie zachęcałem Megan. Nie mam pojęcia, jak to się stało, że się we mnie zadurzyła.

- Może powinieneś ją o to spytać - odparła drwiąco.

- Kiedyś mi powiedziała, że nie pamięta chwili, kiedy mnie nie kochała - przyznał posępnie. - Megan Duńy! Wyprowadziła nas wszystkich w pole.

- No, mnie na pewno - powiedziała Ólivia, podnosząc głos. - Ty przynajmniej masz Tali... Córeczkę, która mog-

ła być moja. Pozwól, że cię o coś spytam. Czy jesteście z Megan rozwiedzeni?

- Oczywiście - odparł krótko. - Megan uciekła z facetem, który pracował na farmie. Prawdopodobnie zdażyła już zmienić partnera. Wcale nie jest cichą, uległą dziewczyną, za jaką ją wszyscy braliśmy. To była tylko poza. Prawdziwa Megan mogłaby stać się negatywną bohaterką opery mydlanej.

Co do tego nie miała żadnych wątpliwości

- Skąd wiesz, że któregoś dnia nie pojawi się w twoim życiu i nie zechce zabrać Tali?

- Porzuciła Tali, jak...

- Jak ty porzuciłeś mnie? - dokończyła, zanim zdażyła pomyśleć.

- Naprawdę musiałaś to znów powiedzieć? Wiesz, że nie porzuciłem cię, bo oszalałem na punkcie jakiejś dziewczyny. Byłem pijany jak bela. Wcale nie jestem pewien, czy Sean albo któryś z jego głupich kumpi nie doprawił mi czymś drinka. A Megan z pewnością nie wróci. Całkiem jasno mi powiedziała, że nie chce być obciążona dzieckiem.

- W takim razie powinna unikać zajścia w ciążę - mruknęła Olivia - To chyba niezgodne z naturą, żeby matka nie kochała własnego dziecka.

- Oczywiście. - Jason pokręcił głową ze smutkiem. - Niestety całkiem często spotyka się matki, które krzywdzą własne dzieci. Mam wrażenie, że niewiele wiesz o prawdziwym świecie. Jesteś jak księżniczka zamknięta w wieży.

- Niestety moja bajka nie kończy się tak jak inne - zauważyła Olivia. - Och! - Podskoczyła nagle, gdy znów uderzył piorun. - Chcę już stąd wyjść!

Jaskrawy błysk oświetlił stodołę. Nie panując nad nerwami, rzuciła się biegiem do drzwi.

- Nie wygłupiaj się, Liv! Wracaj. - Chwycił ją i obrócił twarzą do siebie. Nagle dręczące go pragnienie dało o sobie znać z taką siłą, że niewiele myśląc, pochylił głowę i przykrył jej usta swoimi, tłumiąc okrzyk zdumienia.

- Dlaczego tak cię pragnę? - mruzczał, wodząc wargami po jej aksamitnych ustach.

Czuła, jak do oczu napływają jej łzy. Ręce Jasona parzyły jej ciało. Pod jego dotykiem piersi naprężyły się, a sutki stwardniały. Przyjemności towarzyszył przejmujący ból. Zadrżała w jego ramionach, czując jak bardzo jest podniecony. Palcami jak dawniej przeczesał jej włosy, po czym owinał je na dłoni, żeby jeszcze bardziej odchylić jej głowę i pogłębić pocałunek. Przygarnął ją do siebie tak mocno, że jej stopy oderwały się od ziemi.

Wiedziała, czego chciał. Oczekiwał, że mu całkiem ulegnie. Nie na próżno mówi się o tym, że mężczyźni lubią dominować. Jasonowi wydaje się, że jest jego własnością. Odchyliła się gwałtownie, ale osiągnęła tylko tyle, że jeszcze mocniej przyłgnęła do niego brzuchem. Krew uderzyła jej do głowy. Zapomniała się zupełnie i wbrew własnej woli przez kilka chwil ocierała się o ciało Jasona, dostrajając się do jego rytmu. Z przerażeniem poczuła, że gorące pożądanie całkiem ją porywa. Bała się, że Jasona nic nie powstrzyma, póki jej nie zdobędzie. A ona? Czyż nie tego właśnie pragnęła? Czy nie chciała być uwiedziona?

Z pewnością nie była jedyną kobietą, która o tym wręcz marzyła.

Ta myśl otrzeźwiła ją tak błyskawicznie, jakby podtknięto jej pod nos fiolkę soli trzeźwiących. Jason musi cierpieć za to, co jej zrobił. Nie da się nadrobić lat, które przez niego zmarnowała!

- Niech cię cholera, Jason! Przestań! - Zanim zdążyła pomyśleć, szarpnęła głową i chwyciła zębami skórę na jego szyi. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, poczuła, że robi jej się słabo. Do głowy by jej nie przyszło, że może się do tego posunąć.

Jason krzyknął cicho. Wydawał się raczej rozbawiony niż wściekły.

- Moja kochana Liv! Nie przestajesz mnie zadziwiać. Zamierzałaś utoczyć mi krwi?

- Nie powinnam była tego robić. Zachowałam się okropnie. - Jej zdaniem to powinno wystarczyć za przeprosiny.

- Prawdę mówiąc, trudno wymyślić coś bardziej podniecającego. - Ramionami wciąż otaczał ją w talii

- Puść mnie - warknęła. Jej twarz błyszczała w ciemności.

Przyciągnął ją jeszcze mocniej. Pasowali do siebie, jakby tworzyli jedność.

- Moja Liv! Moja ukochana!

- Jason! To jest chore!

- Ja się czuję jak w raj! - zaśmiał się cicho. - Co jest chorego w tym, że dwoje ludzi się pragnie? Jesteś taka cudowna! Gdybyśmy się pobrali, pewno nie pożyłbym długo. Podobno nadmiar gwałtownego seksu może wpędzić człowieka do grobu.

- Mnie to z pewnością nie dotyczy - prychnęła, czekając aż jej ciało przestanie dygotać. Szyby w oknach nadal były mokre, jednak szum deszczu znacznie już przycichł.

W końcu udało jej się wyrwać z jego ramion. Odsunęła się trochę chwiejnie, z trudem łapiąc oddech. - Czy widziałeś, że tutaj wchodzi? - spytała ostro. - Tylko mów prawdę.

- Nie, Liv. - Jego niebieskie oczy patrzyły na nią drwiąco. - Ja również nie lubię robić z siebie durnia. Ale kiedy już znaleźliśmy się tu sami, nie potrafiłem się powstrzymać. Ty też to czujesz, prawda? Pragnę cię, Liv. Oboje wiemy, że w końcu znów będziesz moja. To silniejsze od nas. A teraz, zanim znów chwycę cię w objęcia, pójdę po Tali. Możesz tu zostać i patrzeć, jak odchodzę w ciemność.

- Krzyżyk na drogę! - zawołała z gniewem. Nie rozumiała tylko, jak to się dzieje, że mimo ogarniającej ją furii, wciąż jest bliska płaczu. - A swoją drogą ciekawe, ilu kobietom opowiadasz takie bzdury?

- Tylko tobie, księżniczko. - Zarzucił kurtkę na ramiona i podniósł rękę do czoła. Chwilę później szedł w stronę domu w strugach deszczu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na przyjęcie Olivia wybrała krótką sukienkę z czerwonego jedwabiu. Staniczek podtrzymywały cienkie ramiączka, na spódniczce naszyte były koraliki i niebieskie stokrotki, których środki ozdobiono złotymi cekinami. Rozpuszczone włosy podpięła dwoma dekoracyjnymi grzebieniami. Na białe nogi włożyła lekkie czerwone sandały na wysokim obcasie.

Stała w oknie, patrząc z góry na ogród. Białe światełka rozwieszane na drzewach wyglądały prześlicznie. Dwudziestometrowe świąteczne drzewko na tarasie zdawało się sięgać fioletowo-czarnego aksamitnego nieba. Dzisiejszego wieczoru wielka miedziana kuła księżycy przyćmiła blask gwiazd. Ciepły wiatr niósł ze sobą zapach letnich kwiatów. Dwa otwarte białe-zielone namioty ustawiono po przeciwległych stronach trawnika. Do trzeciego, który stał pośrodku, wniesiono okrągłe stoły, przykryte czerwonymi lub zielonymi obrusami oraz krzesła ozdobione kokardami w czerwono-zielono-złotą kratę.

- To dla ciebie, Harry - szepnęła. Serce podpowiadało jej, że Harry miał istotne powody, aby zatrzymać Jasona w Havilah. Być może przyszło mu do głowy, że daje im

oobję szanse, by znów się zesłi. Zawsze był takim romantykiem!

O dziewiątej zabawa rozkręciła się już na dobre. Olivia przez większość czasu zajmowała się gośćmi i nawet nie zdążyła jeszcze nic zjeść. Nie przeszkadzało jej to nawet, bo na przyjęciach z reguły jadała bardzo mało. Dziś bawiła się znakomicie. Przejęła część obowiązków Grace i razem z nią obsługiwała gościom, ale także przysiadła się na pogawędki do ich stołów. Z większością tych rodzin znali się przecież od dawna.

Jedzenie było znakomite. Tak jak Olivia przewidziała, wszystkie dzieci rzuciły się na kiełbaski, klopsiki i potrawy z makaronem. Największym powodzeniem w tym gronie cieszył się sos pomidorowy.

Jako jedna z pierwszych przyjechała ujmująco ekscentryczna Renata. Na policzki szczerze nałożyła różu, usta uszmiłowała błyszczącą czerwoną pomadką, a wokół niej z niewiadomych przyczyn rozciągał się zapach owocowych lodów. Wyglądała niezwykle szykownie w egzotycznej sukni w jaskrawe wzory, którą sama zaprojektowała i uszyła. W obwisłe płatki uszu wpięła fantazyjne kolczyki z brylantów, rubinów i szmaragdów. Natychmiast porwała Olivię w objęcia i całując ją gorąco, wykrzykiwała radosne słowa powitania w swoim melodyjnym języku.

- Ohvio, jesteś teraz jeszcze piękniejsza! - wołała Renata, gestykulując żywo. - I jaka śliczna sukienka! Bardzo seksowna. Sama nie zaprojektowałabym lepszej. Nadchodzący rok przyniesie ci dużo szczęścia, *cara*. - Uśmiechnęła się

tajemniczo i pochyliła do Olivii. - Wiesz, że potrafię wróżyć. Ból odejdzie i znów będziesz szczęśliwa jak dawniej. Rozumiesz, o czym mówię?

Olivia milczała, ale Renata wcale nie oczekiwała odpowiedzi. Obie wiedziały, o co chodzi.

- Jestem pewien, że jeszcze nie miałaś nic w ustach! - Z tyłu dobiegł znajomy głos.

A już tak dobrze mi szło, pomyślała. Przez całe przyjęcie udawało jej się zachować bezpieczny dystans, teraz jednak musiała stanąć twarzą w twarz z Jasonem.

- Zupełnie nie jestem głodna.

- Jedzenie jest rewelacyjne. - Przeniósł wzrok na trawnik, gdzie kręcili się goście. - Może jednak coś ci przyniosę? - zaproponował.

- Nie, dziękuję. Myślę, że to nerwy. Tak bardzo mi zależy, żeby wszystko się udało - odparła, patrząc w jego szafirowe oczy.

- Widać przecież, że goście bawią się znakomicie. Po takiej uczcie z trudem doczołgają się do domów. - A może napijesz się wina? - Gestem przywołał jednego z kelnerów, którzy krążyli wśród gości i wziął z tacy dwa kieliszki szampana.

- O, tam jest wolny stolik. Chodź, usiądziemy.

Olivia ruszyła za nim. Z przyjemnością podniosła kieliszek do ust. Szampan był wyśmienity, francuski, choć nie z najwyższej półki.

- Robyn spisała się znakomicie. Jej synek, Steven, też jest tutaj.

- Wiem, widziałem go z Tali - przytaknął Jason. - Cho-

ciaż dopiero skończyła sześć lat, ma więcej instynktu macierzyńskiego niż jej matka.

- Wspaniała dziewczynka - powiedziała Olivia z czułym uśmiechem. - W niczym nie przypomina Megan ani nikogo z rodziny Dufrych.

- No cóż... Ja ciągle powtarzam, że niebieskie oczy odziedziczyła po mnie.

- Mają zupełnie inną oprawę - odparła z roztargnieniem. Zauważyła to, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Tali. - Czy Robyn jest jedną z twoich kobiet? - spytała zniecka.

Twarz Jasona pozostała bez wyrazu.

- Chyba nie masz prawa o to pytać?

- Przepraszam - powiedziała skruszona. - Może tylko jedno mnie usprawiedliwia. Domyślam się, że Robyn miała trudną przeszłość. Nie chciałabym, żebyś ją skrzywdził.

W jego niebieskich oczach błysnął gniew.

- Ciekaw jestem, czy kiedyś zrozumiesz, że nigdy celowo nie zraniłem żadnej kobiety?

- I to ma wszystko usprawiedliwić?

- Nie zaplanowałem, że cię zdradzę. Byłem pijany albo odurzony narkotykami... Zresztą co za różnica? Ty przecież już dawno uznałaś, że popełniłem zbrodnię pierwszego stopnia.

Odwrociła wzrok.

- Dajmy temu spokój - powiedziała cicho. - Przynajmniej dzisiaj. To już przeszłość. Chcę tylko, żebyś coś zrozumiał. Nie będę spokojnie patrzeć, jak dokonujesz swoich podbojów. Polubiłam Robyn.

- Cieszę się. Ona ciebie też lubi. Uważam, że powinnaś pilnować własnego nosa, ale skoro koniecznie chcesz wiedzieć, Robyn i ja jesteśmy po prostu przyjaciółmi. Tylko tyle.

- Świetnie! W każdym razie bardzo miło z twojej strony, że jej pomagasz. Bałam się, czy nie przyszło ci do głowy, że we dwie pomożemy ci zaleczyć stare rany. Dobrze wiem, że jestem dziś znakomitą partią.

- Byłabyś dobrą partią, nawet bez grosza przy duszy. - Zmierzył ją wzrokiem i zmienił temat - Wkrótce zaczną się tańce. Zaryzykujesz taniec ze mną?

- Raczej nie. Wolę zostać tutaj. Obawiam się, że wykończyłoby mnie to nerwowo. Jesteś naprawdę szalenie pociągającym mężczyzną.

- Przed laty ludzie lubili na nas patrzeć - przypomniał.

- To raczej kobiety lubiły patrzeć na ciebie. Mógłbyś dawać lekcje.

- A mnie z kolei uczyła Renata - zaśmiał się. Wychylił resztę szampana i podniósł się na nogi. - No, przyniosę ci kawę i ciasto. Zaraz wracam.

Wiedziała, że powinna go powstrzymać, ale zabrakło jej siły. Oświetlone okna domu rzucały blask na trawnik, nad ogrodem wędrował księżyc, wokół roztaczał się aromat kwiatów, dzieci biegały po trawie, zanosząc się śmiechem, goście ukradkiem spoglądali w ich kierunku... świąteczna atmosfera na wszystkich rzuciła magiczny urok.

- Wspaniale! - szepnęła.

Boże, proszę, spraw, żebym nie popełniła błędu! -

modliła się, kiedy odchodził w stronę namiotów. Już raz przez Jasona jej świat legł w gruzach. Nie chciała, żeby się to powtórzyło.

Salvatore De Luca, wieloletni pracownik Linfield Enterprises, doskonale odgrywał rolę świętego Mikołaja. W wieku pięćdziesięciu lat wyglądał jak baryłka, więc nawet nie trzeba go było szczególnie charakteryzować. Jego jowialny śmiech również świetnie pasował do postaci sympatycznego świętego.

Słuchając radosnych okrzyków dzieci i serdecznych podziękowań odjeżdżających gości, Olivia miała pewność, że przyjęcie było udane.

Żegnała się właśnie z panią De Luca, gdy Salvatore przywodził parę młodych ludzi.

- To mój Carlo! - powiedział, obejmując ramiona młodego mężczyzny o starannie przystrzyżonych kruczoczar-nych włosach, który z uśmiechem wyciągnął rękę.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę! - wykrzyknęła Olivia z radością, patrząc w niebieskie oczy Carla De Luki. - Pewno już skończyłeś medycynę?

- Jest lekarzem! - zawołali chórem jego rodzice, dumni z osiągnięć syna. Ciężko pracowali, żeby swoim dzieciom - córce i synowi - zapewnić dobre wykształcenie.

- Teraz zwracamy się do niego z szacunkiem: doktorze De Luca - zażartował Salvatore. - A to Leanne Grant, która wkrótce wejdzie do rodziny.

- Moja narzeczona. - Carlo troskliwie otoczył ramieniem talię ładnej, bardzo zgrabnej dziewczyny o zielo-

nych oczach, w których migotały złote plamki, i długich brązowych włosach. - Leanne, to Olivia Linfield.

- Dlaczego nie przyszlście na przyjęcie? - spytała Olivia, witając się z dziewczyną. - Zrobilibyście mi ogromną przyjemność.

- I bez nas miałaś dużo roboty - odrzekł Carlo. - Nie chcieliśmy przeszkadzać.

- Co ty opowiadasz! Jak długo zostanieiecie?

- Wyjeżdżamy zaraz po świętach. Następnego dnia mam dyżur w szpitalu. Leanne też musi wracać do pracy. Jest fizjoterapeutką.

- Może przyszlbyście któregoś dnia na kolację? Zaprosiłabym paru naszych przyjaciół. Z pewnością ucieszą się, że mogą poznać Leanne.

- Z przyjemnością - uśmiechnęła się dziewczyna. - Mieszkasz w prześlicznym miejscu, Olivio.

- Oprowadzę cię, gdy przyjdziecie - obiecała.

- W takim razie do zobaczenia. - Carlo podszedł bliżej i pocałował Olivię w policzek. - Przed wyjściem chciałbym jeszcze przywitać się z Jasonem. - Rozejrzał się wokół.

- Gdzieś tu powinien być - odparła Olivia. Nie rozumiała, czemu nagle opanowało ją dziwne uczucie. Z trudem przywołała na twarz uprzejmy uśmiech. - Jason jest zarządcą HavUah. Takie było życzenie mojego wuja.

- Zdaje się, że nie są już z Megan? - spytał Carlo niepewnie. - Wolałbym nie palnąć gafy.

- Nigdy nie lubiłem tej dziewczyny. Wiesz chyba, że za- nim chwyciła w swoje szpony biednego Jasona, uganiała

się za Carlem? - wyznał Salvatore, za co dostał od żony sójkę w bok.

- *Scusi* - mruknął zawstydzony.

- Jeszcze raz dziękujemy, Ohvio - powiedziała pani De Luca, kładąc kres gadulstwu męża. - To było naprawdę znakomite przyjęcie. Pan Linfield byłby z ciebie dumny.

- Cieszę się, że cię poznałam. - Leanne pomachała jej na pożegnanie.

Ja również, pomyślała Olivia. Z jakiegoś powodu nie była w stanie wydobyć głosu.

Przez kilka chwil stała jak wmurowana. Widziała, że Carlo z narzeczoną zostawiają rodziców i kierują się w stronę Jasona.

Wciąż nie mogła się pozbyć uczucia niepokoju, które ogarnęło ją podczas rozmowy. Zawsze lubiła Carla De Lukę, który już jako dziesięcioletni chłopiec postanowił zostać lekarzem. Jego narzeczoną była sympatyczną, inteligentną dziewczyną.

Skąd więc wziął się ten niepokój? Zaciśnęła ręce i przymknęła oczy, próbując się skoncentrować. Może, chodzi o to, co powiedział Salvatore? To fakt, trochę się zdenerwowała, ale dyrektor cukrowni był dobrym człowiekiem i z pewnością nie chciał sprawić jej przykrości. Megan nie zaskarbiła sobie sympatii, odbierając jej Jasona.

Nagle doznała olśnienia. Teraz już rozumiała, co ją tak zaniepokoiło. Zdumiewające odkrycie pozbawiło ją oddechu.

Tali miała oczy Carla De Łuki.

Natychmiast odrzuciła tę myśl. Co też ci chodzi po głowie! - zgromiła się w myślach. To zwykły zbieg okolicz-

ności. Mają podobne oczy i tyle. Chociaż... Oczy Carla wyglądały zadziwiająco przy jego śródziemnomorskiej karnacji i czarnych włosach. Nie były tak szafirowe, jak oczy Jasona. Miały też zupełnie inną oprawę. Wspomniała o tym Jasonowi, choć ani przez moment nie brała pod uwagę tak zadziwiającej hipotezy.

Tali nie jest dzieckiem Jasona...

Nie była w stanie zastanawiać się nad tym teraz, nie potrafiła jednak pozbyć się dręczących myśli. Nie widziała Carla od siedmiu lat. Wyjechał do Sydney, gdzie na czas studiów zamieszkał u krewnych. Czemu musiał pojawić się akurat dzisiaj?

Czy to możliwe, że nikt dotąd nie zauważył, że Tali ma uśmiech i włosy Carla? Skoro inni tego nie spostrzegli, to musi być zbieg okoliczności. Uczepiła się tej myśli. Nie mogła nikomu opowiedzieć o swoich fantazjach.

Tyle że to wcale nie były fantazje.

Była pewna, że ma rację.

Olivia weszła do kuchni, gdzie Robyn i jej pracownicy kończyły sprzątanie. Podziękowała im gorąco za pracę, po czym wręczyła Robyn czek, do którego dopisała wysoką gratyfikację.

- Zasłużyłaś na to, Robyn - mówiła. - Nie wiem, jak ci dziękować. Wszystko poszło znakomicie. Widziałam, że Steven też się dobrze bawił.

- Teraz zasnął, był wykończony - Robyn uśmiechnęła się. - Muszę poprosić Jasona, żeby przeniósł go do samochodu. Dla mnie już jest za ciężki.

- Znajdziesz go przy namiotach.

Z mieszanymi uczuciami odprowadzała Robyn wzrokiem. Cóż w tym dziwnego, że samotna matka pragnie spotkać opiekuńczego mężczyznę, który zadba o nią i jej dziecko? Jednakże Robyn sporo ryzykuje, obdarzając uczuciem Jasona Coreya. Jason, tak jak i ona, wciąż był uwikłany w przeszłość.

A dzisiejszego wieczoru odniosła wrażenie, że przeszłość nie pozwoli o sobie zapomnieć.

Długo po tym, kiedy już wszyscy rozjechali się do domów, a Grace udała się na spoczynek, Olivia wyszła na taras. Usiadła na huśtawce i odpychając się palcami jednej stopy, bujała się w przód i tył. Była zbyt wzburzona, żeby zasnąć. Potrzebowała czasu, by się nad wszystkim zastanowić.

Czy możliwe, że Tali była córką Carla De Luki? Salvatore zdradził, że Megan „uganiała się za Carlem”. Czy tak było rzeczywiście? A może Salvatore po prostu sądził, że wszystkie dziewczyny próbowały zagiąć parol na jego przystojnego syna?

Zupełnie nie wiedziała, co ma teraz zrobić. Czy w ogóle powinna podjąć jakieś działania? Może dyskretnie spytać Carla? Tylko jak się do tego zabrać? Przecież nie spyta go, czy uprawiał seks z Megan Duffy.

Mieli się właśnie pobrać, kiedy Megan oznajmiła Jasonowi, że nosi jego dziecko. Widocznie uznała, że nie zdoła zmusić do małżeństwa mężczyzny, z którym zaszła w ciążę. Carlo z pewnością nie zamierzał rezygnować ze swoich ambicji.

Nie, to nie może być prawda, uznała. Nic *jej* nie upoważnia do rzucania takich oskarżeń.

Nagle przyszło jej do głowy, że w ogóle nie wzięła pod uwagę praw Carla. Czyż nie powinien wiedzieć, że ma córkę? Jego rodziców też należało poinformować, że zostali dziadkami. No i Jason... On także nie miał pojęcia, że Tali nie jest jego dzieckiem. A co z Tali? I Renatą? Mój Boże! - pomyślała zrozpaczona. Jeśli mam rację i sprawa pochodzenia Tali wyjdzie na jaw, życie wielu ludzi przewróci się do góry nogami.

Jednakże... Czy ujawnienie tego oszustwa należy właśnie do niej? Stawką było szczęście i dobro małego dziecka. Radosnej, ślicznej Tali, która kochała Jasona. Miałaby się wtrącić i zniszczyć ten wspaniały związek? Tylko co zrobi Carlo De Luca, jeśli kiedyś dowie się, że Tali Corey jest jego dzieckiem? Olivia nie miała już wątpliwości. Megan nigdy nie powiedziała Carlowi, że zaszła w ciążę. Prawdopodobnie decyzję o tym, jak postąpi, podjęła w chwili, gdy Jason wpadł w jej ramiona.

Kołysała się w tę i z powrotem, zastanawiając się, co powinna zrobić. W końcu doszła do wniosku, że nie pozostaje jej nic innego, tylko zachować swoje odkrycie dla siebie. Całkiem możliwe zresztą, że dziś wieczorem podczas rozmowy z Carlem Jason sam odkrył prawdę.

Jason wszedł na taras, stanął u szczytu schodów i jedną ręką oparł się o kolumnę.

- Byłem pewien, że natychmiast pójdziesz się położyć. Miałaś wyczerpujący wieczór.

- Nie chce mi się spać. - Podniosła wzrok. Nie wydawał się zmartwiony. Najwidoczniej nic nie wzbudziło jego niepokoju w wyglądzie Carla. Jej obawy także zaczęły się rozwiewać. Tali jest córką Jasona, uznała. I nic tego nie zmieni

Czyż nie mówi się, że nikt nie jest bardziej ślepy od tego, który nie chce widzieć?

- Pozwolisz, że się przysiadę? - spytał z wyzywającym uśmiechem.

O niczym bardziej nie marzę, odparła w myślach, a głośno powiedziała:

- Dobrze. Na chwilę. - Przesunęła się na wyściełanej huśtawce, robiąc mu miejsce. Dawniej, gdy Harry szedł już spać, lubili tu razem siadywać i kołysać się w aromatycznym powietrzu, pod niebem usianym gwiazdami. Brał ją wtedy na kolana, jego gorące wargi szukały jej ust, dłoń pieściła jej piersi, a potem przesuwała się wzdłuż nogi pod spódniczkę. Miłość nadawała sens ich życiu.

- Wydajesz się dziś bardzo poważna. - Pochylił głowę, żeby zajrzeć jej w twarz.

- Po prostu jestem poważną osobą.

- To na pewno. Jednak widzę, że coś ci chodzi po głowie. Co to takiego?

Westchnęła.

- Zupełnie nic.

- A więc nie chcesz mi powiedzieć... - Odchylił się na oparcie. Palcami zaczął skubać obrąbek jej sukienki. - Bardzo podoba mi się twoja sukienka. Ślicznie ci w tym kolorze.

- Dziękuję. Ty również jesteś bardzo atrakcyjny. Na moje nieszczęście zresztą. Drogo zapłaciłam za twoją urodę.

- Nie zaczynaj znowu, Liv - powiedział błagalnie, cofając rękę.

- W porządku. - Odwróciła głowę i spojrzała na niego.

- Co myślisz o narzeczonej Carla?

- Bardzo sympatyczna. Spodobała mi się. A Carlo bardzo wydorosłał. Teraz jest lekarzem, więc właściwie nic dziwnego, ale jako młody chłopak był trochę rozbrykany.

- Zupełnie tego nie pamiętam - zdumiała się Olivia.

- W swoim czasie Carlo De Luca złamał niejedno serce. Ale najwyraźniej już się ustatkował. Wspominali, że chcesz się z nimi zobaczyć, zanim wyjadą.

- Zaprosiłam ich na kolację - przytaknęła.

- A ja jestem zaproszony? Czy to na razie tajemnica?

- Nie wiem, czy nie popełnię błędów, jeśli cię zaproszę.

- Niby dlaczego? Potrafię się zachować przy stole. A może chodzi o to, że jestem twoim pracownikiem?

- Nie bądź śmieszny! - oburzyła się. - Boję się tylko, że to wywoła zbyt wiele wspomnień. Na przykład teraz mogę ci powiedzieć, że jesteś za blisko, abym czuła się spokojna.

Ostentacyjnie odsunął się od niej o kilka centymetrów.

- Już lepiej? - spytał, wyciągając przed siebie nogi. - Nigdy bym nie przypuszczał, że jesteś takim tchórzem, Liv.

- Okazuje się, że nie ma sprawiedliwości. Najwyraźniej ja też zostałam ukarana, bo ciągle mi na tobie zależy.

- Żadne z nas nie potrafi zignorować uczucia, które nas łączyło. Nie planowałem uwiedzenia Megan. Jedyne co pamiętam z tamtej nocy, to potworny ból głowy, który męczył mnie przez kilka dobrych dni.

- Ale potem znów dzieliłeś z nią łóżko. - Poczwała gorycz

na myśl, że jej Jason jeszcze wiele, wiele razy kochał się z Megan Duffly. Cholera, byli przecież małżeństwem!

Jason westchnął ciężko.

- Seks z osobą, której się nie kocha, to chyba najgorsze nieszczęście, jakie może cię spotkać. Było mi żal Megan. Zresztą nadal jest mi jej szkoda. Najgorzej było zaraz po urodzeniu się Tali. Lekarz Megan uważał jednak, że to nie jest depresja poporodowa. Megan po prostu nie czuła żadnego związku ze swoim dzieckiem, miała nawet pretensje do mnie, że pokochałem małą. A w ogóle, Liv, daj wreszcie spokój moim grzechom. Może skup się na własnych. Kobiety umieją przecież wybaczać.

- Nawet tak bardzo zranione? - Uniosła znacząco rękę, na której powinna nosić obrączkę.

- Zrobisz, jak uważasz. - Podniósł się z huśtawki i spojrzął z góry. - Pożegnaj się już. - Energicznym krokiem przeszedł przez taras i zbiegł po schodach, jakby chciał jak najszybciej oddalić się od niej.

- Jason, wróć!

Zerwała się na nogi i ruszyła za nim. Lampki na drzewach i prawie wszystkie światła w domu były już wygaszone. Tylko wielki księżyc tworzył na trawniku pomarańczowe plamy.

- Jason? - powtórzyła niepewnie.

- Idź już spać, Liv - odrzyknął, gwałtownie przyspieszając kroku.

- Nie chcę! Nie pozwolę, żebyś mnie tak zostawił! - zawołała ze złością.

Jason odwrócił się nagle, a wtedy ruszyła biegiem. Czer-

wona spódniczka powiewała za nią jak skrzydła. Boże, czemu musi przeze mnie tak cierpieć? - myślał zrozpaczony.

- Cholera! - Zachwiała się nagle, gdy stopą trafiła na jakąś przeszkodę. Wyciągnęła rękę i upadła na miękką trawę.

Jason natychmiast znalazł się przy niej.

- Tak to bywa, gdy się biega w butach na wysokich obcasach - powiedział, kucając obok. - Wszystko w porządku?

- Nie, z pewnością nie wszystko - warknęła mocno poirytowana. - Chyba widzisz, że leżę na trawie. Nie rozumiem, o co mogłam się potknąć.

Rozejrzał się wokół. Światło księżyca padające przez gałęzie drzew rzucało skomplikowany koronkowy wzór na trawnik. Upajający zapach kwiatów obudził w nim wspomnienia wieczorów, które tak chętnie spędzali z Olivią w pięknych ogrodach Havilah.

- Pewno jakiś wystający korzeń - powiedział, nadając głosowi obojętne brzmienie. - Chcesz, żebym ci pomógł?

- Wyciągnął rękę.

- A wyglądam, jakbym zamierzała spędzić noc na trawniku? - odcięła się.

- Nie musiałybyś leżeć tu sama.

Jednym zręcznym ruchem poderwał ją na nogi i przyciągnął do siebie.

- Mam cię - mruknął cicho, pochylając głowę.

Nawet nie próbowała się opierać. Nie chciała rezygnować z dotyku jego ust, ze słodczy i czarownej mocy jego pocałunków. Poddała się, czując, jak rośnie jej pożądanie, jak ogarnia ją fala ciepła.

- Śliczna sukienka - szeptał, szukając zapięcia. - A spodobają mi się jeszcze bardziej, gdy będzie leżeć na trawie. - Pieszcząc jej skórę, zsunął w dół cienkie ramiączka. Przesuwał usta, całując zagłębienie jej szyi. - Nie mogę bez ciebie żyć, Liv. - Dłonią objął jej piersi. - Tak bardzo pragnę cię kochać. Pozwól mi na to. Zapomnij o smutku. Już poniosłem swoją karę.

Językiem rozchylił jej wargi. Jego pieszczoty sprawiły, że pod powiekami poczuła łzy.

- Chcesz... - głos jej się załamał. Przełknęła ślinę i zaczęła jeszcze raz: - Chcesz, żebyśmy zaczęli wszystko od nowa?

- Właśnie tak! - mówił gorączkowo. - Czy nie wycierpieliśmy wystarczająco dużo? Chcę, żebyś do mnie wróciła.

Serce waliło jej w piersi. Jeśli się zgodzi, nie zdoła się już przed nim obronić. Nie wolno jej popełnić takiego błędu. Tyle wysiłku włożyła, żeby odzyskać siły. Podjęła pracę, odniosła sukces, a teraz ledwie znalazła się w pobliżu Jasona, jej własne ciało zaczęło ją zdradzać.

Zresztą, czy możliwy jest powrót do tego, co kiedyś między nimi było?

Odchyliła się do tyłu, próbując się odsunąć. Czar prysnął. Pogodne szczęśliwe dni już nigdy nie wrócą. Megan Duffy zmieniła wszystko, stając między nimi, rodząc dziecko.

- W ten sposób dostałbyś i mnie, i Havilah, dzięki której ten związek byłby jeszcze bardziej atrakcyjny. - Nie była pewna, co skłoniło ją do wypowiedzenia tych słów. Może

był to strach przed władzą, jaką miał nad nią Jason? - Idealny układ!

- Tak myślisz? - Jego pogardliwy ton odczuła jak bolesny cios.

- Cóż, jestem teraz starsza i z pewnością mądrzejsza. - Zaskoczyło ją, że jest w stanie mówić z takim spokojem te straszne słowa.

- Mądrość nie ma z tym nic wspólnego. - Jego twarz wydawała się ściągnięta. - Jesteś zimną, wyniosłą kobietą. Najwyraźniej spodobała ci się ta rola. Olivia Linfield, arbiter moralności. Nie masz szans, żeby zbudować jakikolwiek związek, a co dopiero ze mną.

Ze złości prawie straciła mowę.

- Kiedyś żyłam wyłącznie dla ciebie, Jason. Okazuje się, że trochę więcej czasu musi upłynąć, niż sądziłam, żebym nauczyła się żyć bez ciebie.

- I ja mam w to wierzyć? - spytał ochryple. Był naprawdę wściekły. Nagle chwycił ją mocniej i pocałował z pasją, jakby chciał odcisnąć na niej piętno, które zapamięta na całe życie. - Wystarczyłoby kilka chwil i błagałabyś mnie, żebym został. Ale wiesz co? Nie jesteś tego warta.

Z bólem serca patrzyła, jak wsiada do auta, zatrzasnąwszy mocno drzwi. Ciągle go pragnęła, a mimo to robiła wszystko, żeby go odepchnąć. Nawet nie próbowała analizować tych sprzecznych uczuć. Sekret, który dzisiaj odkryła, również przyczynił się do tego, że była taka wytracona z równowagi. Jak miała rozpocząć na nowo związek z Jasonem, skoro wciąż było tyle pytań, które pozostawały bez odpowiedzi?

Powłócząc nogami, weszła na taras. Co za okropne zakończenie tak pięknego wieczoru, pomyślała. Miała wielką ochotę wskoczyć do samochodu i pojechać za Jasonem. Tak bardzo go pragnęła! Ciągle czuła dotyk jego ust, jego zapach na swojej skórze. Ogarnął ją dojmujący ból.

- Kocham cię, Jason - powiedziała głośno. Od tylu lat za nim tęskniła, a gdy do niej przyszedł, odtrąciła go. Czemu ścieżki miłości są takie zawite?

Teraz już nawet nie próbowała powstrzymać płaczu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

„Kuchnia Robyn”, usytuowana na rogu głównej ulicy miasteczka, wyglądała jak śliczny domek dla lalek. Cały front zajmowało wielkie wykuszowe okno, w którym wystawiono szeroki wybór atrakcyjnych artykułów żywnościowych. Do restauracji prowadziły wąskie szklane drzwi z fantazyjną mosiężną klamką, przy których stał ozdobny fikus w ceramicznej donicy.

Olivia przez chwilę podziwiała dekorację, po czym otworzyła drzwi. Na zewnątrz było potwornie gorąco i parno, więc z tym większą przyjemnością weszła do chłodnego, klimatyzowanego wnętrza. Robyn, ubrana w biały uniform przepasany kraciastym niebiesko-białym fartuchem, wyszła jej na spotkanie.

- Cieszę się, że wpadłaś. Witaj w moim azylu.

- Stworzyłaś bardzo sympatyczny lokal - uśmiechnęła się Olhda. - Ale chyba przydałoby ci się większe pomieszczenie?

Robyn kiwnęła potakująco głową.

- Nie spodziewałam się, że tak szybko będziemy się rozwijać. Z początku interes szedł dość kiepsko.

- Na szczęście Jason pomógł ci, rozgłaszając informację o twojej restauracji.
- O tak! - Policzki Robyn pokryły się rumieńcem. - Ludzie zwracają uwagę na to, co mówi. Jest taki miły.
- Fakt, umie być miły - odparła OlMa.
- Robyn patrzyła na nią niepewnie.
- Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe, ale słyszałam.
- Ze mieliśmy się pobrać? - podpowiedziała Olivia, widząc że Robyn nie wie, jak poruszyć drażliwy temat - Nie wyszło nam. Mimo niewątpliwej inteligencji Jason dał się przechytrzyć niejakej Megan Duffy. Pewno znasz resztę historii.
- Robyn przytaknęła. Wydawała się bardzo poruszona.
- On cię nadal kocha. Nie wiem, co bym dała, żeby mnie pokochał taki mężczyzna jak Jason Corey - dodała z przejęciem.
- Skąd ci przyszło do głowy, że on mnie kocha? - spytała Olivia cicho.
- Wiedziałam to od razu, gdy was zobaczyłam razem.
- Jej głos zabrzmiał odrobinę smutno. - Na szczęście zorientowałam się w porę, zanim popełniłam błąd, próbując zwrócić na siebie jego uwagę.
- Nie wiem, co mam powiedzieć. - Bardzo pragnęła pocieszyć Robyn, podtrzymać jej nadzieje, ale tego akurat nie mogła zrobić. Nagle pojawiła się szansa, że zdarzy się cud i Jason poślubi swoją pierwszą miłość.
- Wszystko w porządku! - Robyn poklepała ją po dłoni
- Zadowolę się przyjaźnią.
- Olivia pochyliła głowę.

- Robyn... Rozumiem, że twoje małżeństwo nie było szczęśliwe? Przerwij mi, jeśli nie chcesz o tym mówić.
- Robyn utkwiła swoje złotobrazowe oczy w jakimś punkcie ponad ramieniem Olivi i.
- Gorzej. Było dużo przemocy, podbite oczy, złamania... Znosiłam to bardzo długo, dopóki nie zaczął grozić mi nożem i nie zranił mi twarzy. - Ostrożnie dotknęła blizny.
- Boże, jak mi przykro! - Jakże okrutnym człowiekiem trzeba być, żeby tak okaleczyć żonę.
- Moi rodzice przyjęli nas do siebie - ciągnęła Robyn.
- Znalazłam pracę, ale w końcu uznałam, że powinnam stamtąd wyjechać. Nie chciałam narażać mojej rodziny. Teraz już nie muszę się obawiać, że Lyle mnie odszuka. Osiem miesięcy temu zginął w wypadku przy pracy.
- Dziękuję, że mi zaufałaś. - Olivia wzdrygnęła się.
- Nie miałaś łatwego życia. Wiesz, ja również chciałabym się przyczynić do szybkiego rozwoju twojej firmy. Właściwie przyszłam po to, żeby cię prosić o przygotowanie potraw na kolację, którą chcę wydać w najbliższą sobotę. Carlo De Luca, mój dawny przyjaciel, przyjechał z narzeczoną odwiedzić rodziców. Mam jeszcze jedną prośbę. Chciałabym, żebyś została na przyjęciu jako gość.
- Olivi i przyszło do głowy, że zna kogoś, kto znakomicie pasowałby do Robyn. - Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zaplanujesz menu i dopilnujesz przygotowań, a resztą zajmą się twoje pracownice. Grace nie będzie w domu, bo chce spędzić Boże Narodzenie i Nowy Rok u swojej siostry w Brisbane. To co? Zgadzasz się? Pamiętaj, zrób się na bóstwo!

- Nie wiem, co powiedzieć - odparła uszczęśliwiona Robyn.

Olivia roześmiała się serdecznie.

- To akurat nie jest trudne. Po prostu powiedz „tak”.

To nie jest życie, pomyślała Megan, rzucając się na nieposłane łóżko w przyczepie kempingowej. Znacznie lepiej by się jej wiodło, gdyby została z Jasonem i dzieciakiem. Jason zawsze starał się traktować ją przyjaźnie. Tyle że nie mógł jej pokochać tak, jak kochał swoją wyidealizowaną Olivię i rozbrykaną małą Natalie, która często doprowadzała ją do furii. To dość smutne, bo przecież Tali nie jest jego dzieckiem.

Długo nie mogła się nadziwić, że Jason w przeddzień ślubu ze swoją drogocenną księżniczką dał się nabrać na tę dętą historyjkę. Czasami nawet było jej go trochę żal, częściej jednak śmiała się z tego do łez. Wiedziała zresztą, że gdyby zwróciła się do Carla, prawdopodobnie kazałby jej się wynosić albo zrobić zabieg.

Carlo De Luca marzył o karierze lekarza. Na pewno nie zechciałby pomagać żalosnej Megan Dufry, z którą prześpał się tylko dlatego, że akurat miał ochotę na seks, a jego dziewczyna gdzieś wyjechała. Tali, ukochana córeczka Jasona, została poczęta na tylnym siedzeniu starego samochodu Carla.

Skrzywiła się niechętnie na to wspomnienie. Carlo skończył tak szybko, że nie zdążyła nic poczuć, ale i tak udało mu się spłodzić dziecko, którego nigdy nie chciała. Nie miała ochoty zajmować się żadnym bachorem, karmić

go, kapać, przewijać. Nie zamierzała zostać niańką dzieciaka, który wrzeszczał, patrzył na nią wilkiem i darł się, że chce do tatusia. Po urodzeniu Tali przysięgła sobie, że już nigdy nie zajdzie w ciążę.

Wiedziała, jak na urodzinach Seana Gordon Cassidy doprawił drinka Jasona. Głupkowaci kumple Seana uważali, że to świetny kawał.

Ubawili się jak nigdy, kiedy pod wpływem narkotyków w końcu padł jak kłoda. Chociaż trwało to niespodziewanie długo, bo Jason był zdrowy i silny.

A ona spokojnie czekała. Zadurzyła się w Jasonie Corey'ego już jako dwunastolatka. Był taki przystojny, inteligentny i cholernie uprzejmy. Zupełne przeciwieństwo jej przygłupiego brata, który nigdy nie miał pieniędzy ani roboty. Jason wyświadczył Seanowi grzeczność, przychodząc na to przyjęcie. Właściwie Sean był zachwycony, że będzie miał takiego gościa, ale nie zajął się nim jak prawdziwy gospodarz. Dobrze wiedział, co się święci, no a potem było mu głupio.

Jednak wtedy już było za późno. Kiedy następnego rana Jason doszedł do siebie, leżała na łóżku naga, tuląc się do niego. Nie miała skrupułów, przekonując go, że po pijanemu kochał się z nią tej nocy. Był tak skacowany, że w końcu jej uwierzył. Niewiele osób zdawało sobie sprawę z tego, że była całkiem dobrą aktorką. Zresztą nie miała wyboru. Carlo De Luca z pewnością by się wściekał, a jego matka oskarżyłaby ją o kłamstwo. Znacznie lepiej więc było nabrać szlachetnego Jasona, który uwierzył nawet w to, że była dziewicą.

Tydzień temu, przez zwykły przypadek, wzięła do ręki starą gazetę. Na pierwszej stronie zobaczyła fotografię dobrze znanej twarzy, a podpis pod zdjęciem głosił: „Harry Linfield nie żyje. Artykuł wewnątrz numeru”. Kiedy tam zajrzała, znalazła nekrolog i kilka zdjęć. Harry Linfield był znaną postacią w północnej części Queenslandu. Po przeczytaniu artykułu wydarła z gazety tę stronę, a teraz wygrzebała ją spod cienkiego materaca.

A niech to! Mogłaby się założyć, że księżniczka Olivia odziedziczyła po wujku całą fortunę, a także plantację trzcin cukrowej. Na jednym ze zdjęć stała właśnie przed tym wspaniałym starym domem. Olivia, z długimi czarnymi włosami i błyszczącymi jak diamenty oczami, była piękną, luksusową kobietą. Pewno nigdy nie przyszło jej do głowy, jak bardzo Megan jej nienawidziła. Niezłe się ubawiła, kiedy odebrała jej narzeczonego. Nie, wcale nie miała wyrzutów sumienia, że zdradziła swoją śliczną, miłą przyjaciółkę, która raczyła poprosić ją, aby została jej druhną. Bogacze uwielbiają takie szlachetne uczynki.

Jeśli nawet czasami żałowała, że tak postąpiła, myślała wyłącznie o Jasonie. Wcześniej wydawało jej się, że po ślubie zdoła zmusić go do miłości.

Niestety, nigdy do tego nie doszło. Za to pokochał Tali, dziecko o oczach Carla De Luki. Z pewnością zrobiliby wszystko, żeby zatrzymać córkę. Może powinna złożyć mu wizytę? Jemu i jego wielkiej miłości... Wiedziała, że jakiś czas temu Jason wrócił do swojej umierającej matki. Słyszała też, że Harry Linfield zatrudnił go jako zarządcę Havilah. Harry zawsze bardzo go lubił. Całkiem możliwe, że coś mu zapisał.

Tak czy inaczej, śmierć Harryego Linfielda stwarzała okazję, którą Megan postanowiła wykorzystać. Jeśli Jason chce utrzymać prawo do opieki nad Tali, będzie musiał zapłacić.

I to sporo!

Biedny Jason! - pomyślała drwiąco. Ale ma przecież księżniczkę Ohwię, która z pewnością mu pomoże.

Jason otworzył drzwi i spojrzał zdumiony. Na ganku stała Ouvia, trzymając za rękę Tali.

- Cześć, tatusiu!

- Kochanie, właśnie miałem po ciebie jechać. - Chwyć córkę na ręce. - Musiałem najpierw wziąć prysznic.

- Ładnie pachniesz. I ciągle masz mokrą głowę. - Pociągnęła go za ciemnorude włosy. - Liwy mnie odwiodła. Bardzo miło spędziłam dzisiaj czas. Liwy pozwoliła mi oglądać stare fotografie. Widziałam dużo twoich zdjęć. A także zdjęcia, na których jesteś razem z Liwy, jeszcze z czasów, zanim mieliście wziąć ślub...

- Wejdziesz, Olivio? - spytał Jason, stawiając Tali na ziemi.

- Na chwileczkę. - Stosunki między nimi wciąż były raczej chłodne. Martwiło ją to bardziej, niż chciałyby przyznać. - Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

- Tak? - Starał się nie pokazać po sobie, jak bardzo poruszył go jej widok. - Nie można z tym poczekać, aż przyjdę do ciebie? Chyba że mam zakaz wstępu?

- Nie bądź taki - poprosiła cicho. Jej głos lekko drżał.

- Zdażyłam na swój program! - zawołała radośnie Tali, która wbiegła już do środka.

- No więc o czym chcesz ze mną rozmawiać? - Jason przygładził włosy, które wzburzyła mu córka.
- Chcę wiedzieć, czy przyjdiesz w sobotę na kolację.
Odwrocił wzrok.
- Dziękuję, że zajęłaś się Tali. Mam nadzieję, że się dobrze zachowywała.
- Lepiej niż ty - odcięła się. - Starasz się mnie unikać, a ostatecznie przecież jestem twoim szefem.
Roześmiał się niespodziewanie.
- Wiem. Ale nie podjąłem jeszcze decyzji, czy zosta-
nę na plantacji.
Nie potrafiła zapanować nad wzburzeniem.
- Musisz zostać! To życzenie Harryego. A poza tym ja
cię potrzebuję.
- Och, przepraszam. To mi nie przyszło do głowy - od-
parł z przesadną ironią. - Czy są jakieś wymagania co do
stroju na ten wspaniały wieczór, czy dzinsy też wchodzi
w rachubę?
Spojrzała na niego bezradnie.
- Jason, proszę... Czy moglibyśmy zacząć wszystko od
nowa?
- Dałaś mi jasno do zrozumienia, że tego nie chcesz.
- Ale teraz się staram - westchnęła. - Zaprosiłam Be-
na Rileya.
- I co z tego?
- Pomyślałam, że Ben i Robyn mogliby się z sobą dogad-
ać - powiedziała niepewnie.
- Cóż to, bawisz się w swatkę?
- Mam wrażenie, że Robyn chciałaby ponownie wyjść

- za mąż - odparła. - Tym razem za właściwego człowieka,
który zadba o nią i o jej synka.
- Świetnie. W tym akurat się z tobą zgadzam. A ty, Oli-
vio? Myślisz, że także znajdziesz właściwego mężczyznę?
Chociaż pewno nie będzie ci łatwo. Masz strasznie wyso-
kie wymagania.
- Och, nie przesadzaj - oburzyła się. - Przecież chca-
kun ciebie.
W szafirowych oczach Jasona pojawił się błysk.
- Pochlebiam sobie trochę, że teraz też mnie chcesz.
Choćby dla seksu.
- Ciszej! Tali może słuchać.
Uśmiechnął się.
- Telewizor w jej pokoju ryczy tak głośno, że nie usłysza-
łaby policyjnej syreny.
Olivia spojrzała na niego z irytacją.
- Powiesz mi w końcu, czy zamierzasz przyjść?
- A będziesz wściekła, jeśli nie przyjdę? - Coś go podku-
siło, żeby się z nią drażnić.
- Owszem - odparła prosto z mostu.
- Rozumiem. To nie zaproszenie, tylko królewski rozkaz.
Obróciła się tak gwałtownie, że krótka spódniczka za-
wirowała, odsłaniając nogi.
- Zaczekaj jeszcze - powstrzymał ją, gdy ruszyła do wyj-
ścia. - Komu mam towarzyszyć na tej kolacji?
- Co powiesz na mnie?
- Do diabła, dziewczyno! Przecież ty masz taki wzrok,
jakbyś chciała mnie zabić. - Zakołysał się na piętach.
- Ostatecznie to tylko jeden wieczór.

- No tak. - Uśmiechnął się leniwie. - W takim razie zgadzam się.

- Jeszcze jedno... Myślę, że Tali mogłaby przenocować w Havilah. Wiem, jak bardzo Renata ją kocha, ale Tali była męcząca.

- Mnie to mówisz? - spytał kpiąco, idąc za nią do drzwi

- To moja córka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Do kolacji usiedli w dziesiątkę. Ponieważ zapowiadał się piękny letni wieczór, Olivia rozważała, czy nie zorganizować kolacji na tarasie. W końcu jednak uznała, że pokój stołowy będzie bardziej stosowny.

- Ojej, jak tu pięknie! - Leanne, narzeczona Carla, rozglądała się wokół z podziwem. To z pewnością najbardziej wytworny dom, jaki widziała, pomyślała.

Nad stołem zwieszał się ogromny kryształowy żyrandol. Dwa wysokie wąskie wazony z gałązkami delikatnych orchidei stały po dwóch stronach prześlicznego, niebiesko-białego naczynia przypominającego patere. Duża, wsparta na filarach misa wypełniona była pączkami białych róż. Cztery Uchtarze z htego srebra z długimi złotymi świecami wieńczyły zachwycającą dekorację.

Olivia jako gospodyni zajęła miejsce u szczytu długiego stołu. Miejsce po przeciwnej stronie przydzieliła Benowi Rileyowi. Ben był wysoki, dobrze zbudowany, miał trochę ponad czterdzieści lat, sympatyczne rysy, gęstą brązową czuprynę i inteligentne ciemne oczy. Jego nieżyjący ojciec, Keith Riley, był właścicielem wielkiej plantacji

i bliskim przyjacielem Harryego. Ben, który odziedziczył wielki majątek ojca, przeżył osobistą tragedię. Zaledwie dwa lata po ślubie u jego młodej żony, Victorii, odkryto jakąś nietypową odmianę raka. Choroba zabrała ją niemal z dnia na dzień.

Było to prawie dwanaście lat temu, lecz Ben nie ożenił się powtórnie. Olivia uważała, że to smutne, bo Ben miał wiele do zaoferowania, a i sam jak mało kto zasługiwał na szczęśliwą rodzinę. Dlatego też żywiła głęboką nadzieję, że Ben i Robyn zainteresują się sobą.

Robyn wyglądała imponująco w klasycznej czarnej sukience, która podkreślała jej piękną opaloną skórę i znakomitą figurę. Nałożyła mocniejszy niż zwykle, wieczorowy makijaż, jasne włosy miała misternie ułożone.

Prawie całe popołudnie zajmowały się przygotowaniem. Olivia wzięła na siebie nakrycie stołu i ułożenie kwiatów. Zawsze lubiła zajmować się kwiatami, tę pasję dzieliła z Harrym.

Robyn, która razem ze swoimi pracownikami przyrządziła wszystkie potrawy z wyprzedzeniem, była oczarowana dekoracją stołu. Zachwyciło ją też, że Olivia bez najmniejszych skrupułów wykorzystwała pamiątkowe rodowe srebra.

Postanowiły, że na przystawkę będą ostrygi z podaną w muszlach sałatką z ogórków. W tej części kraju owoce morza były naprawdę pierwszorzędne, a przy panującym upale należało podać coś lekkiego, więc na danie główne wybrały filety z barramundy ze szparagami w krabowym sosie. Na koniec dwa desery: serowe ciasteczka z owocami

i bitą śmietaną oraz tropikalne owoce z Havilah w zalewie t toku pomarańczowego i brązowego cukru. Wina wybrały i dobrze zaopatrzonej domowej piwnicy..

Poza Leanne i Robyn wszyscy goście znali się od dawna. Niektórzy z nich razem chodzili do szkoły. Lucy i Tamara, które wyszły za mąż za swoich dawnych chłopców, a także niezamężna Candice, miały być druhami Olivii.

Mimo woli Jason stał się duszą towarzystwa. Talent do snucia ciekawych opowieści ma pewno po babci, przemknęło Olivii przez głowę. Patrzyła na niego, myśląc o łączącej ich więzi, której nie zerwały nawet długie lata oddalenia. Nie mogła tylko pozbyć się żalu, że zmarnowali tylu czasu.

Wyglądał znakomicie. Przy jego ciemnej karnacji i rudych włosach intensywnie niebieskie oczy stanowiły uderzający kontrast. W kremowym garniturze z delikatnego mu i rozpiętej pod szyją ciemnoniebieskiej koszuli prezentował się dziś bardzo elegancko.

Wpatrywała się w niego, słuchając, jak goście śmieją się serdecznie z opowieści o potężnym krokodylu, który przebrał piknik na fermie w Terytorium Pomocnym.

Miała wrażenie, że Ben bawi się całkiem dobrze. Zauważyła, że jego ciemna głowa często odwraca się w stronę Robyn, zupełnie jakby chciał sprawdzić, jak reaguje na opowiadane historie. Nic dziwnego, pomyślała Olivia. Podobne poczucie humoru jest warunkiem udanego związku.

Goście śmieli się do rozpuku. Przyjęte z entuzjazmem wspaniałe potrawy zostały zjedzone, kieliszki opróżnione

i ponownie napełnione winem. Wyglądało na to, że przyjęcie udało się znakomicie. Leanne w podnieceniu chwyciła Carla za rękę i przytuliła jego dłoń do policzka. Oliwia z przyjemnością dostrzegła, że dziecinny Carlo bardzo wydorósł. Z pasją opowiadał o swoich pierwszych krokach w zawodzie lekarza. Ciekawe, jak by się wszystko ułożyło, gdyby Carlo dowiedział się, że Tali jest jego córką? - zastanawiała się. Jak zareagowałyby na taką nowinę zakochana w nim Leanne? Czy potrafiłaby to zaakceptować, czy może czułaby się rozżalona, wiedząc, że pierworodna córka Carla jest owocem młodzieńczego związku?

Carlo z pewnością w najśmielszych snach nie wyobrażał sobie, że został ojcem. Megan wybrała Jasona, nie zważając na prawa biologicznego ojca. Sama nie chciała dziecka i z pewnością uważała, że Carlo myśli tak samo. Tymczasem, jak się okazuje, Carlo i Leanne marzyli o dużej rodzinie.

- Chcemy mieć co najmniej czworo dzieci! - oznajmiła Leanne. Zarumieniła się, gdy Carlo z uśmiechem spojrzął jej w oczy.

Kiedy goście wychodzili na taras, gdzie podano kawę, Olivia poszła włączyć muzykę i korzystając z okazji, zajął się do Tali. Dziewczynka spała głęboko. Wyglądała rozkosznie, kiedy leżała na boku z policzkiem przytulonym do dłoni.

Oliwia poczuła napływające do oczu łzy. Jej podejrzenia - a przecież wiedziała, że są prawdziwe - zdawały się ją przygniatać. Dobro tego niewinnego dziecka miało dla niej kolosalne znaczenie. A Tali kochała Jasona...

Nie wolno jej zrobić ani powiedzieć czegoś, co mogłoby im zagrozić.

A jednak... Carlo był ojcem Tali, Bella i Salvatore jej dziadkami. Czy nie powinni o tym wiedzieć? Czuła, jak **kręci** się jej w głowie.

Kiedy Olivia wróciła na taras, Jason spojrzął na nią pytająco. Kiwnęła lekko głową, dając mu znać, że z Tali wszystko w porządku. Żadne z nich nie wspomniało, że córka Jasona śpi w pokoju na górze. Wszyscy prawdopodobnie **byli** przekonani, że została ze swoją prababcia. Być może pomyśleli o wyrodnej matce, nikt jednak nie wymienił jej imienia. Nikt też nie był pewien, jak to się stało, że Jason znów pojawił się w życiu Olivii, dało się jednak zauważyć, że wszystkich cieszyłby ich ponowny związek.

Większość ich przyjaciół uważała, że Megan Duffy nie była całkiem normalna. Lucy, która nigdy jej nie lubiła, powtarzała często, że Olivia powinna była jej unikać jak ognia, a wtedy ta żałowana sytuacja w ogóle nie miałaby miejsca.

Tymczasem owocem tej „żałosnej sytuacji” była wspała i niewinna sześciolatka Tali. Nic więc dziwnego, że Olivia czuła się dezorientowana. Najtrudniejsze było to, że musiała o wszystkim decydować sama. Jakże inaczej by się czuła, gdyby mogła porozmawiać z Harrym. Choć zapewne w tej sytuacji nawet jemu byłoby trudno znaleźć rozwiązanie.

To musiało być zrzędzenie losu. Wiadomo, że przeznaczenia nie sposób uniknąć.

Stali w holu, żegnając się przed wyjściem, gdy niespodziewanie Tali zbiegła po schodach i rzuciła się na Jasona.

- Co się stało, kochanie? - spytał z niepokojem, biorąc ją na ręce.

Tali położyła główkę na jego ramieniu.

- Miałam zły sen, tatusiu.

- No już, dziecinko - uspokajał ją, głaszcząc jej kędzierzawe włosy. - Już wszystko dobrze, tatuś jest przy tobie.

- Spojrzał na stojących obok przyjaciół. - A to, kochani, moja córeczka Natalie, zdrobniale Tali. Przywitasz się, Tali?

Tali uniosła główkę. Jej niebieskie oczy wydawały się wielkie jak spodki.

- Cześć! - powiedziała, uśmiechając się uroczo.

- Jak się masz, Tali? - Lucy pocałowała rączkę dziewczynki. - Cieszę się, że mogłam cię zobaczyć.

Reszta gości również się zbliżyła, robiąc wiele hałasu. Tylko Olivia i Carlo zostali na swoich miejscach.

Rozpoznał ją, pomyślała Olivia słysząc, jak gwałtownie wciągnął powietrze. Serce jej zamarło.

- Carlo? - Leanne z uśmiechem wyciągnęła rękę do narzeczonego. - Chodź przywitać się z Tali.

Carlo ciągle stał jak wmurowany, jedną ręką przytrzymując się krzesła. Olivia niemal widziała, jak targają nim emocje, jak burzy się jego włoska krew. Po chwili jednak opanował się i podszedł do otaczających dziewczynkę ludzi.

- Tali, nie darowałbym sobie, gdybym wyszedł, zanim cię poznałem - powiedział. Uniósł rękę i pogłaskał palcem

policzek dziecka. Patrzył w jej twarz, jakby nikogo oprócz **nich** nie było. - Jesteś śliczną dziewczynką!

Mała dziewczynka wydała mu się znajoma. Znał jej **twarz**, sposób bycia, uroczy zuchwały uśmiech. Uderzająco przypominała jego siostrę, kiedy Gina była w tym samym wieku. To podobieństwo tak go zaskoczyło, że omal nie usiadł na podłodze.

Skoro on to widzi, inni też chyba musieli coś zauważyć? Czy może ludzie widzą tylko to, co chcieliby zobaczyć? Zwykle Leanne była bardzo spostrzegawcza, a teraz najwyraźniej nic nie dostrzegła. Tak jak inne kobiety, uśmiechała się łagodnie.

Jason, jego przyjaciel, nadal trzymał dziecko na ręku. Jego przystojna twarz przybrała wyraz niewymownej czułości. Carlo obrzucił wzrokiem pozostałych. Nikt nie miał zmieszanej miny ani nie wydawał się zaskoczony. Wszyscy byli pewni, że Natalie jest dzieckiem Jasona. Jasona i Megan Dufry. Przebiegłej, podstępnej Megan Duffy, która kiedyś przed całym okręgiem grała rolę skromnej nieśmiałej dziewczyny.

Zauważył, że Olivia zatrzymała się niepewnie gdzieś z tyłu. Jej piękna twarz wyglądała jak maska z porcelany. Tylko w jej oczach dostrzegł błysk niepokoju, jakby spodziewała się, że za moment wybuchnie bomba.

Olivia wie. Nie potrafiłby powiedzieć, skąd wzięło się to przekonanie. Olivia, która stała się częścią tego trójkąta, była bystrą dziewczyną. Najwidoczniej zgłębiła tę tajemnicę. Po tym, co jej zrobiono, powinna szaleć z wściekłości, jednak w jej spojrzeniu zamiast gniewu

dostrzegł smutek i łęk o Jasona, dziecko i być może także o niego.

Z odrętwienia wyrwał go głos Leanne.

- Powinniśmy już iść, Carlo. - Z uśmiechem położyła dłonie na jego ramieniu. - Nie dajemy tej młodej damie spać.

Tali jednak miała jeszcze coś do powiedzenia. Carlo w widoczny sposób przyciągał jej uwagę.

- Czy będziemy mogli jeszcze się zobaczyć, panie Carlo? - spytała z nadzieją.

- Co tu się dzieje? - roześmiał się Jason. - Carlo, mam wrażenie, że rzuciłeś urok na moją córeczkę.

- Całkiem możliwe - mruknął Carlo, odszukując wzrokiem Olivie.

Wiedziała, co znaczyło to porozumienie między Carlem a Tali.

To była miłość od pierwszego wejrzenia. Tak się zwykle dzieje, kiedy mężczyzna spojrzy na swoje pierwsze dziecko.

- Udało się znakomicie - zauważył Jason, niosąc na górę ziewającą córkę. - Ucieszyłem się, widząc, że Carlo tak się dogaduje z Tali. Wydaje mi się, że będzie z niego dobry ojciec

- Tak - mruknęła ostrożnie.

Tali zasnęła, zanim Jason ułożył ją w łóżku.

- Powiedziała, że śniła jej się mama. To przykre, kiedy takie sny trzeba zaliczać do koszmarów.

- Co takiego Megan jej zrobiła? - spytała Olivia, gdy wyszli z pokoju.

Skrzywił się niechętnie.

- Proszę, nie teraz. Tak się dziś dobrze bawiłem. Cieszę się, że mogłem ich wszystkich zobaczyć. - Kiedy spojrzał na Olivie, dostrzegł jej spiętą twarz. - Co się stało?

- Nic.

- Akurat!

- Po prostu boję się, że coś może pójść źle - przyznała w końcu.

- Mam wrażenie, że wszystko złe, co mogło się nam przytrafić, już się zdarzyło. Nie uważasz?

- Jak z Megan? - spytała. Ciągłe kręciło jej się w głowie od wszystkich sekretów, które poznała.

- Teraz ja zaczynam odczuwać niepokój. Nie chcę rozmawiać o Megan.

- Wydaje mi się, że jeszcze będziesz miał z nią do czynienia. - Zadrżała, mówiąc te słowa, które zabrzmiały jak mimowolna przepowiednia. - Co będzie, jeśli dotrze do niej, że wróciłeś do Havilah? - Podniosła na niego oczy.

- Megan nic nam już nie robi - powiedział łagodnie. - Z pewnością też nie może ani nie zechce zabrać mi Tali.

- Kochasz Tali ponad wszystko, prawda? - W jej głosie pojawił się smutek.

- Cóż to za pytanie, Liv? To moja córka. Chciałaś spytać, czy kocham ją bardziej niż siebie?

- A kochasz mnie?

Położył rękę na jej ramieniu i odwrócił ją twarzą do siebie.

- Oczywiście, że cię kocham. Czasami mam wrażenie, że to w ogóle niezależne ode mnie. Tak po prostu zostało za-

pisane w gwiazdach. Kiedy cię straciłem, miałem wrażenie, że to koniec świata.

- A teraz?

Zajrzał jej głęboko w oczy. W jej spojrzeniu dostrzegł smutek, niepewność, a nawet coś, co wyglądało jak strach.

- Boję się, że ty nie potrafisz zapomnieć o przeszłości. Wiem, że dziś wieczorem coś się wydarzyło. Co to było? Przypomniałaś coś sobie? Coś, co cię przeraża? Nie możesz mi tego powiedzieć?

- Obejmij mnie - poprosiła nagle. - Po prostu mnie obejmij.

Parsknął zduszonym śmiechem.

- Boże, Liv! Bawi cię, kiedy zadajesz mi takie tortury? Nie mogę cię tylko przytulić. Szaleję za tobą. W tej chwili rozpaczliwie cię pragnę. Nie chcę stać w korytarzu, obejmując cię w pasie. Chcę cię zobaczyć naga, zabrać cię do łóżka. Ciągle pamiętam, jacy byliśmy sobie bliscy, jak dawaliśmy się ponieść uniesieniu. Nie zapomniałem nic z naszej miłości, Liv, bo ona była dla mnie najważniejsza na świecie.

Mogła się rozpłakać... Albo zacząć krzyczeć. Tylko jednej rzeczy nie wolno jej było zrobić: powiedzieć o swoich obawach. I dlatego znów zaczęła narzekać:

- W takim razie czemu nam to zrobiłeś?

Ledwie zdążyła to powiedzieć, zrozumiała, że popełniła błąd. Znowu go straciła... Jason odepchnął ją i popędził w dół po schodach.

- Jason, proszę... - Czy mogła zachowywać się normalnie, skoro przyszłość rysowała się tak niepewnie?

- Daj sobie spokój - rzucił przez ramię. - Potrafisz jedynie rozdrapywać stare rany.

- Nie chcę, żebyś odchodził. - Pokonała schody równie szybko. - Zostaniemy tu same z Tali...

- Chyba się nie boisz? - Odwrócił się gwałtownie i ze zdumieniem spostrzegł, że Olivia stoi znacznie bliżej, niż sądził. Ciemne włosy opadły na jej bladą twarz, oczy błyszczały jak diamenty. - Żał mi faceta, który będzie próbował cię pokonać - warknął.

- Tobie się udało! - odcięła się, patrząc na niego z napięciem. - W rzeczywistości nigdy nie zdołałam się od ciebie uwolnić.

- No więc może mi teraz powiesz, dlaczego chcesz, żebym został? - Spojrzał z góry w jej wzburzoną twarz.

- Bo... bo... - Jej oczy wypełniły się łzami, jeszcze bardziej wzmagając jego pożądanie.

- Powiedz to - zażądał. - Chcę to usłyszeć, Liv.

Zdawała sobie sprawę, że nie zniósłby kolejnego wybiegu.

- Bo cię pragnę - powiedziała drżącym głosem. - Tylko ciebie, Jason. Nikogo innego.

- I pozwolisz mi spać ze sobą? - Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzał, ale chyba miała świadomość, że dłużej nie zniesie tych tortur.

- Jeśli uważasz, że Tali się nie obudzi. - Zaczerwieniła się.

Nie tracąc czasu, chwycił ją w ramiona. Sięgnął do wyłącznika i zgasił światła na zewnątrz domu, a także wielki żyrandol, który wisiał nad ich głowami. Nie wypuszczając jej z objęć, zamknął frontowe drzwi.

- Nie uwolnisz się ode mnie, Liv. - W cichym głosie Jasona wibrowała namiętność.

- Wcale nie zamierzam. - Zacisnęła dłoń na jego koszuli i przyciągnęła go bliżej, drugą ręką obejmując go za szyję.

Miała wrażenie, że pod wpływem jego płomiennego spojrzenia krew zaczyna wrzeć jej w żyłach.

- Moja ukochana dziewczyna. Zawsze byłaś moja. I zawsze będziesz...

Bez wysiłku chwycił ją na ręce. Jej długie włosy zwisały luźno, kiedy szybkim krokiem pokonywał schody, niosąc Olhię do zalanej światłem księżycą i przesyconej aromatem róż sypialni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie mieli czasu na sen. Kochali się aż do świtu, jak gdyby chcieli nadrobić wszystkie stracone lata. Teraz wreszcie przestali ukrywać swoje pożądanie. To była niezwykła noc, kiedy czas przestał się liczyć.

Jason niewątpliwie był utalentowanym kochankiem. Rozbudzał w niej tak przejmujące uczucia, że jej serce zamierało z zachwytu. Miała wrażenie, że wreszcie wydobywa ją z próżni, w jakiej się pograżyła, i tę bezdenną głębię zmienia w lśniące morze miłości, w którym jej ciało unosiło się jak w stanie nieważkości.

Nie sposób opisać ekstatycznego uniesienia, które ją ogarnęło, gdy wsunął się do jej wnętrza. Wydawało się jej, że wszystko wokół niej pulsuje. Rytmiczny ruch ich ciał zamarł na chwilę, by zaraz w oszalałym tempie wynieść ich na szczyt. I nagle wszystko eksplodowało! Pod zaciśniętymi powiekami zobaczyła miliony gwiazd.

Chwila leniwego odpoczynku nie trwała zbyt długo. Leżeli zaspokojeni w swoich objęciach, ale jak było do przewidzenia, ponownie opanowało ich pragnienie. Znowu sły-

chać było czułe szepty, ciężkie oddechy, ciche westchnienia i pełne zachwyty okrzyki rozkoszy.

- Zmęczyłaś mnie - zaśmiał się Jason. - Jesteś bardzo wymagająca. - Przekręcił się na bok i pocałował jej otwarte usta.

- Nie masz już siły? - przekomarzała się.

- Zaraz się okaże.

Później pod prysznicem mydlili swoje ciała, przerywając zabawę za każdym razem, gdy ogarniała ich namiętność. Pożądanie odurzało ich bardziej niż narkotyki. Dopiero o brzasku, kiedy Jason wyszedł, Olivia zapadła w sen, z którego ocknęła się już o siódmej. Odrzuciła prześcieradło, włożyła jedwabny szlafroczek i poszła zajrzeć do Tali.

Dziewczynka zwinęta w kłębek wciąż była pogrążona w głębokim śnie. Pewno pośpi jeszcze jakąś godzinę, pomyślała Olivia. Musi nadrobić nocną przerwę w odpoczynku. Jason miał kilka spraw do załatwienia, ale obiecał, że wróci koło południa, żeby mogli zjeść we trójkę lunch. Może zrobimy sobie piknik? - zastanawiała się.

Oparła się pragnieniu, aby wrócić do łóżka. Ubrała się, po czym zeszła do kuchni, aby przygotować sobie filiżankę aromatycznej kawy. Ciągle jeszcze była odurzona szczęściem. Miała wrażenie, że udało jej się pochwyć kilka gwiazd, których blask widziała pod powiekami.

Kiedy Jason wrócił do domu, na ganku paliło się światło. A nie miał wątpliwości, że je zgasił przed wyjściem.

Zaparkował samochód, wbiegł na ganek i włożył klucz do zamka. Kiedy otworzył drzwi, miał już pewność, że ktoś wchodził do domu.

- Jest tu ktoś? - zawołał donośnie, sięgając po żeliwną patelnię. - Wyjdź, zanim sam cię znajdę!

W korytarzu dostrzegł niewyraźną postać. Jakaś kobieta o krótko ostrzyżonych, ufarbowanych na blond włosach i wynędzniałej sylwetce. Ubrana była w jeden z jego T-shirtów, nogi miała bose, cienkie włosy sterczały jej na głowie jak kolce, mizerna twarz nosiła ślady burzliwego życia.

- Cześć, Jason - odezwała się.

- Megan! - wykrzyknął. Zaskoczony patrzył, jak bardzo się zmieniła. Wyglądała na niezłe ziółko.

- Zamierzasz mnie tym zdzielić? - spytała z prowokacyjnym uśmiechem.

- Co ty tu robisz? - Odwrócił się, żeby odstawić patelnię. - I jak się tu dostałaś?

- Kurde, Jason - zdumiała się nieszczerze. - Umiem poradzić sobie z zamkiem, ale tym razem nie musiałam tego robić - okno z tyłu domu było otwarte na oścież... Przespałam się w łóżku Natalie. Jestem pewna, że kochane małżeństwo nie miałyby nic przeciwko temu.

- Pytałem, co tu robisz? - powtórzył.

- A gdzie to spędziłaś noc? - ciągnęła niespieszona. Z doświadczenia wiedziała, że od kogoś innego mogłaby za to oberwać, jednak bicie kobiet nie było w stylu Jasona. - Podrzuciłaś dzieciaka starej, żeby móc bzykać się ze swoją księżniczką? - spytała wulgarnie. - Och, tak... Wiem, że wróciła. Wiem też, że Linfield nie żyje, a ty

pracujesz w Havilah. Wygląda na to, że jesteś nieźle ustawiony.

- Co z pewnością nie jest twoją sprawą - odparł zimno.

- Jesteśmy rozwiedzeni, jak pewno pamiętasz.

- Natalie nadal jest moim dzieckiem.

Oczy Jasona błysnęły gniewnie.

- Nie mogłaś się doczekać, żeby się jej pozbyć.

Megan przeszła do pokoju i zwinęła się w fotelu. Najwyraźniej próbowała przyjąć uwodzicielską pozę.

- Skąd wiesz, że się nie zmieniłam? - rzuciła wyzywająco, pozwalając, by szeroki dekolt za dużej koszulki zsunął się z jednego ramienia. - Może chcę odzyskać swoje dziecko?

Skrzywił się z obrzydzeniem.

- Rozmawiasz z niewłaściwym facetem, Megan. Wyglądasz, jakbyś żyła z dnia na dzień. Co zamierzałaś osiągnąć? Miałaś nadzieję, że coś ode mnie wyciągniesz? Nie mam pieniędzy.

- Za to ma je twoja drogocenna Oliwia. - Znowu zawiść dała o sobie znać. - Majątek Harryego Linfielda jest wart miliony.

- Tyle że wszystko jest zamrożone. - To kłamstwo nie sprawiło mu żadnego problemu. - Zresztą, jakie to ma znaczenie? Jesteś ostatnią osobą na świecie, której Olivia dałaby jakieś pieniądze. Mnie również nic nie da. Chociaż upłynęło tyle lat, nadal uważa, że ją zdradziłem.

- Bo przecież tak właśnie było, prawda, kochanie?

Powiedziała to zuchwałym tonem, ale nagle odniósł wrażenie, że w jej głosie pojawiła się jakaś fałszywa nuta.

- Zdaje się, że cholernie wolno myślę, ale mam wrażenie, że to także jest kłamstwo. - Patrzył na nią uważnie, czekając na odpowiedź.

- To szczerą prawdą - odpowiedziała prędko. - Nie zapominaj, że byłam dziewicą. Natalie jest twoim dzieckiem.

Nie spuszczał z niej badawczego spojrzenia.

- Chybabym cię zabił, gdyby się okazało, że mnie okłamałaś.

- Nic nie kłamię, koteczku. Tali to twój dzieciak. Swoją drogą, świetnie wyglądasz, Jason. Jesteś jeszcze bardziej seksowny niż dawniej.

- Natomiast ty nie - powiedział chłodno. - Marnujesz czas, stosując te uwodzicielskie sztuczki.

- Szkoda! - Wzruszyła ramionami. - Zwykle przynoszą efekty. No, ale wracając do rzeczy... Nie chcę zabrać ci dziecka. Jestem pewna, że uda nam się dojść do porozumienia.

- To znaczy? - Nie wiedział, czemu nagle przyszła mu do głowy myśl o testach DNA.

- Chcę ją zobaczyć, słyszysz? - Megan próbowała przybrać macierzyńską pozę, ale jej oczy pozostały zimne. - Słodkie maleństwo! Pewno wyrosła na wcielonego diabła. Od początku widać było, że do tego zmierza. Nigdy nie spotkałam tak bezczelnego bachora!

- Nie masz dla niej ani trochę uczucia? Życie niczego cię nie nauczyło?

- Z pewnością tego, że mogę liczyć tylko na siebie. - Kivnęła głową tak gwałtownie, aż uderzyła o fotel. - Miałam ciężkie przejścia. Mężczyźni to straszne dranie. Cho-

cięż, o dziwo, nie dotyczy to ciebie, koteczku. Ty jesteś prawdziwym dżentelmenem. Muszę ci to przyznać. Zdaje się, że ciągle cię kocham. Jak to możliwe?

- Nie kochasz mnie, Megan. Nawet mnie nie znasz. Jeśli masz kłopoty, dam ci trochę pieniędzy, ale nic poza tym. Nie możesz tu zostać. Nie pozwolę, żebyś zdenerwowała Tali.

- Jestem jej matką - powtórzyła dobitnie. - Jeszcze nie skończyłam ani z tobą, ani z nią. Nabrałam ochoty, żeby stać się szanowaną osobą. Tak sobie myślę, że ćwierć miliona dolców powinno mi wystarczyć.

Roześmiał się szorstko.

- Chcesz ćwierć miliona, żeby stąd wyjechać? A co będzie, kiedy skończą ci się pieniądze?

Opuściła nogi.

- Obiecuję, że nie poproszę o więcej - powiedziała poważnie. - Mam nadzieję, że znajdę pracę na wybrzeżu, na przykład w kasynie. Może poznam jakiegoś bogatego przystojniaka?

- Najpierw powinnaś przybrać trochę na wadze - poradził Jason. - Źle wyglądasz, Megan. Mówię to dla twojego dobra. Powinnaś przestać ryzykować i zadbać o siebie. Czy ty w ogóle kontaktujesz się z rodzicami?

- Na diabła miałabym to robić? - wykrzyknęła, przeczesując palcami sterczące włosy. - Oni się mną nie przejmują. Nigdy o mnie nie dbali. Może tylko mama, chociaż przy tacie i tak była bezsilna. Boże, jak ja go nienawidzę!

- Przykro mi, Megan, ale sama jesteś sobie winna. Miałas córkę i męża, który stał po twojej stronie.

Megan machnęła lekceważąco ręką.

- Wiem, że próbowałeś, Jason, ale mnie nie kochałeś. - Nasadą dłoni ucisnęła oczy. - Dlaczego nie mogłeś mnie pokochać?

- Prawie wcale cię nie znałem. Poza tym kochałem Olmę.

- Olivia! Niedobrze mi się robi, kiedy o niej słyszę - burknęła niechętnie. - Nie pomyślałeś, że już dawno mogła sobie kogoś znaleźć?

- Skąd wiesz, że nie znalazła? - spytał obojętnie, nie chcąc narażać Olivii.

- Bo cię cholernie mocno kocha - odparła.

- Ty jej nienawidziłaś, prawda?

- A jak myślisz? - zaśmiała się szyderczo. - Wszyscy ją ubóstwiali. A mnie nikt nie kochał.

- I dlatego postanowiłaś się zemścić, tak? - Podszedł bliżej i stanął nad nią.

- O co ci chodzi? - Megan wcisnęła się głębiej w fotel.

- Zaplanowałaś to, co się wtedy wydarzyło? Tamtej nocy, f i której ja nic nie pamiętam?

- Zgłupiałaś? - parsknęła. - Kochałeś się ze mną, Jason.

[Byłeś wspaniały. A kiedy było po wszystkim, zasnąłeś jak kłoda.

- Raczej jak zabity. - Patrzył na nią podejrzliwie.

- Nic nie planowałam, Jason. — Udała, że głos jej się łamie. - A teraz chcę zmienić swoje życie i ty musisz mi w tym pomóc. Bo jeśli nie... - przerwała, żeby jej groźba zabrzmiała dosadniej - przysięgam, że zabiorę Natalie i złamię ci serce.

Kiedy zadzwonił telefon, Olivia przez chwilę bała się podnieść słuchawkę. Co będzie, jeśli to Carlo De Luca? Podczas tej zadziwiającej nocy wszystkie obawy poszły w zapomnienie, teraz jednak wróciły ze zdwojoną mocą. W końcu odebrała telefon. Niestety, tak ja się obawiała, usłyszała zdenerwowany głos Carla.

- Muszę z tobą porozmawiać, Olivia. Ty wiesz, prawda? Zaciśnęła na chwilę powieki.

- Możesz wyrażać się jaśniej, Carlo? O co właściwie mnie pytasz? - Postanowiła grać na zwłokę.

- O Natalie - wyjaśnił bez ogródek. - Wygląda, jakby skórę zdjęto z Giny, kiedy była mała.

Przez chwilę, która wydawała się trwać nieskończenie długo, nie mogła wydobyć głosu.

- Zauważyłam podobieństwo, to fakt - odezwała się w końcu. - Oniemiałam, gdy sobie to uświadomiłam. Jest mi potwornie przykro, ze względu na nas wszystkich. Ale... Jason wierzy, że Tali jest jego dzieckiem. Kocha ją. Boję się, że gdybyś mu ją odebrał, oszalałby z rozpaczy.

- Olivio, ona jest moja. Chyba rozumiesz, co to znaczy? To moja córka'. Moi rodzice są jej dziadkami. Masz pojęcie, jak zareaguje moja mama, kiedy ją zobaczy? Poczuje się zdruzgotana, a potem będzie wściekła. Nie na ciebie czy Jasona, tylko na Megan. Tę żalosną, kłamliwą sukę! Raz tylko byłem z nią, na tylnym siedzeniu samochodu, ale mogę cię zapewnić, że nie była biedną, wrażliwą dziewczyną, którą uwiódł napalony nastolatek, a tym bardziej nie była dziewczyną. Wiedziała, co robi. - Carlo z trudem panował nad sobą. - Powiedziała mi, że bierze pigułki. Widać nie łykała ich zbyt sumiennie.

- Czego ode mnie oczekujesz? - spytała Olivia. W głowie jej się kręciło od tych nowych rewelacji.

- Będziemy musieli się spotkać - odparł bez wahania. - Wierzę w przeznaczenie. Zobaczyłem swoją córkę... W tej chwili nie ma już odwrotu.

- Więc co proponujesz? - spytała. Z przerażeniem zastanawiała się, jaki to będzie miało wpływ na jej życie. - Oczekujesz, że zorganizuję spotkanie u siebie?

- Albo gdziekolwiek indziej. W każdym razie nie może odbyć się tutaj. Moi rodzice nie przeżyliby takiego wstrząsa. Muszę bardzo ostrożnie przekazać im tę nowinę.

- A co z Jasonem, Carlo? - Mimo woli powiedziała to ostrym tonem. - Opiekował się nią prawie siedem lat. A teraz ma pozwolić, żeby tak po prostu zniknęła z jego życia? A co z Tali? Czy pomyślałeś o niej? Tali bardzo kocha swojego tatę.

- Ja jestem jej tatą, Olivio - odparł takim tonem, jakby uważał, że już nic więcej nie trzeba dodawać. - Zastanawiałem się nad tym wszystkim. Chyba nie sądzisz, że nie wiem, ile bólu i zamieszania to spowoduje? Ale Natalie jest moim dzieckiem. Moja rodzina z miejsca ją zaakceptuje. Zrobimy wszystko, żeby było jej jak najlepiej. Musimy teraz przeprowadzić możliwie najdelikatniej. Ani przez chwilę nie myślałem, żeby deptać uczucia Jasona. Swoją drogą nie rozumiem, jak to się stało, że inteligentny facet dał się tak nabrać.

- Sugerujesz, że Megan zrobiła to celowo? - spytała przerażona.

To chyba jasne - odparł z przekonaniem. - Niestety

wyjechałem na studia i nie miałem okazji porozmawiać z Jasonem. Nie ostrzegłem go, że Megan Dufly jest manipulatką i oszustką. Wrobiła go w małżeństwo, a całkiem możliwe, że w ogóle nie uprawiał z nią seksu. Podobno był pijany, a ja nie widziałem, żeby Jason kiedykolwiek się upił. Podejrzewam, że na urodzinach Seana ktoś musiał się nim zająć. Na miłość boską, co wam przyszło do głowy, żeby zadawać się z tą rodziną?

Olivia z niedowierzaniem kręciła głową.

- Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, Megan zrobiła coś przerażającego. Przed tobą ukryła prawdę, okłamała Jasona, zniweczyła nasze plany. Czy ty byś się z nią ożenił, Carlo?

- Nie - przyznał szczerze. - Ale zapewniłbym jej pomoc, moja rodzina również by ją wsparła. Moja matka nigdy nie wyrzekłaby się swojej wnuczki.

- No a Megan? Nie bierzesz jej w ogóle pod uwagę? Mam złe przeczucie, że może zacząć stwarzać problemy. Wydaje mi się, że mimo podobieństwa, potrzebne będą testy DNA, żeby definitywnie ustalić ojcostwo.

- Oczywiście - odpowiedział spokojnie. - Pewno potrzebujesz trochę czasu, żeby porozmawiać z Jasonem, a jutro moglibyśmy zorganizować spotkanie. Mogę zdać się z tym na ciebie? - spytał błagalnie. - Sporo wycierpiałas, ale widocznie los chciał, żebyś miała w tym swój udział.

Jason wrócił w porze lunchu. Olivie, która czekała na niego na tarasie, uderzyła jego bladeść.

- Co się stało? - Chwyciła go za rękę, zaglądając mu

w oczy. Nie wiedzieć czemu poczuła się jak tamtego dnia, gdy mówił *jej*, że nie może się z nią ożenić.

- Mam złe nowiny, Liv - odezwał się. - Megan wróciła.

Mimo wcześniejszych obaw wstrząs był tak gwałtowny, że przez chwilę nie była w stanie wydobyć głosu.

- Można się było tego spodziewać! - wybuchnęła w końcu. - Czego chce?

- To chyba jasne. - Jason zaśmiał się głucho. - Pieniądzy.

W oczach Olivii pojawiły się srebrne błyski.

- Gdzie ona jest? Zamierzam zamienić słówko z twoją byłą żoną!

- Siedzi w samochodzie.

- Ma czelność pokazywać się w Havilah? - mówiła ze złością. - Jak mogłeś ją tu przywieźć?!

- Zażądała spotkania z Tali - W głosie Jasona pojawiła się twarda nuta.

- I ty się na to zgodziłeś?

- Co, twoim zdaniem, miałem zrobić? - spytał udęczonym głosem. - Zrozum, Liv. Ona jest matką Tali. A przy tym znakomitą aktorką. Będzie potrafiła przekonać sąd rodzinny, że przynajmniej powinna mieć częściowe prawo do opieki.

- Ale odejdzie, jeśli damy jej pieniądze? - Próbowała odzyskać kontrolę nad sobą. - De?

- Ćwierć miliona.

Olivia roześmiała się głośno.

- Mała Megan Dufly prosi o taką nędzną sumkę? Czemu nie o okrągły milion?

Jason westchnął ciężko.

- Sprawdzają się moje najgorsze sny! Idę porozmawiać z Megan, a ty poszukaj Tali.

- Co chcesz jej powiedzieć? - Patrzył na nią z niepokojem.

- Zostaw to mnie - powiedziała stanowczo. - Ta rozmowa powinna się odbyć już dawno temu.

Jason zaparkował samochód w cieniu kwitnących akacji.

- Wsiadaj, Megan - zażądała Olivia tonem, jakim zwracała się do nieposłusznych uczennic. - Pójdziemy się przejść.

Megan wyszła na trawnik. Była bez makijażu, a utlenione na żółto, usztywnione żelami włosy nie dodawały urody jej drobnym rysom.

- Jak leci, księżniczko? - spytała zuchwale. - Przyjechałam zobaczyć się z córką. Masz coś przeciwko?

- Stęskniłaś się, co? - podsunęła Olivia uprzejmie. - Popełniłaś błąd, wjeżdżając na moją posiadłość. Sprawa jest poważna i będziesz miała szczęście, jeśli zdołasz uniknąć konsekwencji. Tali nie jest dzieckiem Jasona.

Krew odpłynęła z twarzy Megan.

- Oczywiście, że jest! - zaprotestowała.

- Oczywiście, że nie - sprostowała Olivia. - Jest córka Carla De Luki, o czym świetnie wiesz.

- Udowodnij to. - Widać było, że jest wstrząśnięta.

- To nie będzie trudne. - Olivia wciąż szła ścieżką pod gałęziami drzew. - Zdaje się, że nic nie rozumiesz? Chyba jesteś jedyną znaną mi osobą, która nie słyszała o testach DNA. Dzięki nim można sprawdzić, kto jest naprawdę ojcem Tali. Chociaż wystarczy powiedzieć, że Tali jest ży-

wym odbiciem młodszej siostry Carla, Giny. Trudno sobie wyobrazić, co się będzie działo, kiedy cię dorwie pani De Luca! Obawiam się, że możesz wyładować w szpitalu. Po co było tyle kłamać? Założę się, że Jason w ogóle z tobą nie spał. Wcale nie był pijany, lecz prawdopodobnie odurzony narkotykiem. I pewno ty sama doprawiłaś mu drinka.

- Zamknij się! - Megan spojrzała na nią wyzywająco. - Ja tego nie zrobiłam.

- W takim razie Sean albo jeden z tych jego żałosnych kumpli? - ciągnęła Olivia spokojnie, jakby prowadziła z nią obojętną pogawędkę. - A ty po prostu nie przegapiłaś takiej sposobności. Jednego jestem pewna - niech Bóg mi wybaczy, że kiedykolwiek w to wątpiłam - Jason się z tobą nie kochał.

- Kiedy stwierdziłaś, że jesteś w ciąży - podjęła po chwili - wiedziałaś, co zrobisz. Postanowiłaś podstępem zmusić Jasona Coreya do małżeństwa. Wiedziałaś, że taka okazja więcej się nie trafi. A biedna, głupia Olivia? No cóż, wpadła we wściekłość, jak wiele kobiet w takiej sytuacji, ale kto by się tym przejmował? Najważniejsze, że nie miała wątpliwości. Nie zawahała się, nie żądała dowodów, lecz od razu uznała, że narzeczony ją zdradził. Za to mogę winić wyłącznie siebie.

- I bardzo słusznie! - Megan uśmiechnęła się gorzko. - Zachowywałaś się jak aroganka, zasadnicza kretynka. Nie mogłam przecież wyprowadzać cię z błędu. Zresztą nic mnie nie obchodziłaś. Mówisz, że nie spałam z nim, zanim za niego wyszłam? Za to mogłam się z nim kochać po ślubie! Bo to był mój mąż, droga Olivio, a nie twój. Nie

wyobrażasz sobie nawet, co wyprawialiśmy podczas miodego miesiąca. - Sugestywnie przewróciła oczami. - Nigdy nie miałam lepszego kochanka.

Olivia stała bez ruchu, mimo że miała wielką ochotę ze trzeć z twarzy Megan pogardliwy uśmiezek.

- Ile czasu tak triumfowałaś? Przez pięć minut ceremonii ślubnej? Musiałaś czuć się okropnie, gdy zrozumiałaś, że w ogóle go nie obchodzisz.

Na policzkach Megan pojawiły się ciemne rumieńce.

- No, ale ty go także nie miałaś. Przynajmniej tego dopilnowałam. - Rozejrzała się nerwowo wokół siebie. Olivia wprowadziła ją pod pergolę, tak gęsto obrośniętą kwiatami, że w powstałym tunelu panował cienisty półmrok. Megan z przestachem pomyślała, że ten korytarz może nie mieć końca. Olivia nie wyglądała już na łagodną frajerkę, jaką dawniej była. - Jak długo jeszcze mamy spacerować?

- Tyle, ile będzie trzeba - odpowiedziała Olivia spokojnie, zrywając gałązkę z kwiatami. - Odjedziesz stąd, Megan. I nigdy tu nie wrócisz. Znajdziesz sobie gdzieś uczciwą pracę. Na przykład w Tasmanii, to wystarczająco daleko.

Megan zaśmiała się cicho.

- Myślisz, że tak właśnie będzie? Co z tego, że odkryłaś prawdę? Nie możesz znieść myśli, że Tali nie jest jego dzieckiem, ale nie powiesz o tym Jasonowi. Ta wiadomość mogłaby go zabić. A ja proszę tylko o drobną kwotę, żeby się urządzić. Możemy to łatwo rozwiązać, Olivia. Z pewnością zrobisz to dla Jasona.

Olivia wciąż szła przed siebie, chociaż zdawała sobie sprawę z niepokoju Megan.

- A co z Carlem De Luca? - spytała. - On chyba też ma prawo wiedzieć, że został ojcem, nie sądzisz?

Twarz Megan pokryła się czerwonymi plamami.

- Co cię obchodzi Carlo De Luca? Nie dzieje mu się żadna krzywda, skoro nic nie wie. Zresztą on jest przecież w Sydney.

- W Brisbane. Przeniósł się do Brisbane.

Wreszcie wyszły z zielono-złotego korytarza.

- Do Brisbane też jest bardzo daleko. - Megan wzruszyła ramionami. - To wielki kraj!

- Ale mały świat. Zapomniałaś o jego rodzicach i siostrze? Zdajesz sobie sprawę, co będzie, jeśli zobaczą Tali? Od razu dostrzegą, że to ich krewna.

- To ty tak mówisz - ucięła ostro Megan. - Zastanawiałam się, kiedy dotrze to do Jasona, a jednak nigdy do tego nie doszło. Słuchaj, ja dalej nie idę. Ten ogród jest jakiś niesamowity. Te sadzawki z białymi liliami przyprawiają mnie o dreszcze... Łatwo w nich utonąć.

- Nie musisz się bać - uspokoiła ją Olivia. - Ja cię nie utopię.

- Założę się, że miałabyś ochotę. - Megan zadrżała. W pełnym słońcu czuła się znacznie pewniej.

- Możesz mi wierzyć, ja nie chcę cię nawet dotknąć - powiedziała Olivia szczerze. - Jednak za rodzinę Carla nie ręczę. Są bardzo wybuchowi, a podobieństwa nie da się ukryć.

- Nie ma powodu, żeby ją oglądali. - Nagle Megan stra-

ciła całą swoją zuchwałość. Zastanawiała się przez chwilę, zagryzając wargi. - Niech będzie sto tysięcy - odezwała się w końcu. - To powinno załatwić sprawę.

- Czemu nie zwrócisz się z tym do Carla? - zasugerowała Olivia.

- Co masz na myśli? - Megan uniosła głowę. W jej oczach pojawił się strach.

- To, że Carlo De Luca już wie. Przyjechał do rodziców na święta i wczoraj był u mnie na kolacji. Kiedy zobaczył Tali, rozpoznał ją natychmiast. To było jak olśnienie.

- Nie! - Chudym ciałem Megan wstrząsnął dreszcz. Przytrzymała się oparcia ławki, żeby nie upaść. - I co powiedział?

- Powiedział: „Niech tylko mama się dowie...” - Olivia patrzyła na Megan prawie współczująco. - Bella De Luca to naprawdę przerażająca kobieta.

- Zwariowałaś? - zachłysnęła się Megan. - Nie zamierzam się z nią widzieć.

- Ani z Carlem?

- Mowy nie ma! Nie chcę żadnych kłopotów.

Olivia ruszyła przed siebie.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie. Czy naprawdę pragniesz zobaczyć Tali?

- Nawet nie wiedziałabym, co mam jej powiedzieć - parsknęła Megan. - Zresztą nic do niej nie czuję.

- Dużo tracisz. - Olivia westchnęła ciężko. - Tali jest wspaniałą dziewczynką, bardzo inteligentną, śliczną, zabawną. Powiem ci coś jeszcze, Carlo chce ją odzyskać! Poważnie!

Megan patrzyła na nią z otwartymi ustami.

- Nie wierzę. W takim razie co z Jasonem? - wychrypiała. Jej drobna twarz wydawała się teraz jeszcze bardziej skurczona.

- No tak, Jason, twoja atutowa karta! Prawda jest taka, że nie masz już czym handlować. Jason jeszcze nic nie wie, ale niestety będzie musiał poznać prawdę. Powiem ci teraz, co zamierzam zrobić. Wypiszę ci czek na dziesięć tysięcy dolarów. W zamian za to masz wyjechać stąd jeszcze dzisiaj. Mając dziesięć tysięcy, możesz spokojnie poszukać pracy. Dam ci gotówkę na bilet do Brisbane, a stamtąd będziesz mogła wybrać sobie cel podróży. Kiedy Jason będzie cię odwoził na dworzec lub lotnisko, nie puścisz pary z ust o tym, że Carlo jest prawdziwym ojcem Tali. Jeśli coś zdradzisz, poznam to po jego zachowaniu i unieważnię czek. Nie wiem, czemu to mówię, ale życzę ci powodzenia, Megan. Tylko już tu więcej nie wracaj.

Olivia zostawiła Megan przy samochodzie i przez trawnik poszła do domu.

Jason siedział w wiklinowym fotelu i na pozór spokojnie patrzył przed siebie.

- Gdzie jest Tali? - spytała zdumiona, rozglądając się wokół.

- Schowała się na górze - odpowiedział zwięźle, powoli podnosząc się na nogi. - W ogóle nie chce widzieć matki. A ja z pewnością nie zamierzam jej zmuszać.

- A ktoś cię do tego namawia? - Miała wrażenie, że jego szafirowe oczy patrzą na nią nieprzyjaźnie.

- Z tobą nigdy nic nie wiadomo, Liv. - Pokręcił głową.
- Megan mogła cię poczęstować jakąś łązawą historyjką. Niechętnie to mówię, ale ona jest jak trucizna. Gdyby mogło jej to ujsć na sucho, gotowa sprzedać dziecko.
- Nic już nie zrobi - powiedziała Olivia . - Zostałam ją przy samochodzie.
- Ciebie też próbowała szantażować?
- W każdym razie nie było mowy o dwustu pięćdziesięciu tysiącach. Nie jestem szalona.
- Nie, ale masz bardzo miękkie serce - odpalił. - Tylko dla mnie nie jesteś taka wyrozumiała.
- Tak myślisz?
- Zapomniałaś, jak mówiłaś, że nie chcesz mnie więcej widzieć? - rzucił i natychmiast się zmitygował. - Gholera, przepraszam! Zapomnij, proszę, że to powiedziałem. Megan porządnie wyprowadziła mnie z równowagi.
- Ze smutkiem pomyślała, że czeka go jeszcze wiele poważnych zmartwień.
- Mam nadzieję, że załatwiłam sprawę - powiedziała znacznie spokojniej. - Udało mi się zejść z ćwierć miliona do dziesięciu tysięcy, które dostanie pod warunkiem, że natychmiast wyjedzie.
- Nie spróbuje wrócić, gdy pieniądze się skończą?
- Nie sądzę. - Pokręciła zdecydowanie głową. - Idę teraz wypisać czek. Dam jej też trochę gotówki, żeby jak najszybciej pojechała do Brisbane. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym, żebyś odwiózł ją na dworzec czy gdzie tam sobie życzy.

- Olivia stała przy oknie salonu i patrzyła, jak Jason odjeżdża z Megan.
- Pojechała już? - spytała Tali, podchodząc do okna. Zadrżała i chwyciła Oliwię za rękę.
- Czemu nie chciałaś zobaczyć się z mamą, kochanie?
- spytała. - Czy to dlatego, że cię biła?
- Myślałam, że chce mnie zabić! - powiedziała Tali gniewnie.
- Nie mów tak - powstrzymała ją Olivia . - Twoja matka miała bardzo ciężkie życie. Jestem pewna, że kocha cię na swój sposób.
- Nieprawda - zaprzeczyła Tali zdecydowanie. Nie zabrzmiało to jednak niegrzecznie. - Mnie to nie martwi, Liwy. Tatuś mnie kocha. Babcia też. I ty także mnie kochasz, a ja bardzo kocham ciebie. Danny również mnie kocha. A właśnie, Danny chciał, żebym przyszła do niego dziś po południu. Będę mogła? Tylko na trochę.
- Najpierw chciałabym porozmawiać z jego mamą. Zgoda, kochanie?
- Jasne. - Tali uśmiechnęła się szeroko. - Myślisz, że pan Carlo odwiedzi mnie jeszcze? Podobał mi się i tak miło ze mną rozmawiał.
- Ty też mu się spodobałaś - odpowiedziała spokojnie.
- Carlo to jego imię, a nazywa się De Luca. Jego rodzina pochodzi z Włoch.
- To tak jak moja - ucieszyła się Tali. - Najbardziej podoba mi się, że ma niebieskie oczy tak jak tatuś i bardzo miły głos. Chociaż oczywiście nie jest taki przystojny. Zadzwońisz teraz do mamy Dannyego? Lubię się z nim ba-

wić, bo ma tyle fajnych pomysłów. Nie chciałam cię pytać, póki mama tutaj była.

Ołivia uśmiechnęła się smutno. Komu potrzebna matka, jeśli ma się takiego przyjaciela jak Danny? Trzymając dziewczynkę za rękę, poszła do telefonu. Znacznie łatwiej będzie jej rozmawiać z Jasonem, kiedy Tali nie będzie w pobliżu.

Jason, ukochany! Z ciężkim sercem myślała o stracie, którą przyjdzie mu przeżyć, o niespełnionych oczekiwaniach ich obojga, o beztrioskich dniach, które kiedyś ze sobą spędzali. Bolała nad tym, że była taka łatwowierna, że Jason uważał za swój obowiązek trwać przy skrzywdzonej Megan Duffy. Zmarnowali siedem długich lat. Ale Tali dodała ich życiu blasku i sprawiła, że stało się znacznie piękniejsze.

Tyle że Tali była dzieckiem Carla De Luki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy o trzeciej po południu nadal nie było Jasona, zaczęła się niepokoić. Czyżby pojawił się jakiś problem? Może Megan w ostatniej chwili odmówiła wyjazdu albo postanowiła jednak wyciągnąć większą kwotę? Widać było, że przez te kilka lat nabrała pewności siebie.

Na szczęście dziesięć minut później Jason przyjechał. Zbiegła po schodach.

- Tak się martwiłam! Gdzie byłeś?

- Najpierw musieliśmy podjechać po rzeczy Megan - wyjaśniał, wysiadając z pikapa. - Chciała coś zjeść, co zajęło prawie godzinę i dopiero potem odwoziłem ją na autobus. Uznała, że nie będzie wydawała na bilet lotniczy. - Objął ją ramieniem i poprowadził w stronę domu. - Gdzie jest Tali?

- Pojechała pobawić się z Dannym - uśmiechnęła się i zaproponowała: - Przyniosę ci drinka. To był dzień pełen wrażeń.

- Mało powiedziane! - jęknął Jason, opadając na fotel. - Tak bardzo cię kocham, Liv... twoją piękną twarz, twoje piękne ciało, ale przede wszystkim twoją duszę. A skoro o tym mowa... - Nagle wyprostował się w fotelu. - Coś cię wyraźnie trapi. O co chodzi, Liv?

Najwidoczniej straciła na chwilę czujność i w jej oczach poza miłością dostrzegł cierpienie.

- Musimy o czymś porozmawiać.

Zmrużył podejrzliwie oczy.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że zamierzasz znów mnie opuścić? Nie po tym, co przeżyliśmy ostatniej nocy.

- Nie o to chodzi, Jason - odparła. Nawet po jej ciele widać było, jak jest spięta.

- Całe szczęście! W takim razie chodzi o Tali? - spróbował zgadnąć. Podniósł się z fotela, opiekuńczo otoczył ją ramionami i oparł brodę o czubek jej głowy.

- Och, Jason! - Gorące łzy potoczyły się po jej pobladałych policzkach.

Cofnął się zmieszany.

- To coś tak okropnego? Mówiłem ci przecież, że wszystko co najgorsze już nam się przytrafiło. Kochasz mnie, prawda?

- Nigdy nie przestałam cię kochać. - Podniosła na niego zapłakane oczy. - Żałuję, że to właśnie ja muszę...

- Zdaje się, że wiem, co zamierzasz powiedzieć - przerwał. Twarz mu spochmurniała. Ta myśl pojawiła się zniechęcająco, zupełnie jakby nagle otrzymał dar jasnowidzenia. Czyżby wywołał ją wyraz przerażenia w spojrzeniu Olivii?

- Tali może nie być moją córką? - Nawet kiedy to mówił, próbował odsunąć to straszliwe przypuszczenie.

- Tak mi przykro, Jason. - W cichym głosie OIMi brzmiał głęboki smutek. - Megan cię okłamała. Od początku wiedziała, kto jest ojcem Tali. Tamtej nocy wcale nie uprawiałaś z nią seksu. W końcu to przyznała. Powin-

nam była ci ufać. Zdaję sobie sprawę, że częściowo ponoszę winę za całe to zamieszanie.

- Kto w takim razie jest ojcem Tali? - wychrypiął nieswoim głosem.

- Pomyśl o jej niebieskich oczach. - Zaciśnęła mocno ramiona, jakby chciała go osłonić.

- Chyba nie De Luca - powiedział głucho z pobladałą gwałtownie twarzą.

- Natychmiast ją rozpoznał.

- Tak jak i ty. Ty też wiedziałas... Czemu czekałaś z tym aż do teraz?

Wzięła głęboki oddech i zbierając się na odwagę, wyprostowała ramiona.

- Proszę, nie potępiaj mnie za to. Nie miałam pojęcia, co robić. Byłam w strasznej rozterce. Wiedziałam, ile zmartwienia przysporzy to tobie... i Tali.

- Tak, Tali - powiedział szorstko. Wypuścił ją z objęć i odwrócił się. - Wesołe, radosne święta! Nie przerywaj sobie, Liv. Mów dalej. Carlo rozpoznał swoją córkę, a teraz chce ją odebrać. Zgadza się?

Trzęsła się na całym ciele, widząc w jego spojrzeniu, jak bardzo czuje się zdradzony.

- Carlo też stał się ofiarą - powiedziała łagodnie. - Ograbiono go z najwcześniejszego okresu życia Tali, nie widział, jak przyszła na świat, nie słyszał, jak mówi pierwsze słowa...

- Teraz już wiem, czemu Megan zgodziła się na tak niską sumę. - Zaśmiała się ponuro. - Bała się tu zostać, bo wiedziała, że będzie musiała ponieść konsekwencje. - Zakrył twarz dłońmi. - O której Tali miała wrócić?

- O wpół do piątej - odpowiedziała cicho. Przyszło jej nagłe do głowy, że koszty będą znacznie wyższe, niż myślała.

Jason ruszył w dół po schodach.

- Odbiorę ją i pojedę do domu. Potrzebuję czasu, żeby o wszystkim pomyśleć.

Liczne spotkania i rozmowy, które musieli odbyć, kompletnie wyczerpały Olivie. Jason wyglądał, jakby uczestniczył w koszmarnej śnie. Natomiast Tali z całkowitym spokojem przyjęła informację o swoim prawdziwym ojcu.

- Teraz mam dwóch tatusiów - mówiła podniecona, wdrapując się Jasonowi na kolana. - Ale fajnie! Jestem twoją córeczką i córeczką Carla.

- Zdaje się, że nie rozumiesz, co to oznacza, Tali - łagodnie zwrócił jej uwagę Jason. - Zaraz po ślubie zamieszkaś z Carlem i Leanne. To już bardzo niedługo. W marcu, czyli za trzy miesiące. - Ustalili, że okres przejściowy potrwa pół roku.

Tali pokręciła główką.

- Wy przecież też weźmiecie ślub, prawda? A ja będę niosła kwiaty.

Olivia odwróciła głowę i skierowała wzrok na oświetlony ogród. Natomiast Jason wyglądał, jakby myślał o małżeństwie była mu obca.

- Jak ci się podoba rodzina Carla? - spytał po chwili. - Jego mama, tata i jego siostra Gina?

- Są wspaniali! - wykrzyknęła z entuzjazmem. - A mama Carla bardzo przypomina babcię. Też bez przerwy ma-

cha rękami. Kiedy mnie zobaczyła, popłakała się. Powiedziała, że nigdy nie wybaczy mojej mamie.

- To jest nas dwoje - mruknął Jason.

- Myślę, że sobie poradzi z tą sytuacją - zauważył Jason znacznie później, kiedy Tali leżała już w łóżku, a oni usiedli na tarasie pod rozgwieżdżonym niebem. - Polubiła nową rodzinę. A oni przyjmą ją z otwartymi ramionami.

Serce się jej krajało, gdy patrzyła na jego smutną twarz.

- Wiedzą, co dla niej zrobiłeś - powiedziała. - Nie zabiorą jej całkiem z twojego życia.

- Co mi to pomoże? - Wzruszył ramionami i wypił resztę whisky. - Miałem córkę. A teraz nie mam.

- Chcesz powiedzieć, że nie planujesz więcej dzieci? - Była bliska załamania.

Prawdopodobnie usłyszał to w jej głosie, bo zerwał się z fotela.

- Liv, kochanie... Wybacz mi. - Miłość do niej odsunęła na bok myśl o cierpieniu. Gdyby nie Olivia, nigdy nie przebrnęłoby przez ten koszmar. Podszedł do niej i przykleknął na jedno kolano. - To był potworny wstrząs, czułem się kompletnie zdezorientowany. Ale w końcu nauczę się z tym żyć, daj mi tylko trochę czasu. Zniosę wszystko, póki ty będziesz przy mnie. - Wziął jej dłonie i całował czubki palców. - Chcę mieć dzieci, nasze dzieci... Tak miało przecież być, zawsze to planowaliśmy. Kocham cię, Liv. Chyba w to nie wątpiłaś?

Czuła, że znów łzy napływają jej do oczu. Podniosła

się gwałtownie, stanęła na brzegu tarasu i utkwiała wzrok w rozgwieżdżonym niebie.

Podszedł do niej i obrócił ją twarzą do siebie.

- Kocham cię! - powtórzył, pokrywając jej twarz i szyję pocałunkami. - Obiecuj, że szybko weźmiemy ślub.

- Chyba już najwyższa pora, nie uważasz? - szepnęła.

Serce zabiło mu mocniej.

- Tak długo czekałem... Na szczęście Harry postanowił nam pomóc. - Jason podniósł głowę i spojrzał w niebo. - Harry, przyjacielu, bardzo mi ciebie brak. Być może patrzysz teraz na nas. Przewidziałeś, że moje... nasze marzenie się spełni. - Zwrócił spojrzenie na Oliwię. - Byłaś moją pierwszą miłością. Pierwszą dziewczyną, którą pocałowałem. Musiałoby minąć tysiąc lat, żebym cię mógł zapamiętać. Jesteś jedyną kobietą, którą kochałem i kiedykolwiek będę kochał. Wiem, że nadal będziemy utrzymywać bliskie stosunki z Tali. Rodzina De Luca to dobrzy ludzie i razem z nimi to się uda. Życie toczy się dalej, a my mamy wspólne pragnienia; A poza tym będziemy mieli szesnaścioro własnych dzieci!

Po raz pierwszy dzisiejszego wieczoru Olivia wybuchnęła śmiechem.

- Szesnaścioro?

- Słyszałaś. - Jason, trzymając ją w ramionach, zrobił nagle kilka tanecznych kroków. Po chwili zatrzymał się i pochylił do niej głowę. - Szesnaścioro. - Musnął jej usta wargami, czubkiem języka obrysował ich kontur. - W ogóle nie wypuszczę cię z łóżka.

Spojrzenie jego oczu wprowadziło ją w radosny nastrój. Po-«

woli odpięła guziki jego koszuli, rozchyliła ją i przytuliła twarz do nagiej piersi. Miała wrażenie, że słyszy, jak jego serce mówi: biję dla ciebie, Olivia!

Niczego więcej nie pragnęła.

- Czy w takim razie nie powinniśmy już zaczynać? - powiedziała, kładąc jego dłoń na swojej piersi.

- O tak! - szepnął namiętnie. Przytulił ją mocno i całował do utraty tchu aż w końcu, gdy poczuł, jak uginają się pod nią nogi, zaniósł ją na górę.

EPILOG

Dwa lata później.

Promienie słońca wpadały przez wysokie witrażowe okna kościoła, zalewając jego wnętrze migotliwym barwnym światłem. Z tyłu kaplicy, udekorowanej mnóstwem białych kwiatów, wokół marmurowej chrzcielnicy stała grupka ludzi. Siwowłosa ksiądz o klasycznych rysach udzielał sakramentu chrztu. Prześliczna młoda matka, z twarzą rozjaśnioną radością, trzymała w ramionach swoje maleństwo. U jej boku stał przystojny mąż, dumny ojciec dziecka. Wokół nich zebrali się rodzice chrzestni. Ich twarze wyrażały czułość i powagę, stosowną do chrześcijańskiego obowiązku, który na siebie brali. Na rodziców chrzestnych poproszono trzy pary. Wśród nich znaleźli się Tim i Lucy Calvert. Lucy, najstarsza przyjaciółka Ohvii, wcześniej była główną druhną na jej ślubie. Druga para to Ben i Robyn Riley, niedawni państwo młodzi. Tuż obok stali Carlo i Leanne De Luca. Córka Carla, Tali, stanęła przed ojcem, który łagodnie przytrzymał jej ramiona.

Przepełniona dumą Tali była niezwykle podekscytowana. Tego cudownego dnia, na który tak niecierpliwie cze-

kała, włożyła wytworną białą sukienkę z angielskiego haftu, którą uszyła dla niej babcia Renata. Sięgające połowy pleców czarne włosy były związane szeroką niebieską wstążką. Dzień chrztu Henryego Harryego Michaela Alexandra Coreya był dla Tali szczególnie ważny.

Harry był taki rozkoszny. Tali pokochała go od pierwszej chwili. Nie została poproszona na matkę chrzestną tylko dlatego, że była za młoda. Jason wytłumaczył jej, że wyłącznie dorośli mogą zostać rodzicami chrzestnymi. Na szczęście zastąpili ją papa i Lee. Silne dłonie ojca na jej ramionach przypominały jej, że jest ważnym członkiem dużej rodziny. Ta myśl sprawiała Tali przyjemność.

Na ślubie Jasona z Liwy niosła kwiaty, tak jak pragnęła. Miała teraz dużo zdjęć z tej ślicznej uroczystości, która odbyła się w Havilah. Kilka miesięcy później ślub brali tatuś i Lee. A gdy wyjechali w podróż poślubną, została w Havilah z Jasonem i Liwy. Jak dobrze jest mieć wokół siebie tyłu kochających ludzi, myślała.

A teraz jeszcze ma Harryego! Była szczęśliwa, że będzie mogła patrzeć, jak malec rośnie. Tatuś kupił dom, który wcale nie jest tak daleko od Havilah. I pracował w tym szpitalu, w którym Harry się urodził. Nie chciała mieszkać w Brisbane. Wołała nawet o tym nie myśleć. Musiała przecież odwiedzać Jasona i Liwy! W końcu tatuś powiedział, żeby się nie martwiła. Był taki kochany! Udawał nawet, iż nie dostrzega, że w duchu ciągle jeszcze najbardziej lubiła Jasona.

W ramionach Liwy Harry Michael Alexander wydawał adosne dźwięki, machając przy tym rączkami, jakby teraz

on chciał wszystkich pobłogosławić. Niemowlęta to najpiękniejsze stworzenia! Jak to dobrze, że Jason i Liwy dali mu imię po wujku Harrym. Tali wciąż pamiętała, jaki miło traktował ją wujek Harry, gdy była jeszcze malutka. Liwy *zwierzyła jej się, że to właśnie dzięki niemu ponownie zeszli się z Jasonem*. Ponieważ była bystra i urosła już duża, rozumiała, że to tatuś, a nie Jason był jej prawdziwym ojcem. Nadal jednak kochała Jasona jak dawniej, bo to jego Bóg zesłał, żeby się nią zaopiekował.

Babcia Renata, wystrojona w swoje najlepsze rzeczy, siedziała w ławce. Babcia bardzo lubiła takie uroczystości. Była szalenie uczuciową osobą. Zresztą babcia Isabella była taka sama. Tali widziała łzy płynące po policzkach babci Renaty. Z pewnością były to łzy radości! Chrzest Harry'ego był piękną, wzruszającą ceremonią.

To był wyjątkowo piękny dzień. Po skończonej ceremonii wszyscy przeszli do samochodów. Jechali na uroczyste śniadanie, które przygotowała Robyn. W małżeństwie z Benem Rileyem, miejscowym plantatorem. Robyn znalazła szczęście i spokój. Z pełną aprobatą męża nadal prowadziła swoją firmę cateringową. Ben, który miał wrażenie, że zaczął zupełnie nowe życie, z radością przyjął rolę ojczyma małego Stevena, który dziś nie posiadał się ze szczęścia, że bierze udział w takim ważnym święcie.

Tali podbiegła do ojca i chwyciła go za rękę.

- Tatusiu, mogę pojechać z Jasonem i Liwy? Mam wrażenie, że Harry chce, abym była przy nim.

- Oczywiście, kochanie - odparł Carlo z uśmiechem, patrząc, jak jego mała córeczka podskakuje z radości. Nikt nie spodziewał się, że Tali tak szybko i bezboleśnie przystosuje się do nowej sytuacji. Pewno byłoby inaczej, *gdyby nalegał na pozostanie w Brisbane*. Na szczęście w porę uświadomił sobie, że konieczne są pewne wyrzeczenia i w gruncie *rzeczy* wszystko ułożyło się zadziwiająco pomyślnie. Rodzice z entuzjazmem przyjęli jego powrót do domu. Oboje z Leanne mogli tu bez przeszkód kontynuować swoje kariery zawodowe. Nie znaczy to oczywiście, że nie musieli ciężko pracować, aby gwałtowna zmiana w życiu Tali przebiegała możliwie spokojnie. Carlo był niezmiernie wdzięczny Jasonowi i Olivii za ich delikatne i bezinteresowne podejście do tej 'trudnej sytuacji. Oboje z Leanne, która bardzo zaprzyjaziła się z Olivią, czuli się zaszczytzeni, że poproszono ich na rodziców chrzestnych. Dzięki temu obie rodziny stały się sobie jeszcze bliższe.

- Jest cudowny, prawda? Ma rude włosy Jasona i pewno będzie miał też jego piękne niebieskie oczy - mówiła Tali z czułością. - Śliczny, kochany maluszek! - Bardzo delikatnie pogłaskała główkę dziecka. - Małeńka brzoskwin-•! - nuciła.

- Pewno niedługo się przekonamy - zauważyła Olivia, patrząc z miłością na synka. Oboje z Jasonem nie posiadali się z radości, że dano im taki wspólny dar.

- To chyba jasne, że będzie miał moje oczy - zapewnił jej i. - I już teraz widać, jak bardzo cię kocha, Tali.

Tali uśmiechnęła się promiennie.

- Chyba masz rację. Chwył mój palec i w ogóle nie chce go puścić. - Uniosła pulchną rączkę Harryego i pocałowała małą dłoń, wdychając wyjątkowy niemowlęcy zapach. - Będę miała dużo dzieci - oświadczyła zdecydowanie.

- Z pewnością będziesz wspaniałą matką - powiedziała Olivia

- A wiecie dlaczego? - mówiła dalej Tali.

- Dlaczego, kochanie? - Jason rzucił na nią okiem z nadzorniczym kątem.

- Bo nie ma jak rodzina! - odparła z przekonaniem.



Margaret Way

Druga szansa

Kiedy Olivia, córka najbogatszego człowieka w okolicy, postanowiła wyjść za mąż za Jasona, syna miejscowych biedaków, plotkom nie było końca. Lecz prawdziwy skandal wybuchł, kiedy Jason porzucił ją w przeddzień ślubu, i to dla dziewczyny, która zaszła z nim w ciążę. Załamana i upokorzona Olivia opuszcza rodzinny majątek. Po siedmiu latach wraca, by przejąć spadek, i dowiaduje się, że pełnoprawnymi mieszkańcami odziedziczonej przez nią rezydencji są również Jason i jego córeczka...

